

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 17-12/2019

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164

nakład 10 000 egz.



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

Prof. Dorota Simonides o wigiliach



Fot. Jolanta Jasńska-Mrukot

- Długo czekałam żeby być Matką Boską... - mówi znana folklorystka.

> 22-23

Nasze wysięgniki podbijają Hollywood



Fot. MovieBird

Piotr Adamiec pracuje z największymi światowymi gwiazdami.

> 32-33

Andrzej Nowak o rock and rollu



Fot. Marek Bohdan

Lider i założyciel grup TSA i Złe Psy świętuje 40-lecie kariery muzycznej.

> 20

O TYCH, CO CZUWAJĄ

KILKUDZIESIĘCIU ŻOŁNIERZY
TO OPOLSKIEJ BRYGADY LOGISTYCZNEJ Z OPOŁA
SPĘDZI BOŻE NARODZENIE NA MISJACH
W AFGANISTANIE, RUMUNII, BOŚNI I NA SYCYLII > 4

Fot. Arkadiusz Dwuliatek / „Combat Camera”

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża
porcja informacji
w naszym portalu
Opowiecie.info.
Znajdziecie tam
wiadomości
z całego regionu.

Masz sprawę?

Napisz lub zadzwoń:
info@opowiecie.info
tel. 77 400 79 32

Zespół magazynu
i portalu *Opowiecie.info*



WWW.OPOWIECIE.INFO

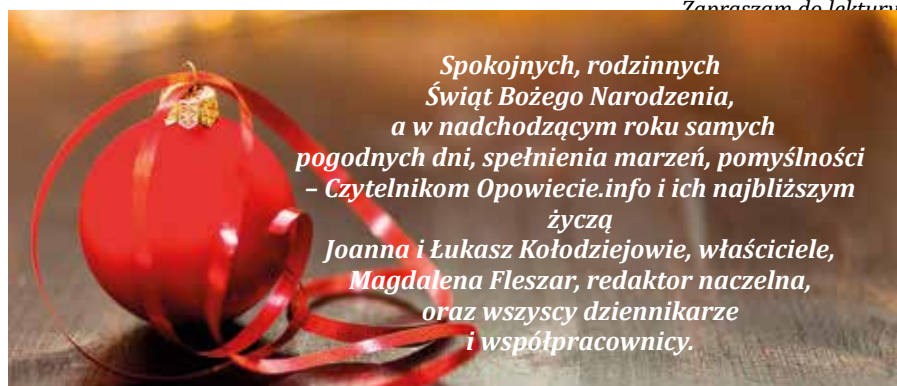



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

W świątecznym duchu

W wydaniu świątecznym przeczytają Państwo między innymi o żołnierzach, którzy święta często spędzają daleko od domu. Zabierzemy czytelników do kościoła w Fałkowicach, który obchodził 500. urodziny, pojedziemy koleją transsyberyjską, ale poczytamy też o laureatach nagród dla społeczników i ludzi kultury.

Zapraszamy do lektury!



 Zwycięskie zdjęcie konkursu fotograficznego „Jesień w obiektywie” to „Jesień na Przełęczy Łądeckiej” autorstwa Sławomira Głodzika. Fotografię wykonano pomiędzy szczytami Borówkowa i Maselnica, na granicy polsko-czeskiej. Gratulujemy! Informacja o kolejnym konkursie na www.opowiecie.info w zakładce ROZRYWKA/HOBBY

REDAKTOR NACZELNY: **Magdalena Fleszar**
naczelnia@opowiecie.info tel. mob.731 236 263
OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO
ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki
info@opowiecie.info; www.opowiecie.info tel. 77 400 79 32

MARKETING: Aleksandra Tyszkiewicz tel. 530 494 974; marketing@opowiecie.info; Malwina Urban tel. 731 236 263 reklama@opowiecie.info

REDAKTOR PROWADZĄCY: **Anna Konopka**
KOREKTA: Krzysztof Szymczyk
WYDAWCA: Opowiecie.info Joanna Kołodziej, 46-081 Dobrzeń Wielki,
ul. Sokółów 3; NIP 7541544353; REGON 38114051730



ANDRZEJ CZAJA
BISKUP OPOLSKI

*„Oto zwiastuję wam radość wielką (...)
Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką;
nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło. [...] Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany”.*

Iz 9, 1. 5a

Co roku, w Świętą Noc Narodzenia Pańskiego, obraz nowo narodzonego Syna Bożego leżącego w ubogim żłóbku betlejemskiej groty niesie nam pełne nadziei zadziwiające przesłanie: Oto w Tym kruchym, bezbronny Niemowlęciu, od którego „bije wewnętrzna światłość” (por. Benedykt XVI), „ukazała się [...] łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom” (Tt 2, 11).

Przepełnieni radosną wdzięcznością, adorujemy żarliwie tę Łaskę, która jest wielkim objawieniem się Bożej Miłości względem nas, grzesznych ludzi; Miłości, która przyszła na świat, by oddać za nas życie i w pokorze dawać nam siebie w Eucharystii.

Otwórzmy szeroko drzwi naszych serc i domów, aby Emmanuel zamieszkał w nas i pośród nas. Niech On, „przedwieczna Światłość”, wypełni nas swoim światłem, dobrocią i pokojem, i uzdolni do uobecniania Jego miłości w świecie. Niech Jego troskliwa i wierna bliskość opromienia każdy dzień Nowego Roku 2020, stając się dla wszystkich źródłem duchowych sił do podejmowania z wiarą i ufnością wyzwań codzienności.

Z świątecznymi pozdrowieniami modlitwą dla wszystkich czytelników portalu i gazety, oraz wszystkiego najlepszego dziennikarzom i pracownikom Opowiecie.info życzy

Wasz biskup

+ Andrzeja Czaja
biskup opolski

Święta na misji, czyli daleko od domu



Żołnierze tworzą wielką rodzinę. Na zdjęciu podczas kolacji wigilijnej podczas misji w Afganistanie w 2018 roku.

SŁUŻBA

Zamiast odpoczywać i cieszyć się ze świątecznego nastroju – pomagają innym, w dodatku za granicą, na misji. Kilkudziesięcioro żołnierzy z 10 Opolskiej Brygady Logistycznej spędzi święta Bożego Narodzenia z dala od domu: na Sycylii, w Afganistanie, w Rumunii i w Bośni.

KINGA TOKARZ

Święta Bożego Narodzenia kojarzą nam się z możliwością spędzenia czasu z najbliższymi i przełamania się z nimi opłatkiem. Niektórzy z nas spędzą je jednak poza domem: z dala od żony, męża, dzieci czy wnuków. Mowa o żołnierzach z 10 Brygady Logistycznej w Opolu, którzy podczas misji nie przestają realizować swoich zadań. Mimo to o swojej

rodzynie pamiętają o każdej porze dnia.

Przygotowania do świąt z dala od domu rozpoczynają się dla nich znacznie wcześniej. Najpierw z kraju dostarczane są sztuczne choinki, stroiki i bombki. Tuż przed świętami ruszają transporty z żywnością, rozpoczynając od wędlin, poprzez m.in. kapustę, uszka, ryby, aż po słoďcyce oraz opłatki wigilijne.

– Aktualnie nasi żołnierze biorą udział w kilku misjach: Resolute Support w Afganistanie, Unii Europejskiej Sophia na Sycylii, w Rumunii oraz Bośni – informuje Piotr Płuciennik, oficer prasowy 10 Opolskiej Brygady Logistycznej. – Personel Polskich Kontyngentów Wojskowych sam przygotowuje wigilijną wieczerzę, ozdabia stołówkę czy inne pomieszczenie, gdzie odbędzie się kolacja. Jest również możliwość wybrania się na pasterkę odprawianą przez kapelana kontyngentu wojskowego.

Ponadto na każde święta na misji są dostarczane z kraju paczki od rodzin oraz kartki świąteczne przygotowane przez dzieci i młodzież z przedszkoli i szkół województwa opolskiego.

– Staramy się tak organizować pracę, aby wszystkie transporty, konwoje oraz przemieszczenia pododdziałów zakończyły się przed świętami. Wciąż jednak żołnierze pełnią służby,

działają jednostki ochronne, warta oraz pracuje kuchnia. Dlatego nie każdy, nawet jeśli nie jest na misji, spędzi wigilię przy rodzinnym stole – opowiada pan Piotr.

Żołnierze przede wszystkim zabezpieczają jednostki operacyjne z południowej części kraju w zakresie logistycznym. Oznacza to realizację zadań transportowych, zaopatrzenia w środki bojowe, materiałowe, paliwa, żywności czy części zamiennych. Zajmują się też przeglądem i obsługą broni i techniki wojskowej oraz wykonują jej naprawy. Drugim, niezwykle ważnym obszarem odpowiedzialności 10 Opolskiej Brygady Logistycznej jest wsparcie oddziałów Wojska Polskiego poza granicami kraju, w tym wydzielanie sił i środków do wsparcia logistycznego jednostek wojskowych uczestniczących w operacjach w kraju i poza jego granicami. Do realizacji powyższych zadań mają wyspecjalizowane pododdziały i jednostki wojskowe. W jednostce służbę pełni ponad tysiąc żołnierzy, z czego ponad sto to kobiety.



Personel Polskich Kontyngentów Wojskowych sam przygotowuje wigilijną wieczerzę. Efekt to dobry humor i polskie specjały świąteczne. Zdjęcia: Arkadiusz Dwulątek/Combat Camera

Żołnierze z brygady są jak rodzina



Fot. mat. prasowe

ROZMOWA

Z kapitanem **Dawidem Konowalczukiem**, dowódcą Narodowego Elementu Wsparcia Logistycznego Polskiego Kontyngent Wojskowego Sophia, który na nasze pytania odpowiedział prosto z misji na Sycylii. Rozmawia **Kinga Tokarz**.

Jak żołnierze sobie radzą w okresie świąt Bo-

żego Narodzenia poza domem rodzinnym?

Każdy żołnierz przebywający na misjach musi liczyć się z tym, iż może go nie być w domu na święta. W Polsce ten okres to czas miłości, radości, ale także jest to czas refleksji i spotkań rodzinnych. W służbie poza granicami państwa ten czas spędza się zupełnie inaczej. Cykl pracy wykonywanej przez żołnierzy nie zmienia się podczas świąt. Jeśli mają oni zaplanowane wyjazdy poza bazę w celach służbowych, to je realizują.

To z pewnością szczególnie trudny czas dla żołnierzy, którzy mają dzieci.

Syn czy córka różnie reagują na to, jak nie ma taty przy świątecznym stole. Jeśli chodzi o sam pobyt w kon-

tyngencie, każdy kolega czy koleżanka na misji stają się rodziną. Doskonale potrafimy się wspierać w takich momentach.

A co z kolacją wigilijną?

Przygotowywana jest kolacja wigilijna i spotkanie opłatkowe. Mamy również śpiewanie kolęd, a w pierwszy i drugi dzień świąt – uroczyste śniadanie. To jest ten moment, kiedy zaczyna brakować rodziny – dzieci, żony. Na szczęście są komunikatory i bez problemu można do bliskich zadzwonić, zobaczyć ich wszystkich na ekranie. Dzięki technice pobyt na misji staje się więc przyjemniejszy.

Postawmy się teraz na miejscu rodzin. Jak one reagują na te misje świąteczne?

Gdy my, żołnierze logistycy, wylatujemy z Polski na misję, najczęściej są to miesiące przedświąteczne lub tuż po nich. Przed wyjazdem z bliskimi nie mówi się o świętach, a raczej prowadzi się dyskusję o tym, aby misja była bezpieczna oraz by szczęśliwie wrócić do domu.

Z jakimi wyrzeczeniami wiąże się Państwa praca?

Jest ich wiele. To na przykład wyjazdy szkoleniowe na poligony. Gdy uczestniczy się w dwóch lub trzech tygodniowych ćwiczeniach, jest się w tym czasie poza domem, a cały ciężar codziennych obowiązków spada na żonę. Uważamy jednak, iż nasze rodziny mają pełną świadomość, jak wygląda zawód żołnierza i z czym to się wiąże.

Dziękuję za rozmowę.

REKLAMA



Drodzy Mieszkańcy Województwa Opolskiego,

z okazji świąt Bożego Narodzenia składamy serdeczne życzenia pomyślności, zdrowia i radości oraz pełnej rodzinnego ciepła świątecznej atmosfery w każdym domu.

Na Nowy Rok życzymy spełnienia najskrytszych marzeń i wielu sukcesów, a przede wszystkim zdrowia i wszelkiej pomyślności na każdy dzień.

Wesołych Świąt i Do Siego Roku!

Przewodniczący Sejmiku Województwa Opolskiego Rafał Bartek	Marszałek Województwa Opolskiego Andrzej Buła
---	--

Co nas obchodziła wojna, my chcieliśmy świąt

PRZESZŁOŚĆ

– Może to dziwne, ale jako dziecko nie bałam się wojny, bo wojna była ze mną od urodzenia – mówi 79-letnia Irena Krasicka z Opola, repatriantka ze Skolego koła Stryja.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Był grudzień 1946 roku. Śniegu tyle, że trudno się było z Ludmierzyc w gminie Kietrz wydostać. Mężczyźni we wsi z braku innego ubrania nadal nosili mundury, a przynajmniej jakąś część umundurowania.

Od granicy czechosłowackiej Ludmierzyce dzieli zaledwie sześć kilometrów, więc kręciły się tam oddziały pograniczników – stając częścią tamtego krajobrazu.

– Na kresach też żyliśmy na pograniczu, a niektórzy, jak mój tato, znali ukraiński i żydowski. Tam były różne kultury – wspomina Irena Krasicka.

Ona urodziła się w Beskidach Skolskich, skąd przyjechała z rodzicami na ziemię odzyskane, bo tak m.in. o Opolszczyźnie mówili wtedy ludzie.

W ich nowej wsi władze Polski Ludowej pozwoliły zostać Morawianom, a pochodzącym stąd Niemcom kazały się pakować. Irena Krasicka pamięta, że powojenne święta na chwilę zacierają wydarzenia ostatnich lat. Na długo przed Bożym Narodzeniem mała Irenka szykowała się do świąt w nowym domu w Ludmierzycach, w którym była zaledwie od ośmiu miesięcy

– Na stole rozsypane słomki, jakiś papier kolorowy, a za stołem umorusane



Irena Krasicka
Fot. Jolanta Jasińska-Mrukot

dzieciaki – odtwarza z pamięci pani Irena. – Robiliśmy ozdoby słomkowe na choinkę. Miałam pięć lat, byłam małeńka, a już robiłam koszyczki ze słomy, a z orzechów pajęczki na choinkę.

Dzieci głowiły się, skąd wziąć sreberka na skrzydła anioła. Bo nie z cukierków czy czekolady, których od dawna nie miały w ustach.

W tym samym czasie dorosli nad ich głowami rozprawiali o wojnie. Mówili, że niedaleko od nich ludzie widzieli niemieckich żołnierzy, z czego wynika, że jeszcze jakaś wojna będzie.

Pani Irena nie pamięta, czy niepokój dorosłych udzielał się dzieciom. Pamięta za to, że nagle się zerwała, bo w kredensie zobaczyła coś w srebrnym papierze.

– Cykoria była tak pakowana – śmieje się pani Irena. – A te orzechy malowaliśmy srebrem, którego używano do malowania krzyży na cmentarzu.

– A o wojnie to wiedziałam tyle, że nasz kościół parafialny św. Jakuba w Nasiedlu trzeba odbudowywać, bo został zbombardowany – dodaje. – A później to wszystkie dobre cegły trzeba było zbierać, bo wysyłali na odbudowę zniszczonej Warszawy.

KAŻDY MIAŁ TO SAMO, WIĘC NIKT NIE CZUŁ SIĘ BIEDNY

Jedną kolędę ukraińską do dziś pamięta, którą w tamtych latach śpiewała. I dzisiaj czasem zanuci.

– Przez długi czas obchodziliśmy, tak jak na wschodzie, dwie Wigilie – opowiada. – Naszą, katolicką, i prawosławną, przypadającą na święto Trzech Króli. Wtedy ukraińskie kolędy się śpiewało.

Jednak kiedy w Ludmierzycach Wigilia prawosławna przestała być mniej ważna, a ludzie zaczęli obchodzić Trzech Króli, tego pani Irena nie pamięta.

Czy pierwsza Wigilia w Ludmierzycach była uboga?

– A gdzie tam! – śmieje się pani Irena. – Przecież w całej wsi wszyscy mieli jednakowo, to żadne dziecko nie czuło biedy. Nawet były cukierki, gruszki wyciągnięte z siana, które co roku czekały specjalnie na święta. Mama napiekła placków z marmoladą, zrobiła zawijaniec z makiem. Była kutia, pierogi z kartoflami i cebulą zasmażaną na cecurze. Gołąbki z jęczmieniem

ką i bałabuchy z hreczką, z kiszanej w główkach kapusty. I jabłka kiszane, z dna beczki spod kiszanej kapusty. Były też śledzie z beczki, a z mleczki śledziowych mama robiła sos z chlebem na kolację wigilijną.

W Wigilię pilnowali, żeby nikt do nich nie przyszedł.

– A nie daj Boże jakaś baba, bo to zła wróżba, dziurawiec i nieszczęście na cały rok – irytuje się jeszcze dziś pani Irenka. – Mimo że najwięcej te baby się naharowały, to tak źle o nich mówiono.

Potem cała rodzinna kąpiel, jeden po drugim do balii wchodził. Kąpiel zaczynała się od najmłodszych dzieci, a kończyła na dorosłych.

– Wcześniej trzeba było oporządzić oborę, siana zanieść bydełku, więc dorosli byli zabiegani – opowiada. – Do wigilii siadało się późno, o godzinie 20 lub 21. W kuchni musiał być pies i kot. Z bratrury wyjmowało się baniaki z jedzeniem, wcześniej przygotowanym. Na stole biały obrus krochmalony i krzyżek. Na drzewku zapalone świeczki umocowane w „żabkach” i te ozdoby z papieru.

Modlitwę odmawiało się na klęczkach.

Po kolacji pod stołem dzieci udawały odgłosy gospodarskich zwierząt: kudku-du, gul-gul i kwi-kwi.

– To była wróżba na urodzaj, żeby kury się niosły, a świnie szybko rosły – wyjaśnia pani Irena. – Zresztą tych wróżb i zabobonów było dużo i na każdą okazję. Jako dziecko bardzo pilnowałam, żeby tato do stajni poszedł z chlebem, żeby zwierzęta nie mówiły źle o gospodarzu – dodaje ze śmiechem.



Kościół parafialny św. Jakuba w Nasiedlu, odbudowany przez mieszkańców. Kiedyś w tym kościele pani Irena od pierwszych dni adwentu przygotowywała jasełka. Fot. archiwum parafii

Potem pasterka, trzy kilometry do kościoła św. Jakuba w Nasiedlu, a tu śniegi i zawieje.

OKRUCHY PAMIĘCI

Kiedy pani Irena wraca pamięcią do pierwszych świąt w Ludmierzycach, uparcie wracają inne wspomnienia z tamtego okresu. Co dziecko zapamiętało najbardziej?

Zanim osiedli w Ludmierzycach, przez jakiś czas mieszkali w Strzelcach Opolskich, gdzie wydawało się, że to będzie ich dom.

– Przyjechalśmy na Opolszczyznę pierwszym transportem, w maju 1945 roku – wspomina pani Irena. – Zaraz po przyjeździe mieszkaliśmy w wagonach. Na przeciwnym torze w wagonach na wyjazd czekali Niemcy. Tam zobaczyłam u kogoś puppenhaus, to znaczy domek dla lalek, a ja nigdy nie miałam lalek... – wspomina z żalem pani Irena. – Zakradłam się i zabrałam ten domek. Potem tato tak mnie za to złał, takiego wrzasku narobiliśmy, że ludzie powychodzili z wagonów. I oddałam Niemcom ten domek...

Z tego strzeleckiego okresu w pamięci zostały jej tylko okruchy. Nie zapamiętała swojego pierwszego Bożego Narodzenia na Opolszczyźnie, w 1945 roku. Wigilii z Niemcami.

– Tyle pamiętam, że w tym domu, gdzie się wprowadziliśmy, mieszkali Theo i jego żona Klara – mówi pani Irena. – To byli bardzo dobrzy ludzie, opiekowali się nami. A Klara uczyła mnie wierszyków.

Przypomina sobie też Wilhelma Kalkę, właściciela piekarni i domu, w którym mieszkali. Do piekarni Wilhelma Kalki przychodziły Niemki z blachami kołaczy do pieczenia.

– A ja im zjadałam tę posypkę – śmieje się pani Irena. – I zawsze lanie za to zbierałam.

Pamięta, że przez Wilhelma Kalkę była awantura w domu.

– To było wtedy, gdy urodził się mój brat – opowiada. – Tato z Wilhelmem Kalką poszli na wódkę, opili się, a potem poszli do urzędu zarejestrować brata. Ale coś pomieszali, bo zamiast dać mu imię Tadeusz, to zarejestrowali... Wilhelma! – śmieje się pani Irena. – Dla mojej mamy to było coś okropnego. Mógł być Zdzisław, Bronisław, Stanisław, bo takie imiona się dawano. Ale broń Boże Wilhelm! Musieli potem urzędowo zmienić na Tadeusza...

Przez mgłą pamięta też ludzi z wielkimi brzuchami.

– Mówili, że to z zęstaniami, tam trawę jedli – tłumaczy. Jeden z zęstańców leżał, a Irenka miała go pilnować,

żeby nie pił i nie jadł, bo to mogło go zabić. Usta mu tylko zwilżała wodą.

– Mieli też straszne czyraki, to kazali nam, dzieciom, szukać gęsiich odchodów, przykładali je na wrzody i mówili, że to jak penicylina – dodaje. – Dla nas to była fajna zabawa...

Pani Irena pamięta jeszcze swoje dziecięce rączki „usiane” kurzajkami.

– Przeszkadzały mi, to zębami je wyrываłam, bo dziecko jak musi, to sobie samo poradzi – podkreśla. – Obok stały dwa kotły z wodą, te ręce wkładałam raz do wrzątku, raz do zimnej. Potem te kotły Niemki odkażały...

MY, ZPIERWSZEGO TRANSPORTU

Ostatecznie piekarz Wilhelm Kalka razem z Theofilem i Klarą nie wyjechał do Niemiec.

– Wilhelm miał niby później jechać, ale w końcu nie pojechał, bo ciężko mu było opuszczać Strzelce – opowiada. – To dlatego pojechalśmy na głubczycką wieś. Bo tam jeszcze dla nas było miejsce.

Bo do swojego domu na wschodzie nie było powrotu...

– Ciocia Nusia, siostra mamy, wyszła za Ukrainca, więc na wschodzie została – wspomina pani Irena. – Ale ten Ukrainiec ją zostawił,

tak pisała w pierwszym liście po piętnastu latach. Kontakt z tymi, co zostali na wschodzie, był utrudniony. Widać bali się pisać listy.

Pani Irena pokazuje pożółkłe kartki, zapieczętowane ołówkiem kopiowym.

– Piękny list – rozrzewnia się. – Ciocia napisała, jak rozporządziła naszymi dobytками, kiedy wyjechalśmy. Nachkastlik (mocna szafka) dała najbliższemu sąsiadom, psyche (toaletka z ruchomym lustrem) trafiła do dalszych sąsiadów...

Przesiedleńcy z kresów do końca życia wracają do transportu. Tej chwili, kiedy usłyszeli, że w ciągu dwóch godzin mają być gotowi do wyjazdu. Komuś się udało zabrać krowę, innemu tylko tłumoczek z żywnością, ale to strach był najgorszy, bo jechali w nieznane. Dlatego każdy, kto jechał z nimi, był przyjacielem i towarzyszem wspólnej niedoli.

– A potem ta ziemia, tu, na Opolszczyźnie, takie różne losy przyjęła – mówi pani Irena. – Na przykład z tego naszego transportu pani Zofia Stahl, żona ostatniego wiceprezydenta Lwowa, w Szymiszowie na cmentarzu jest pochowana. W tym grobie jest też pochowany jej syn, profesor Zdzisław Stahl, który stworzył listę katyńską.

Zdzisław Stahl wy dostał się z ZSRR z armią Andersa, po wojnie został w Londynie, ale miał marzenie, żeby po śmierci spocząć w grobie matki. Kiedy zmarł w 1987 roku, cichutko przemycano jego prochy i zakopano w grobie matki.

– A miałam o Bożym Narodzeniu opowiadać... – reflektuje się pani Irena. – No, to jeszcze coś powiem. W 1947, akurat przed świętami, dostaliśmy z UNRRA (amerykańska instytucja, wspomagająca państwa Europy po wojnie – aut.) paczkę, w której była piżamka, taka dziewczęca. Śliczna! No, to po świętach poszłam w niej do szkoły. I najładniejsza byłam!

Świąteczne trendy. Gdzie Polacy



Stok narciarski Predazzo we Włoszech

TURYSTYKA

Święta Bożego Narodzenia w rodzinnej atmosferze czy z dala od domu? Z danych ekspertów wynika, że coraz częściej zostawiamy natłok obowiązków wynikających z przygotowań świątecznych i uciekamy tam, gdzie możemy się zrelaksować. Czy taki wybór pozwala zachować tradycję i prawdziwy sens tych świąt?

KINGA TOKARZ

Zazwyczaj, gdy wspominamy święta Bożego Narodzenia, na myśl przychodzi rodzina, przyjaciele, wspólna kolacja wigilijna, prezenty oraz błogi relaks. Często jednak dla wielu osób okres świą-

teczny nie łączy się z odpoczynkiem, a raczej z wyczerpującymi przygotowaniami potraw wigilijnych i sprzętaniem.

– Coraz więcej osób wyjeżdża w tym czasie za granicę. Choć nadal najczęściej wybierane są terminy zaraz po Wigilii – mówi Edyta Romanowska, rzecznik prasowy Rainbow Tours. – Są tacy, którzy spędzają święta w domu, a wyjeżdżają dopiero na sylwestra i Nowy Rok.

Jak podkreśla pani rzecznik, plusem wycieczek w okresie świątecznym jest przede wszystkim to, że jesteśmy zwolnieni z wigilijnych przygotowań. – Często uciekamy też od stresu, od obowiązków lub niewygodnych spotkań – zauważa.

Zrezygnowanie z organizacji kolacji wigilijnej

w domu na rzecz wyjazdu z rodziną na imprezę turystyczną, gdzie wszystko już na nas czeka, a my możemy każdą chwilę poświęcić na przykład drugiej osobie, to coraz częściej wybierany sposób na spędzenie świątecznego okresu. Nasza decyzja jednak często jest związana z sytuacją finansową bądź przywiązaniem do tradycji.

WIGILIA POZA DOMEM

– Jeszcze kilka sezonów temu obserwowaliśmy następującą prawidłowość: Wigilia była spędzana raczej w domowym, rodzinnym gronie, a wyjazdy rozpoczynały się od pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia. Obecnie wyjazdy świąteczne obejmujące również Wigilię są znacznie częstsze – wyjaśnia Radosław Damasiewicz, dyrektor

marketingu i e-commerce Travelplanet.pl.

– Już na początku roku zastanawiałam się, czyby nie zaproponować rodzinie wspólnego wyjazdu w Wigilię, gdzieś w góry. Chciałam po prostu nacieszyć się świętami, a także odpocząć od gotowania, sprzątanania – mówi pani Edyta z Kędzierzyna-Koźla. – Nie wyobrażam sobie świąt w ciepłych krajach. Dla mnie liczy się odpowiedni klimat: choinka, ozdoby, tradycyjna pastuszka. Moja rodzina wybrała ostatecznie nasz rodzinny dom, ale nie odrzucamy pomysłu takiego wyjazdu na kolejne święta.

Kiedy najlepiej rezerwować wycieczkę?

Jak doradza Radosław Damasiewicz, im wcześniej, tym lepiej. Dlatego że w ciągu ostatnich dwóch lat zasadniczo zmienił się spo-

spędzają Boże Narodzenie?



Wyspy Palmowe w Zjednoczonych Emiratach Arabskich to jeden z modnych kierunków podróży w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Zdjęcia: J. Kałucki/Travelplanet.pl

sób kupowania wycieczek. Dominuje „first minute”, a w tym sezonie letnim po raz pierwszy wczesne rezerwacje mocno przewyższyły sprzedaż „last minute”.

Atrakcyjna podróż. Czyli jaka?

– Ludzie wyjeżdżają zarówno w góry (Alpy, Karkonosze, Tatry), jak i nad morze. Są to też wycieczki do krajów arabskich, muzułmańskich (Egipt, Turcja). Nie ma jednak specjalnej reguły ani typowo świątecznych kierunków – zastrzega Radosław Damasiewicz. Kilka sezonów temu „polskimi wyspami Bożego Narodzenia” były Wyspy Kanaryjskie. – Turcja, Egipt czy Tunezja nie były często wybierane, głównie z powodu niepokoju politycznego i społecznego. Obecnie to właśnie kraje arabskie przodują wśród

najchętniej wybieranych kierunków.

– W okresie bożonarodzeniowym najczęściej wybierane są przez klientów „bliskie” kierunki, np. Wyspy Kanaryjskie, Tunezja, Egipt. Zdarzają się również osoby, których interesują egzotyczne podróże – mówi Edyta Romanowska z Rainbow Tours. – Coraz popularniejsze wśród klientów korporacyjnych lub grup turystycznych są wyjazdy do wioski św. Mikołaja – Rovaniemi w Finlandii.

NAJTAŃSZE OFERTY

Jeśli myślimy o najtańszej tygodniowej podróży samolotem, warto wybrać się na Maltę. Wycieczkę możemy „wyhaczyć” już nawet za ok. 800 złotych. Kolejnymi najtańszymi wycieczkami mogą się okazać: Wiecz-

ne Miasto, czyli Rzym, lub Lloret de Mar, do których możemy polecieć już za tysiąc złotych.

– Malta to jeden z najbardziej katolickich krajów w Europie, z bazyliką w Moście, nakrytą trzecią pod względem wielkości kopułą świata (po Bazylice św. Piotra w Rzymie i waszyngtońskim Kapitolu) – informuje pan Radosław. – Często takie najtańsze oferty są bez wyżywienia lub tylko ze śniadaniem.

Jeśli natomiast interesują nas wycieczki samolotem, ale z pełnym wyżywieniem, koszty wahają się od 1100 do aż 4500 złotych. Podróże do krajów egzotycznych, takich jak Emiraty, Wyspy Zielonego Przylądka, Tajlandia, Meksyk, kosztują średnio od 2700 nawet do 12 tys. zł. Pamiętajmy jednak, że koszt takiej wycieczki zależy m.in.

od tego, czy zdecydujemy się na podróż własnym transportem, pociągiem czy właśnie samolotem, ale również od wyboru wyżywienia oraz standardu hotelu.

– Wśród klientów z zasobniejszym portfelem okres świąteczno-noworoczny to doskonały pretekst, by wybrać się na egzotyczne wyprawy – mówi pan Radosław z Travelplanet.pl.

Porównując dane z obu biur podróży, możemy śmiało stwierdzić, że najatrakcyjniejszymi kierunkami turystycznymi w czasie tegorocznych świąt Bożego Narodzenia, sylwestra i Nowego Roku są kraje arabskie. Coraz częściej Polacy decydują się też na egzotyczne wycieczki. Wciąż niezmienny pozostaje fakt, że szukamy atrakcyjnych wycieczek po jak najniższej cenie.

MATERIAŁ PARTNERA

KARP Z OPOLSKICH STAWÓW



Kutia czy makówka, barszcz z uszkami czy zupa grzybowa? Ile miejsc, tyle tradycji, ale bezsprzecznie na wszystkich świątecznych polskich stołach króluje karp.

Karpia warto wybrać mądrze. Na Opolszczyźnie znajduje się pięćdziesiąt gospodarstw rybackich. Wszystkie hodują tę królewską rybę według tradycyjnych metod, które znane są na naszych terenach już od XVI wieku. Opolski karp rośnie przez 3 lata, a karmi się głównie naturalnym pokarmem występującym w stawach. Tradycyjny sposób hodowli, bez antybiotyków czy przyspieszaczy wzrostu, które w obecnym konsumpcyjnym życiu często są stosowane, wpływa na wysoką jakość opolskich ryb. Potwierdzeniem tego jest m.in. wpisanie karpia niemodlińskiego na listę produktów tradycyjnych prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.



Patryk Buchta - właściciel firmy cateringowej Pracownia Smaków z Jełowej

Doświadczenia nabierał w restauracjach w Polsce, Hiszpanii i Szwajcarii, również tych nominowanych do prestiżowej gwiazdki Michelin. Uczestnik wielu konkursów gastronomicznych na szczeblu wojewódzkim, ogólnopolskim, jak i międzynarodowym. Organizator imprez, pokazów i szkoleń o tematyce kulinarnej.

Fot. Tomasz Chabior

Karp jest rybą średnio tłustą, zawiera on znaczną ilość wartości odżywczych. Ciekawostką jest to, że porcja 220 g tej ryby zaspokozi nasze dzienne zapotrzebowania na białko i witaminy. Dlatego sięgajmy po niego nie tylko w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Serdeczne podziękowania dla Rybackiej Lokalnej Grupy Działania Opolszczyzna za pomoc merytoryczną oraz dostarczenie świeżych surowców.

SMAŻONY KARP NA WIEJSKIM MASEŁKU Z SOSEM Z ORZECHÓW WŁOSKICH, POPCORNEM Z KASZY GRYCZANEJ I SAŁATKĄ Z CIECIERZYCY

SMAŻONY KARP NA WIEJSKIM MASEŁKU

Potrzebne składniki

- 2 filety z karpia
- sól, pieprz, masło

Sposób przygotowania

Filety oprószyć solą i pieprzem, odstawiemy na kilka godzin. Masło klarujemy, a następnie rozgrzewamy na patelni. Karpia smaży z obu stron, zdejmujemy z palnika, patelnię przykrywamy. Odstawiamy na kilka minut, aby mięso odpoczęło.

SOS ORZECHOWY

Potrzebne składniki

- 150 g orzechów włoskich
- 2 łyżki kremu z orzeszków ziemnych
- 250 ml śmietanki 30%
- sól, pieprz

Sposób przygotowania

Piekarnik nagrzewamy do 180°C, następnie wkładamy orzechy i prażymy przez 10 min. Po uprażeniu zdejmujemy łupinę. Przygotowane



Fot. Bartek Karwat

orzechy wrzucamy do rondelka wraz ze śmietaną. Gotujemy przez ok. 20 minut, a następnie ugotowane orzechy blendujemy. Dodajemy krem z orzeszków ziemnych, ponownie zagotowujemy. Na koniec doprawiamy solą i pieprzem.

POPCORN Z KASZY GRYCZANEJ

Potrzebne składniki

- 50 g prażonej kaszy gryczanej
- sól

Sposób przygotowania

Olej nagrzewamy do 200°C. Zanurzamy metalowe sitko, do którego wsypujemy kaszę. Smażymy aż do pęknięcia, nie dłużej niż 15 sekund. Przygotowany popcorn odsączamy na ręczniku papierowym. Na koniec solimy.

SAŁATKA Z CIECIERZYCY

Potrzebne składniki

- 400 g ciecierzycy konserwowej
- 1 papryka czerwona
- 50 g rukoli
- 3 łyżki soku z cytryny
- kilka pomidorków koktajlowych
- koperek
- natka pietruszki
- świeża kolendra
- oliwa, sól, pieprz

Sposób przygotowania

Ciecierzycę odsączamy, paprykę kroimy w kostkę. Koperek, pietruszkę oraz kolendrę drobno siekamy, pomidorki koktajlowe kroimy na ćwiartki. Wszystkie składniki łączymy razem, dodajemy oliwę oraz sok z cytryny, doprawiamy solą i pieprzem.

Tradycja rzecz święta, ale...

INSPIRACJE

...charakter tradycji się zmienia. Karp, choinka i prezenty pod nią oraz wspólna kolacja to wigilijna tradycja. Tyle że inaczej niż 10 lat temu kupujemy świąteczne karpie, inne także wybieramy choinki.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Prezent też już powinien być inny, a i kolacji nie musi przygotowywać pani domu, zaharowując się od świtu do pierwszej gwiazdki.

- Karp wigilijny nie jest wcale pozostałością po PRL, jak to niektórzy sugerują - mówi Aleksandra Czerkawska, dyrektor biura Rybackiej Lokalnej Grupy Działania „Opolszczyzna”. - Na Opolszczyźnie tradycję hodowli karpia zapoczątkowały w XVI wieku zakony cysterskie, dbając, by w piątki na stole zakonników pojawiała się ryba, która jest też symbolem pierwszych chrześcijan.

A co do nowego zwyczaju, to coraz więcej Polan nie chce już kupować karpia w hipermarketach.

- Wolą w gospodarstwie rybackim, bezpośrednio od producenta karpia - zauważa Aleksandra Czerkawska.

”

**Ida ekoswieta!
Wszystko
teraz musi być
ekologiczne -
karpie, choinki
i ozdoby
świąteczne.**

Nowa tradycja jest taka, że przed świętami całą rodziną jedzie się w plener po świeżą rybę. Przy okazji wszyscy patrzą, jak wygląda hodowla, a dla dzieci może to być atrakcja porównywalna z tą, jaką miały dzieci w przeszłości, kiedy przesiadywały w łazience koło wanny z pływającym karpem.

Coraz częściej także zamiast przygotować całą kolację wigilijną, korzystamy z cateringu.

- To przyzwyczajenie z PRL-u, że wszystko musimy zrobić sami, też powoli odchodzi - mówi Monika Ałtachowicz z łowiska pstrągowego „Pod Dębem” w Tarnowie Opolskim. - Z braku czasu, ale też z powodu zanikających umiejętności kulinarnych coraz częściej kupujemy gotowe. I coraz częściej zdajemy się na catering, bo to coraz tańsza usługa, na którą coraz więcej osób stać.

Wówczas firma cateringowa przywozi nie tylko potrawy, ale nawet obrus i zastawę na nasz stół. My tylko musimy pamiętać o opłatku.

CHOINKA TYLKO PACHNĄCA

Dla plantatorów choinek okres przedświąteczny to także żniwa. Takie dwumetrowe drzewko rośnie aż osiem lat.

- Plantacja tworzy ekosystem, jest siedliskiem wielu ptaków i producentem świeżego powietrza - mówią Dominik i Krystiana Pikos, właściciele plantacji z Zawady. - Zaobserwowaliśmy, że przyjazd po choinkę na plantację staje się często przedświątecznym wypadem na spacer, najczęściej ojców z dziećmi.

Ruch zaczyna się pierwszego tygodnia grudnia i trwa do ostatnich dni przed świętami. Czyli do... 6



W modzie są dziś m.in. choinki stylizowane. Na zdjęciu od lewej: Ewa, Monika i Emilia z kwaciarni Zielona Gęś.

stycznia. A to dlatego, że są przecież także wyznawcy prawosławia, a oni ubierają choinki według kalendarza gregoriańskiego, czyli dwa tygodnie później.

- Liczba sprzedawanych choinek od lat utrzymuje się na tym samym poziomie - dodaje Krystiana Pikos. - Ale co najistotniejsze, ceny drzewek z plantacji nie pójda w górę.

Od dziesięciu lat niezmiennie popularna jest jodła kaukaska.

- Jednak coraz częściej ludzie stawiają na świerk - mówi Dominik Pikos. - Stoi krótko, ale roztacza niepowtarzalny zapach. Jodła kaukaska stoi długo, ale pozbawiona jest zapachu.

PREZENT EKOLOGICZNY

To, czym obdarowujemy, nie może być bezużytecznym przedmiotem. Po prezencie powinno zostać miłe wspomnienie, a jak jest to przedmiot, to wykonany własnoręcznie.

- Prezent ręcznie wykonany powinien nieść jakąś treść - podpowiada

Monika Bębenek, polska florystka i kreatorka. - Albo przedmiot z duszą, taki wyszukany, który może być z second handu. Ja cenię sobie także ulotne prezenty, takie jak tort, dobra kawa albo wino. Po takim ulotnym prezencie zawsze zostaje miłe wspomnienie.

Atmosfera świąt, dobre samopoczucie i prezenty wcale nie zależą od tego, ile pieniędzy na nie wydaliśmy. To samo dotyczy dekoracji świątecznych i adwentowych.

- Od kilku już lat dominuje styl proekologiczny - zauważa kreatorka. - Pojawiają się też świecidełka, ale nie są one sztuczne. To kryształki, złoto i miedź, a wszystko naturalne. Biodegradowalne! I ręcznie robione. Wszystko ma pobudzać zmysły swoim kształtem i zapachem. Adwentowe wieńce i wszystkie adwentowe ozdoby powinny być bez błyskotek. To są symbole religijne. I nie bójmy się łączenia w naszych ozdobach elementów z różnych kultur. Panuje trend łączenia.

Magię świąt poczujesz na jarmarku

OPOLE

Jarmark bożonarodzeniowy potrwa do 22 grudnia na opolskim Rynku, czynny jest dla mieszkańców i gości codziennie w godz. 12-21. W tym roku podczas imprezy prezentuje się 60 wystawców.

– W ofercie znajdziemy rękodzieło, ozdoby świąteczne oraz przysmaki regionalne, jak pieczywo, wędliny, miody czy sery – wylicza Łukasz Śmierciak, naczelnik wydziału promocji z opolskiego ratusza. – W części handlowej z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie.

Podczas jarmarku, tuż przed świętami, odbędzie się też sporo imprez. To m.in. Piekarnia św. Mikołaja, przedstawienie „Pingwiny z Zimowej Krainy” i kolędy w wykonaniu Akademickiego Chóru Politechniki Opolskiej (21 grudnia) oraz warsztaty kulinarne, poczęstunek prezydenta Opola i wspólne kolędowanie z kapelą góralską Hajduk (22 grudnia).

Dodajmy, że ozdoby świąteczne wokół ratusza i w ścisłym centrum kosztowały miasto 120 tys. zł. Wśród nich jest po raz kolejny ogromna choinka z prezentami i św. Mikołaj. Hitem jest też w tym roku instalacja



Jarmark bożonarodzeniowy potrwa do 22 grudnia. Fot. A. Konopka

świąteczna w formie słowa „Opole” przy „opolskiej Nike”. Mieszkańcy bardzo

chętnie robią sobie przy niej zdjęcia.

AK

REKLAMA

AUTO CZOK
www.autoczok.pl
Bernard Czok



Święta Bożego
Narodzenia niech będą
dla Was uroczystością
radosną i pełną blasku,
zapowiedzią szczególnie
głębokiego doświadczenia
taski i miłosierdzia
Bożego

życzy

Firma AUTO CZOK



WARSZTAT:

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

24h



CENTRUM POMOCY DROGOWEJ



46-022 Kępa k. Opola tel./fax 77 456 86 58 kom. 661 333 777

ul. Wróblńska kom. 602 369 462 (A4) 604 963 702

Wielki jubileusz pięciowiecznej parafii

FAŁKOWICE

500-lecie swojego istnienia świętowała w listopadzie parafia św. Stanisława Biskupa w Fałkowicach. Na obchody przyjechało kilkuset wiernych z całej gminy Pokój i okolic.

TOMASZ CHABIOR

Ten jubileusz to święto radości i budzenia dobrej pamięci. Sięgamy nią wstecz i dziękujemy wszystkim osobom rozwijającym niegdyś wspólnotę, która istnieje do dziś. W końcu znaczenie parafii jest duże, szczególnie u początku wiary człowieka – mówił ks. bp Andrzej Czaja.

Najważniejsza bowiem tego dnia była msza pontyfikalna pod przewodnictwem księdza biskupa. Podczas liturgii przyjęto przekazane z Katedry Wawelskiej relikwie św. Stanisława biskupa, które od tej pory będą znajdować się właśnie w fałkowickim kościele.



Po mszy można było zobaczyć występy grupy tanecznej Dąbróweczki, posłuchać koncertu muzyki filmowej w wykonaniu orkiestry Silver Brass Quintet oraz zjeść bogracz, rolady i wiele innych ciepłych pyszności.

Zdjęcia: Tomasz Chabior

Poświęcono też nowo ozłoczone tabernakulum, odrestaurowany obraz przedstawiający św. Barbarę (współpatronkę parafii) i nową chorągiew maryjną. Po mszy odsłonięto też pamiątkowe tablice.

Liturgię uświetnili zaproszeni artyści z całej Polski. O oprawę muzyczną zadbały chór i orkiestra Jasnogórskiej Szkoły Muzycznej, orkiestra dęta Silver Brass Quintet, muzyk kościelny Kordian Krüger i członek Stowarzyszenia Polskich

Muzyków Kościelnych działającego przy Konferencji Episkopatu Polski – Arkadiusz Popławski.

LOKALNA WSPÓLNOTA OWIELKIM ZNACZENIU

– Nie da się wierzyć w pojedynkę – zauważył ks. bp Andrzej Czaja. – Parafia to nie tylko teren, lecz – przede wszystkim – lokalna wspólnota gromadząca wiernych. Między innymi to dzięki niej w człowieku kształtuje się poczucie lokalnej i religijnej tożsamości.

– Służyłam w naszej parafii przez piętnaście lat, a zaczęłam, gdy miałam osiem. To znacząco wpłynęło na wybór klasztoru jako mojej życiowej drogi – opowiadała Justyna Lemierz z Fałkowic.

Przypominano też, że parafia jest wspólnotą wspólnot.

– Działają u nas między innymi ministranci, mاریanki, Wspólnota Żywego Różańca Świętego, Wspólnota Rodziny Szkaplerznej i Parafialny Zespół Caritas – wymieniał ks. Mariusz Stafa, proboszcz parafii.



Jubileusz parafii założonej w 1519 roku przyciągnął tłumy wiernych.

Na tej drodze jest już nowocześniej i bezpieczniej

PACZKÓW

Po rozbudowie drogi wojewódzkiej pojawiły się m.in. nowe perony autobusowe, chodniki oraz bezpieczne przejścia. Inwestycję wartą ponad 9 milionów złotych, której głównym wykonawcą jest firma Budimex z Warszawy, oddano do użytku w listopadzie.

Przeprowadzono przebudowę drogi o długości



Prace projektowe w Paczkowie rozpoczęły się we wrześniu 2018 roku.

Fot. Arkadiusz Branicki

1,6 km przystosowanej do nacisku 115 kN na oś. In-

westycja dotyczyła również przebudowy trzech skrzyżowań z istniejącą siecią drogową, przebudowy i budowy 45 zjazdów publicznych i indywidualnych oraz przebudowy i zabezpieczenia kolidujących urządzeń infrastruktury technicznej.

W projekcie wykonanym przez firmę Mostopol z Opola nie zabrakło budowy elementów, które mają wpłynąć na bezpieczeństwo ruchu, m.in. płyty integracyjne, ko-

cie oczka (punktowe elementy odbłaskowe), oświetlenia przejść dla pieszych.

– Nowa nawierzchnia powinna również wpłynąć na zmniejszenie hałasu oraz zniwelowanie drgań przenoszonych na zabytkową część zabudowań w centrum Paczkowa – informuje Arkadiusz Branicki, rzecznik prasowy Zarządu Dróg Wojewódzkich. – Szczególną uwagę zwracano na poprawę bezpieczeństwa ruchu drogowego. **KT**

Patryk Radwański walczy o każdą minutę. Zbierzmy 9 mln zł na najdroższy lek świata



Respirator pomaga Patrykowi w oddychaniu, a koflator wspomaga słaby odruch kaszlu. Zdjęcie prywatne

KLUCZBORK

Gdy okazało się, że zaledwie dwutygodniowy Patryk cierpi na rdzeniowy zanik mięśni (SMA1), świat państwa Radwańskich stanął w miejscu. Terapia genowa lekiem Zolgensma to jedyna szansa na uratowanie życia ich dziś 7-miesięcznego synka. – Prosimy o pomoc wszystkich ludzi dobrej woli – mówią rodzice dziecka, którzy pochodzą z Kluczborka.

ANNA KONOPKA

Po zdiagnozowaniu Patryka, wprowadzeniu podstawowych leków trwa nieustanna walka o jego życie. Rodzice dziecka od początku listopada prowadzą internetową zbiórkę pieniędzy na portalu Siepomaga.pl, największym polskim portalu charytatywnym.

W chwili pisania tego tekstu na koncie zbiórki

było już 611 980 zł, a kwota wciąż rośnie. Wpłatę wtedy przekazało 12 413 osób. Ale to wciąż kropla w morzu potrzeb. Terapia genowa lekiem Zolgensma kosztuje 9 mln zł. W dodatku lek trzeba sprowadzić z zagranicy.

– Gdyby Patryś zaczął terapię tuż po urodzeniu, przed wystąpieniem objawów, rozwijałby się praktycznie normalnie – mówi Monika Radwańska, mama chłopczyka.

– Choroba wygląda tak, że dzieci się rodzą całkowicie zdrowe. Patryk dostał 10 punktów w skali Apgar. Problemy zaczęły się po dwóch tygodniach, gdy podejrzewaliśmy żółtaczkę. Dziecko jednak nagle z godziny na godzinę zaczęło słabnąć...

Diagnoza okazała się wyrokiem śmierci. Po wizycie u neurologa i badaniach genetycznych okazało się, że to SMA typ I – rdzeniowy zanik mięśni. Częstotliwość występowania to 1 na 10 tys. przypadków.

Ta podstępna i niezwykle szybko rozwijająca się choroba odbiera Patrysiowi siły, zabiera zdolność ruchu, jedzenia i oddychania.

GRA NA ZWŁOKĘ – WALKA O CZAS I ŻYCIE DZIECKA

– Liczą się godziny. Obecnie otrzymuje lek o nazwie Spinraza, dzięki któremu właściwie jeszcze żyje, a choroba teraz rozwija się w spowolnionym tempie – tłumaczy pani Monika.

Maluch po podaniu drugiej porcji leku niestety przestał samodzielnie jeść. Z tego powodu konieczne było założenie sondy przez nos.

– By uratować życie synka, walczyliśmy dla niego o koszmarnie drogą terapię genową w USA. Zatrzymuje ona postęp choroby i stopniowo przywraca utracone funkcje ruchowe.

Jak mówi mama chłopca, w przypadku jej 7-miesięcznego maluszka, który jest teraz bardzo narażony na wszelkie infekcje, taka podróż nie jest zalecana.

– Odległość i skala ryzyka są wielkie, dlatego staraliśmy się o sprowadzenie leku do Polski.

JAK WYGLĄDA CODZIENNOŚĆ PATRYKA I JEGO RODZICÓW?

– To nieustanna rehabilitacja przez masaż, rozciąganie. Zajmuję się tym ja, ale przychodzi do nas również pani rehabilitantka. Żyjemy w stresie i napięciu. Z godziny na godzinę Patryk może poczuć się gorzej. Boimy się przede wszystkim infekcji. Na razie cieszymy się, jest dobrze i dajemy radę.

Patryk ma przede wszystkim osłabione wszystkie mięśnie, m.in. odkrztuszania czy płuc, co oznacza, że może się zakrztusić zwykłym katarzem.

Państwo Radwańscy postawili wszystko na jedną kartę. Statystyki nie dają złudzeń. Najbardziej chore dzieci umierają z powodu niewydolności oddechowej przed swoimi drugimi urodzinami.

– Kwota 9 mln zł jest ogromna, ale postanowiliśmy walczyć. Nie mamy wyjścia ani wyboru, ani czasu. Terapia genowa przysługuje dzieciom do drugiego roku

życia tylko w Stanach – wyjaśnia Monika Radwańska.

– Walczymy również o możliwość sprowadzenia tego leku do Polski. Wiemy, że udało się to w innych państwach, m.in. na Węgrzech. W Polsce byłaby to pierwsza taka sytuacja.

JAK MOŻE ZMIENIĆ SIĘ ŻYCIE PATRYKA?

Preparat dostarcza kopię genu, którego Patryk nie ma – przez którego brak jego mięśnie umierają. Organizm Patryka sam zacznie produkować białko niezbędne do pracy mięśni.

– Dzięki lekowi jest szansa, że synek będzie się ruszać, siadać, jeść, będzie żyć, i to żyć normalnie! – mówi z nadzieją w głosie pani Monika.

Rodzice podkreślają, że walczą nie tylko dla Patryka.

– Kluczowe są badania przesiewowe, które w przyszłości pomogą całkowicie wyeliminować tę podstępną chorobę. W Polsce niestety nie ma badań przesiewowych w kierunku SMA. To śmieszne, że nie ma badań na chorobę, na którą jest lekarstwo! – mówi matka chorego dziecka.

JAK POMÓC

Największa zbiórka dla Patryka Radwańskiego trwa na portalu Siepomaga.pl (Patryk Radwański, zbiórka na cel: terapia genowa lekiem Zolgensma – jedyna szansa na uratowanie życia).

Rak to nie wyrok. Stań do walki z nowotworem

KLUCZBORK

W prywatnym szpitalu Vital Medic w Kluczborku od listopada działa poradnia onkologiczna. Utworzenie lecznicy to ułatwienie dla wielu pacjentów, którzy wcześniej musieli wyjeżdżać poza granice województwa. Teraz pacjenci mogą liczyć na kompleksową opiekę i pełną diagnostykę.

KINGA TOKARZ



Pierwsi pacjenci już umawiają swoje wizyty.

Fot. Vital Medic

Poradnia jest dostępna dla każdego pacjenta z podejrzeniem bądź z rozpoznaniem choroby nowotworowej. Pacjenci „pierwszorazowi” kierowani do poradni onkologicznej szybciej i sprawniej uzyskają pomoc – mówi Piotr Duch, prezes szpitala.

Poradnia jest czynna we wtorki, środy i czwartki.

– Wszystko jednak zależy od zapotrzebowania ze strony pacjentów. Jeśli będzie ono duże, będziemy zmierzać do tego, aby poradnia była otwarta każdego dnia w tygodniu – dodaje.

Wielu pacjentów z woj. opolskiego, a w szczególności z północnej jego części, by leczyć nowotwory, było zmuszonych do wyjazdu poza granice województwa. Teraz chorym będzie znacznie bliżej niż do Łodzi czy Częstochowy.

– Posiadamy w szpitalu wszystko to, co jest niezbędne dla działalności poradni, m.in. kompletną bazę diagnostyczną w postaci rezonansu magnetycznego, tomografu komputerowego, RTG i USG – mówi prezes. – Poradnia idealnie wpisuje się także w misję, jaką chcemy realizować w zakresie neurochirurgii, a mianowicie w leczenie nowotworów układu nerwowego, czyli neuroonkologię.

Warto dodać, że od czterech lat szpital Vital Medic w Kluczborku walczy o kontrakt z NFZ na neurochirurgię. Jeśli dojdzie do jego realizacji, poradnia, która docelowo ma funkcjonować pięć dni w tygodniu, będzie stałym konsylium onkologicznym decydującym o leczeniu pacjentów z nowotworami mózgu czy kręgosłupa.

Powstanie edukacyjna pasieka, miód będzie celem badań

PRUDNIK

Na terenie powiatu prudnickiego rusza nowy projekt: „Ochrona różnorodności biologicznej w subregionie południowym na terenie powiatów głubczyckiego, nyskiego i prudnickiego”. Zakłada on utworzenie centrum biologicznego, w tym m.in. budowę laboratorium pozwalającego badać miód i pomieszczenia do jego pozyskiwania.

Prace te będą realizowane w pomieszczeniach piwnicznych obiektu budynku Ze-

społu Szkół Rolniczych przy ulicy Kościuszki 55 w Prudniku. To właśnie w tym miejscu powstanie m.in.: pomieszczenie do pozyskiwania miodu, szatnia dla młodych pszczelarzy oraz sala symulacji edukacyjnej. Przebudowana placówka zostanie wyposażona w meble, sprzęt multimedialny, laboratorium, tablice interaktywne i ekspozycje.

Zakres inwestycji obejmuje również prace związane z zagospodarowaniem zieleni na terenie przyległego do budynku parku, w tym zaplanowana jest wycinka, nasadzenia kwiatów, traw,



Na terenie Zespołu Szkół Rolniczych przy ulicy Kościuszki 55 w Prudniku powstanie edukacyjna pasieka warta prawie milion złotych. Fot. Marcin Janik/Starostwo Powiatowe w Prudniku

krzewów i drzew oraz prace pielęgnacyjne. Cenne okazy drzew na terenie parku zgłoszone zostaną do rejestru pomników przyrody. Utworzone zostaną alejki, wyposażone w tablice informacyjne i urządzenia edukacyjne. Ponadto zostaną zainstalowane ławki i stojaki na rowery. **KT**

REGION

Elżbieta Pisula-Bieniecka zdobyła Białą Magnolię za całokształt działalności. Właścicielami statuetek zostali także: Sylwia Widawska, Firma TOMECHNA SJ, Maria Bartusz, Piotr Szafranski i Klaudiusz Lisoń. Nagrodę specjalną, przyznaną przez starostę opolskiego, otrzymał Hubert Kampa.

uż po raz piąty kapituła przyznała nagrody i wyróżnienia: Magnolie Powiatu Opolskiego. Tym razem w pięciu kategoriach.

Najważniejsze trofeum – BIAŁĄ MAGNOLIĘ, za całokształt działalności – trafiło w tym roku do ELŻBIETY PISULI-BIENIECKIEJ, założycielki Stowarzyszenia na rzecz Promocji Talentów „Akces” w Ozimku. Pani Elżbieta razem ze swoim stowarzyszeniem promuje najzdolniejszych uczniów, umożliwia im doksztalcanie, koncertowanie, branie udziału w przesłuchaniach, warsztatach, konkursach. Zapewnia mieszkańcom miasta, zwłaszcza dzieciom i młodzieży, możliwości udziału w imprezach artystycznych, tym samym przyczynia się do wychowania pokolenia młodych ludzi wrażliwych na muzykę, kulturę i sztukę.

KATEGORIA PRO PUBLICO BONO

Nagroda Magnolii Powiatu Opolskiego – SYLWIA WIDAWSKA. O dinozaurach wie wszystko. Nauczycielka z 35-letnim stażem, społeczniczka, od lat aktywnie działa w organizacjach pozarządowych w Krasiejowie. Prowadzi w Muzeum Paleontologicznym zajęcia edukacyjne dla dzieci, młodzieży i dorosłych z regionu, kraju i zagranicy.

Wyróżnienie – NORBERT HALUPCZOK, strażak, społecznik, ze stałą gotowością do pomagania.

KATEGORIA FIRMA ROKU

Nagroda Magnolii Powiatu Opolskiego – firma TOMECHNA SJ. To firma rodzinna obecna na rynku od 20 lat. Pierwszym krokiem w biznesie był mały sklepik w Chrząszczycach, kolejnym galeria Centro w Prószkowie. Siedem lat temu otwarty został trzygwiazdkowy hotel. Firma rozwija się, oferuje nowe usługi, tworzy nowe miejsca pracy. Oprócz tego wspiera inicjatywy lokalne, realizując ideę społecznego zaangażowania biznesu.

Wyróżnienie – KONRAD WÓJCIK, właściciel firmy MarkizynKonrad, pochodzący z Dębna przedsiębiorca z godnymi naśladowania skłonnościami do dzielenia się

MAGNOLIE POWIATU OPOLSKIEGO WRĘCZONE



Elżbieta Pisula-Bieniecka zdobyła Białą Magnolię za całokształt działalności. Na zdjęciu ze swoimi podopiecznymi.
Fot. Leszek Myczka

przykład autentycznej, społecznej odpowiedzialności biznesu realizowanej z wielkim zaangażowaniem na rzecz lokalnej społeczności.

KATEGORIA SPORTOWIEC ROKU

Nagroda Magnolii Powiatu Opolskiego – MARIA BARTUSZ. To najlepsza parabadmintonistka w Polsce i jedna z najlepszych na świecie. Jest mieszkanką Ligoty Prószkowskiej, zawodowo związana z księgowością i finansami, po pracy oddaje się swojej sportowej pasji. Udowodnia, że niepełnosprawność nie jest przeszkodą w realizacji marzeń. Od 5 lat trenuje w klubie LUKS Domecko, gdzie poczyniła postępy, które utorowały jej drogę na szczyt, czyli do kadry narodowej parabadmintona.

Wyróżnienie – ARTUR BAZIUK, entuzjasta sportu i zdrowego stylu życia, dyrektor Publicznej Szkoły w Jełowej, nauczyciel wychowania fizycznego z 18-letnim stażem.

Wyróżnienie – KRZYSZTOF KUBIAK, dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Niemodlinie, łączy talent menedżerski z energią i pasją animatora wydarzeń sportowych w gminie.

KATEGORIA ANIMATOR KULTURY

Nagroda Magnolii Powiatu Opolskiego – PIOTR SZAFRAŃSKI, człowiek wielu talentów, poczynając od menedżerskiego, przez rozliczne artystyczne, po kroszonkarskie. Wypełnia definicję słowa „animator” twórczo i po brzegi. Jest dyrektorem Sa-

morządowego Centrum Kultury, Turystyki i Rekreacji w Popielowie. Pasjonat historii lokalnej, prowadził zbiórkę sprzętu, strojów i innych materiałów, by stworzyć przy Domu Kultury Izbę Śląską.

Wyróżnienie – zespół LIGOCKIE WRZOSY, grupa założona w 2004 r. przez mieszkańców Ligoty Prószkowskiej oraz Agnieszkę i Przemysława Ślusarczyków, przy wielkim wsparciu Anieli Czollek (wieloletnia sołtys Ligoty Prószkowskiej). Ligockie Wrzosi promują wieś i rozwijają kulturę muzyczną jej mieszkańców oraz pielęgnują tradycję i kulturę śląską.

Wyróżnienie – JACEK MIELCAREK, multiinstrumentalista: saksofonista, klarncista, wokalista, do tego kompozytor i autor tekstów, który dowodzi swoją aktywnością, że niepełnosprawność nie jest przeszkodą w realizacji marzeń i celów.

KATEGORIA EDUKATOR ROKU

Nagroda Magnolii Powiatu Opolskiego – KLAUDIUSZ LISOŃ, muzyk, dziennikarz, nauczyciel klasy trąbki w Państwowej Szkole Muzycznej II st. w Opolu, a także w PSM I st. w Leśnicy. Talent instrumentalny rozwijał u profesorów kilku europejskich uczelni muzycznych oraz w Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Z wyboru i z pasji pedagog, założyciel i dyrygent dwóch dużych młodzieżowych orkiestr dętych: Leśnica i Kaprys, z którymi zrealizował wiele projektów i wydań muzyki.

Wyróżnienie – ZBIGNIEW BUŁA, wieloletni nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej w Popielowie. Edukacja sportowa to dla niego nie tylko praca, ale i pasja. Stąd jego zaangażowanie we współpracę z nauczycielami wychowania fizycznego jako koordynator sportu i organizator zajęć sportowych, obozów, festynów, biwaków.

Wyróżnienie – ROBERT KLIMEK. Do wielbicieli jego talentu należy Elżbieta Zapendowska, a wiemy, jak trudno jest zdobyć jej przychylność. Tym talentem dzieli się z innymi, edukując. Instruktor wokalny i plastyczny Samorządowego Ośrodka Kultury w Komprachcicach, innymi słowy – edukator artystyczny, szlifler talentów.

Nagroda specjalna, przyznawana przez starostę opolskiego, trafiła do HUBERTA KAMPY, artysty i filantropa z Dąbrówki Łubniańskiej. Na co dzień zajmuje się ikonografią bizantyjską. Prowadzi własną pracownię. Jego ikony znajdują się w polskich kościołach i prywatnych kolekcjach w Polsce, Europie i Ameryce.

Szczęśliwy umysł i ciało. Poznaj moc masażu

Michał, Maria i Zuzanna w gabinecie Celsus

Fot. Anna Konopka

O tym, że lepiej zapobiegać, niż leczyć, wie każdy. Pasjonaci z gabinetu Celsus w Opolu podkreślają, że celem masowania jest nie tylko relaks, ale przede wszystkim zachowanie zdrowia i kondycji fizycznej.

Wiele osób wciąż uważa, że masaż to fanaberia dla bogatych, konieczność po kontuzji lub ostatni ratunek w łagodzeniu bólu. To i owszem, ale...

– Jeśli nie chcemy spotykać się z lekarzami, lepiej regularnie korzystać z masażu, który zapobiega rozwijaniu się zwyrodnień i poprawia zdrowie emocjonalne – mówi Michał Golik, dyplomowany masażyście, organizator imprez masowych promujących ten dobroczynny dla ducha i ciała zabieg. W gabinecie Celsus w Opolu, który Michał Golik prowadzi wspólnie z innymi zawodowcami, można się przekonać, dlaczego warto... dać się pomasażać. Bez pilnego powodu. – Każdy człowiek potrzebuje regeneracji. Wybierając pracę naszych rąk, skutecznie naładuje akumulatory. Masaż leczy m.in. codzienne zmęczenie psychiczne, poprawia wydolność organizmu, wycisza. Może być i formą terapii dla osób zmagających się na przykład z depresją lub nerwicą – wyjaśnia. – Jego odmiana relaksacyjna bazuje na receptorach czuciowych w skórze. Efekt to lepszy wygląd i ukrwienie, brak obrzęków. Już wkrótce w jego gabinecie w ofercie będzie unikatowy na skalę Opola masaż zmęczonych nóg. – Kto z nas się z tym nie spotkał? Tego problemu nie można bagatelizować – twierdzi. – A już teraz jako jedyni w Opolu robimy zabiegi w formie detoksu z naturalnych kosmetyków.

DLA KAŻDEGO COŚ... MĄDREGO

Profesjonalny masażyście potrafi rozpoznać potencjalne przyszłe problemy pacjenta i doradzić mu najlepszą formę zabiegu, biorąc pod uwagę m.in. kondycję i styl pracy. – Niektórzy oczekują zwykłego odprężenia, inni mają konkretne potrzeby. Proponujemy zabiegi obejmujące różne części ciała, m.in. dłonie, stopy, kręgosłup. Mamy też znakomitą alternatywę dla medycyny estetycznej. „Operacja bez skalpela” jest

lifting twarzy poprawiający napięcie skóry i redukujący zmarszczki – opowiada Michał Golik. – Osoby troszczące się o zdrowie skóry wybierają też masaż z ciepłą oliwą lub czekoladą, które świetnie odżywiają, ujędrniają, wygładzają, gwarantując doznania węchowce i przyływ endorfin.

Uznaniem cieszą się masaże sportowe walczące z urazami lub będące nawet zamiennikiem treningu. – Podtrzymują wydolność, siłę i objętość mięśni – wylicza. Coraz modniejsza jest też refleksologia, a dokładnie – terapia stóp i twarzy. Co ciekawe, ten typ masażu to nie nowość. O jego dobroczynnej mocy przekonali się już starożytni.

– Wywodzi się bowiem z medycyny chińskiej. Przez uciskanie i stymulowanie punktów na stopach przesyłane są impulsy do systemu nerwowego – wyjaśnia.

PODEJŚCIE CAŁOŚCIOWE

Hitem jest też masaż autorski szefa Celsusa. – Bazuję na moich doświadczeniach

i obserwacjach – tłumaczy Golik. – To praca na całym ciele z elementami masażu energetycznego. Celem jest poprawa kondycji fizycznej i psychicznej pacjenta, a ja jestem zwolennikiem podejścia całościowego do człowieka w masażu. Rozmawiam i wsłuchuję się w potrzeby.

Jakie jest motto gabinetu przy Katowickiej w Opolu? – Jesteśmy grupą hobbystów – szczęśliwców, którzy mogą zarabiać na pasji, którą jest masaż. Największa nagroda to zadowolony i zrelaksowany klient – mówi Michał Golik. – Stale się szkolimy w Polsce i za granicą. Ostatnio z grupą ponad 700 masażyściwiliśmy w Kijowie światowy rekord Guinnessa w jednoczesnym masowaniu jak największej liczby osób. Poznajemy podobnych pasjonatów do nas, zapraszamy ich do siebie. Organizujemy wydarzenia dla ludzi z branży, by propagować sztukę masażu, a przy tym uczyć się od najlepszych. Ściągamy do Opola mentorów. Naprawdę warto nas poznać i przekonać się, co potrafią nasze dłonie – kończy z uśmiechem.

EKIPA CELSUSA:
MARIA – pulsing (wyrównywanie poziomów energetycznych)
LILA – manualny drenaż limfatyczny (likwidacja obrzęków)
ANDRZEJ – refleksoterapia
ZUZA – zabiegi spa i kosmetyczne
URSZULA – diagnostyka, rehabilitacja
MICHAŁ – psychosomatyka, holistyczna praca z ciałem



UWAGA, KONKURS!

do wygrania
3 bony prezentowe
pod choinkę!

- sesja autorskiego masażu Michała Golika (masaż całościowy ciała)
- masaż czekoladowy pleców (relaksujący i ujędrniający)
- masaż gorącymi kamieniami (łagodzący bóle mięśni i napięcia nerwowe)

Zachęcamy do śledzenia profilu Opowiecie.info na Facebooku. Konkursy przeprowadzimy w terminie **od 16 do 20 grudnia**. Bony będzie można wykorzystać od stycznia do czerwca 2020 roku.

Celsus Masaż Michał Golik
ul. Katowicka 67b/1 ☎ 794 667 376

CelsusMG #CelsusMG www.celsusmasaz.pl



Nagrodzili ich za wkład w kulturę



Laureaci nagrody miasta Opola za osiągnięcia w dziedzinie kultury

Fot. Rafał Mielnik

OPOLE

Po raz dwudziesty trzeci wręczono nagrody miasta Opola za osiągnięcia w dziedzinie kultury. Opolskich ludzi kultury nagrodzono w siedmiu kategoriach podczas gali w Muzeum Polskiej Piosenki.

ANNA KONOPKA

Nagroda ta jest wręczana corocznie opolskim artystom, twórcom i animatorom za wybitne zasługi w dziedzinie kultury i ma na celu docenienie działalności twórczej i popularyzatorskiej związanej ściśle

z Opolem – mówi Magdalena Matyjaszek, naczelnik Wydziału Kultury, Turystyki i Współpracy z Zagranicą z Urzędu Miasta Opola. – Najbardziej w tym roku ucieszył mnie fakt rekordowej liczby nominowanych. To najlepszy dowód, że Opole to miasto zakochane w kulturze i sztuce. Mamy też dwie nowe kategorie: nagrodę za debiut kulturalny roku i nagrodę za wydarzenie kulturalne w mieście

Kandydatów oceniano w siedmiu kategoriach, o jedną więcej niż w roku ubiegłym. Liczba osób nominowanych to aż 42 kandydatury. Jeszcze dwa lata temu było ich tylko 21.

Wyboru nagrodzonych dokonała kapituła w składzie: Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opola, Magdalena Matyjaszek, naczelnik Wydziału Kultury, Turystyki i Współpracy Zagranicznej, Agnieszka Włoch, ubiegłoroczna laureatka nagrody promocyjnej za aktywność kulturalną promującą miasto w kraju i za granicą, Urszula Zajączkowska, laureatka z 2012 r. nagrody w dziedzinie ochrony dziedzictwa kultury, Aleksander Iszczuk, przewodniczący Komisji Edukacji i Kultury Rady Miasta Opola, Rafał Poliwoda, dyrektor Narodowego Centrum Polskiej Piosenki.

NAGRODA PROMOCYJNA ZA AKTYWNOŚĆ KULTURALNĄ PROMUJĄCĄ MIASTO W KRAJU I ZA GRANICĄ:

Krzysztof Puma Piasecki – kompozytor, gitarzysta, jazzman i pedagog, prezes Opolskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Nagrał 11 płyt autorskich.

NAGRODA DLA ANIMATORÓW KULTURY ZA OSIĄGNIĘCIA W DZIEDZINIE UPOWSZECHNIANIA KULTURY:

Małgorzata i Piotr Skrzypiec – pedagodzy, animatorzy kultury współtworzący Studio Piosenki „Debiut” i Wokalne Studio Kształcenia Jazzowego w Młodzieżowym Domu Kultury w Opolu.

NAGRODA ZA CAŁOKSZTAŁT DOKONAŃ TWÓRCZYCH I ARTYSTYCZNYCH:

Jerzy Stemplewski – znany opolski fotograf, który ma w swoim dorobku kilkadziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych. Od ponad 50 lat fotografuje Opole, dokumentując historię miasta

i ludzi z nim związanych. Jego fotografie zostały wykorzystane w licznych publikacjach książkowych, albumach, kalendarzach i folderach, a także na ponad 500 pocztówkach prezentujących Opole i Opolszczyznę.

NAGRODA ZA DEBIUT KULTURALNY ROKU:

Aleksander Sowa – pochodzący z Opolszczyzny pisarz niezależny, wydawca i self-publisher, autor bestsellerowej serii kryminalnej: „Gwiazdy Oriona”, „Era Wodnika” i „Punkt Barana”.

NAGRODA ZA WYDARZENIE KULTURALNE W MIEŚCIE:

Opolski Festiwal Fotografii – cykliczna impreza prezentująca prace najważniejszych polskich twórców zajmujących się fotografią oraz promująca młodych artystów. Jej pomysłodawcami są opolscy fotografowie: **Sławoj Dubiel, Michał Grocholski i Sławomir Mielnik**, założyciele

Fundacji 2.8. Podczas 9. edycji tego wydarzenia swoje wystawy zaprezentowało około 150 artystów z całej Polski.

NAGRODA W DZIEDZINIE OCHRONY DZIEDZICTWA KULTUROWEGO ZA WYRÓŻNIAJĄCE DOKONANIA W ZAKRESIE OPIEKI I OCHRONY DÓBR KULTURY NA TERENIE OPOLA:

Henryk Korbański – artysta rzeźbiarz, malarz, rysownik. Od 1983 roku pracuje przy renowacji zabytków. Jego dorobek to ponad 150 odrestaurowanych obiektów zabytkowych, sakralnych i realizacji do współczesnych wnętrz.

NAGRODA ZA MECENAT NAD ROZWOJEM KULTURY I OCHRONĄ JEJ DÓBR:

Fundacja Górażdże – Aktywni w Regionie – została założona w 2012 roku i od tego czasu systematycznie wspiera realizację lokalnych projektów z obszaru kultury, edukacji, sportu i ochrony zabytków.

W tej szkole nie ma czasu na nudę

MURÓW

Ćwiczenia z podstaw programowania i eksperymentalne z fizyki to część zajęć dodatkowych, które czekają na uczniów tutejszej podstawówki. Możliwość rozwijania kompetencji uczniów daje realizowany tu projekt „Podnosimy jakość edukacji w gminie Murów”.

KINGA TOKARZ

Celem projektu jest rozwój kompetencji kluczowych wśród uczniów, a w szczególności matematyczno-przyrodniczych, językowych i społecznych.

– Kładzie on nacisk na wykorzystanie nowych technologii w pracy nauczyciela oraz wykorzystanie tych technologii przez dzieci – tłumaczy Zofia Nawrot, dyrektor PSP w Murowie.



Uczniowie klas I-III podczas zajęć z programowania prowadzonych przez Jacka Marcinkowskiego.

Dzięki projektowi w szkole pojawił się nowy sprzęt komputerowy w jednej z pracowni informatycznych, roboty do nauki programowania, monitor interaktywny oraz wiele programów edukacyjnych wspomagających proces nauczania uczniów z wykorzystaniem IT.

– Przed nami jeszcze wiele dodatkowych zajęć dla uczniów, a także szkoleń i warsztatów dla nauczycieli – dodaje Zofia Nawrot.

W ramach projektu w szkole organizowane są zajęcia dodatkowe w postaci kół, zajęć wyrównawczych, matematycznych, z zakresu pomocy psychologiczno-pedagogicznej oraz doradztwa zawodowego. Uczniowie biorą udział także w wyjazdach „prozawodowych” i wycieczkach edukacyjnych.

– Po lekcjach chodzę na zajęcia m.in. z matematyki i z języka niemieckiego. Uczę się na nich wielu cieka-

wych rzeczy – mówi Oskar z Murowa, uczeń II klasy. – W szkole jest super, a dzięki takim zajęciom, na których mogę dowiedzieć się czegoś nowego, nie ma nudy.

Planowany czas realizacji projektu to czerwiec 2020 roku.



Oskar i Antoś z klasy II podczas dodatkowych zajęć eksperymentalnych prowadzonych przez Beatę Kaczmarczyk.

Fot. PSP Murów

Powstał basenowy raj za 38 milionów

KĘDZIERZYN-KOŹLE

Blisko 200 osób bawiło się na uroczystym otwarciu basenów na osiedlu Azoty. Na amatorów aktywnego trybu życia czeka basen wypływowy i rekreacyjny, są też atrakcje dla dzieci.

Wyczekiwany remont nowoczesnego kompleksu basenów „Wodne oKko” kosztował około 38 milionów złotych. W nowo otwartej części znajdują się m.in.: brodzik dla dzieci z minizjeżdżalnią, basen z masażerami, leżankami, huśtawką wodną, zjeżdżalnia o długości 47 metrów z pomiarem cza-



W otwarciu części wewnętrznej „Wodnego oKka” uczestniczyło 23 listopada blisko 200 osób. Fot. UM Kędzierzyn-Koźle

su ślizgu, strefa sportowa oraz cztery sauny (sucha do rytuałów saunowych, sucha z promieniami podczerwieni, sucha ziołowa, mokra parowa).

– Do tej pory mieliśmy tylko krytą pływalnię i odkryty basen na osiedlu Azoty w Kędzierzynie-Koźlu, który był już dostępny dla mieszkańców od czerwca

tego roku. Teraz został rozbudowany w dwuczęściowy obiekt – tłumaczy Jarosław Jurkowski, rzecznik prasowy urzędu miasta. – Wyremontowaliśmy i oficjalnie otworzyliśmy dla mieszkańców również część zamkniętą basenu.

Na dachu obiektu zainstalowano panele fotowoltaiczne. Urząd miasta w pierwszej połowie 2020 roku planuje koło kompleksu budowę parku z miejscem do relaksu.

Placówka jest otwarta codziennie, od poniedziałku do piątku w godz. 14–22, a w sobotę, niedzielę i święta w godz. 10–22. Cennik znajdziemy na stronie morsirkk.pl. **KT**

Nowe biuro posła Wilczyńskiego

DOBRZEŃ WIELKI

Lokalizacja filii biur poselskich na terenach wiejskich jest ewenementem. – To ciekawy eksperyment – przyznaje Ryszard Wilczyński, który otworzył biuro w Dobrzeńcu Wielkim.

KINGA TOKARZ

Obszar północnej części powiatu opolskiego sprzyja Koalicji Obywatelskiej. Mamy tutaj duże poparcie. Jednocześnie jest to obszar mocno zurbanizowany i znajduje się tutaj przestrzeń do zagospodarowania na rzecz aktywności politycznej czy poselskiej – informuje Ryszard Wilczyński, poseł na



Ryszard Wilczyński podczas otwarcia biura poselskiego 29 listopada.

Fot. Kinga Tokarz

sejm RP. – Mam nadzieję, że to biuro stanie się miejscem

spotkań, pozwoli na rozwiązywanie problemów i pro-

wadzenie rozmów w przyjaznej atmosferze.

Jak wynika z wstępnych ustaleń, regularne dyżury posła będą się odbywały w poniedziałki w godzinach wczesnopopołudniowych. Informacje o dyżurach można sprawdzić na profilu Facebook (Ryszard Wilczyński – Poseł na Sejm RP).

– Pamiętajmy jednak, że poseł nie jest skrzynką, do której można wrzucić każdy problem. Są sprawy, które muszą być rozstrzygnięte np. na drodze sądowej lub w postępowaniu administracyjnym. Jeśli natomiast ktoś twierdzi, że w funkcjonowaniu struktur państwa jest jakaś dysfunkcja lub coś, co narusza jego interesy, zawsze może skorzystać z rozmowy – zachęca.

MATERIAŁ PARTNERA - GMINA TURAWA

Inwestycje gminy Turawa w edukację

Gmina Turawa w ostatnim roku przeprowadziła inwestycje w kilku obiektach. Wszystko po to, aby w dobrych i przyjaznych warunkach uczniowie mogli zdobywać wiedzę.

Najwięcej remontów przeprowadzono podczas wakacji. Właśnie wtedy w szkole podstawowej w Zawadzie został założony monitoring wizyjny, który w znacznym stopniu poprawił bezpieczeństwo uczniów tej placówki, natomiast w szkole podstawowej w Osowcu przeprowadzono modernizację sieci komputerowej. Ponadto w dwóch placówkach były zorganizowane od nowa pracownie chemiczne.

Jedną z większych inwestycji gminy była wymiana ogrzewania w przedszkolu w Turawie oraz w Zakrzowie Turawskim, gdzie wymieniono piece węglowe na ekologiczny pellet. Na ten cel gmina pozyskała środki zewnętrzne z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Opolu w ramach dziedziny „Ochrona atmosfery” na łączną kwotę dotacji 30 700 zł. Gmina dąży do tego, aby we wszystkich jednostkach, szkołach i przedszkolach powymieniać piece starego typu na ekologiczne, które są również łatwe w obsłudze, można je zdalnie zaprogramować, a w placówce utrzymuje się stała temperatura.

Dyrektorzy szkół i przedszkoli wkładają dużo pracy, aby usprawnić działanie swoich jednostek. Jednym z takich działań był udział w projekcie „Aktywna tablica”. To dzięki niemu szkoły podstawowe z Turawy, Bierdzan i Ligoty Turawskiej pozyskały po 17 tys. zł na zakup tablic interaktywnych. Taka tablica to urozmaicenie dla uczniów i ułatwienie dla nauczycieli.

Aktualnie trwa remont placu przed szkołą podstawową w Turawie, ma kosztować około 500 tys. zł. Pojawią się tam miejsca na rowery, ławeczki, przystanek autobusowy. Wybrukowany zostanie również plac. Na ten remont długo czekali mieszkańcy.



Jedną z inwestycji była wymiana ogrzewania w przedszkolach.

Fot. Mat. Gminy Turawa



GRUDZIEŃ 2019

1.12 NIEDZIELA

Power of melody

godz. 10:00 - 11:00 - wiek dzieci: 0 do 2 lat
godz. 11:30 - 12:30 - wiek dzieci: 3 do 7 lat

Miejsce: Klub Muzyczny Bilety: 10 zł

6.12 PIĄTEK GODZ. 19:00

Ich dwóch i ona jedna

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Opolskiej
Piotr Sałajczyk – fortepian
Marek Wroniszewski – dyrygent

W programie:

Ludomir Różycki
Scherzo symfoniczne *Stariczek* op. 1

Grażyna Bacewicz
Koncert fortepianowy

Piotr Czajkowski
I Symfonia g-moll *Zimowe marzenia* op. 13

Miejsce: Sala koncertowa
Strefa I – 40 zł, 20 zł Strefa II – 30 zł, 15 zł Strefa III – 20 zł, 10 zł



8.12 NIEDZIELA GODZ. 18:00

JAZZ JEST W FO.rmie IREK GŁYK VIBES EXPRESSION

Irek Ghyk – wibrafon
Paweł Tomaszewski – piano

Miejsce: Scena klubowa Bilety: 25 zł

13.12 PIĄTEK GODZ. 19:00

Kwintetu jeszcze nie było

The Odder Quintet
Malwina Kotz – skrzypce
Karol Kamiński – skrzypce
Monika Młynarczyk – altówka
Sylwia Matuszyńska – wiolonczela
Paweł Jabłczyński – kontrabas

W programie:

Witold Maliszewski
Kwintet smyczkowy d-moll op. 3

Antonín Dvořák
Kwintet smyczkowy G-dur op. 77

Miejsce: Sala kameralna Bilety: 25 zł



14.12 SOBOTA GODZ. 19:00

15.12 NIEDZIELA GODZ. 18:00

Świąteczny koncert na 17 głosów

Anna Malek, Łukasz Szuba,
Barbara Kurdej-Szatan, Rafał Szatan,
Kamila Dauksz-Boruch, Agnieszka Ozon,
Magdalena Wójcik-Gugulska, Natalia Janus,
Marta Kołodziejczyk, Wojciech Dereń,
Maria Mańkiewicz, Michał Warmuzek,
Monika Wiśniowska-Basel, Michał Bober,
Aleksandra Gadzińska-Dobija, Piotr Jurkowski,
Jacek Melnicki oraz sekcja towarzysząca.
Koncert poprowadzi redaktor Jacek Szopiński.

Miejsce: Sala koncertowa Bilety: 60 zł

20.12 PIĄTEK GODZ. 19:00

W dzień Bożego Narodzenia

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Opolskiej
Akademicki Chór Politechniki Opolskiej
Ludmiła Wocial-Zawadzka – przygotowanie chóru
Chór Filharmonii Opolskiej
Przemysław Neumann – dyrygent

W programie:

Piotr Czajkowski
Dziadek do orzechów akt I
John Williams
Trzy pieśni świąteczne z filmu *Kevin sam w domu*

Miejsce: Sala koncertowa
Strefa I – 40 zł, 20 zł Strefa II – 30 zł, 15 zł Strefa III – 20 zł, 10 zł

31.12 WTOREK

Sylwester w Filharmonii



godz. 18:00 Strefa I – 180 zł Strefa II – 160 zł Strefa III – 140 zł
godz. 21:30 Strefa I – 200 zł Strefa II – 180 zł Strefa III – 160 zł

Miejsce: Sala koncertowa

Partner koncertu

INTER-CAR OPOLE

22.12 NIEDZIELA GODZ. 11:00

KONCERT RODZINNY

Za siedmioma górami, za siedzioma lasami

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Opolskiej
Przemysław Neumann – dyrygent
Agata Suchocka-Wachowska – prowadzenie

Miejsce: Sala koncertowa
Strefa I – 20 zł Strefa II – 18 zł Strefa III – 15 zł

Partnerzy cyklu



CHODŹ DO FILHARMONII filharmonia.opole.pl



INSTYTUCJA KULTURY
Samorządu
Województwa Opolskiego



Filharmonia /
opole /
ostrozsko_wczegall

Sponsor:

GÓRĄDŹE
HEIDELBERG EMENT Group

Partner:

pierre cardin
PARIS

Patroni medialni:

TVP3
OPOLE

Radio Opole

mit

IDXA

SEKONALNE PIAŁO

polmic.pl
Nasza Główna Informacja Regionalna

Współpraca redakcyjna:

Classic

Przepraszam cię za wszystko, co było złe i życzę ci dobra



Fot. Jolanta Jasińska-Mrukot

ROZMOWA

Z prof. Dorotą Simonides, wybitną folklorystką, byłą senator RP, rozmawia Jolanta Jasińska-Mrukot

Święta stają się dla nas coraz mniej ważne?

Nadal są ważne. W tym sensie, że robi się wszystko, żeby w święta ktoś z rodziny nie był samotny. I zaprasza się go już wcześniej, przy Wszystkich Świętych na ogół, jak spotyka się rodzina przy grobach. Wtedy już się omawia, kto kogo zaprasza: „Po co masz jechać na święta z Przemysła do Szczecina, jak my mieszkamy w Sandomierzu, to przyjedź do nas”.

Coś się zmieniło jednak w tym, jak podchodzimy do świąt.

Bo pojawił się nowy zwyczaj, wynikający ze zmian cywilizacyjnych, z dzisiejszego pospiesznego życia zapracowanych rodzin. One wołają się spakować i wyjechać na święta Bożego Narodzenia. Nie chcą tych świąt robić w domu, chcą uciec od tych przygotowań, sprzątanina. W moim dzieciństwie, kiedy były wielopokoleniowe rodziny, było nie do pomyślenia, żeby ktoś święta spędzał osobno lub sam. Dzisiaj ludzie przyjmują zwyczaje z zachodu, młodzi coraz częściej wyjeżdżają na święta, aż do Sylwestra są zajęte pensjonaty i hotele. Ten czar prysł, nie ma tego oczekiwania

i radości ze świąt. A co najważniejsze, więzi rodzinne się osłabiły.

Oczekiwanie zaczynało się od adwentu...

Myśmy w adwencie o piątej rano wstawali, żeby zdążyć na roraty, o szóstej w kościele się rozpoczynały. A nim się w piecu rozpałiło, to rano było bardzo zimno... W adwencie każdy miał swój przydział pracy. Moja babcia zawsze mówiła, że mieszkanie musi być tak czyste, jak czysta jest dusza po spowiedzi. Każdy mebel, każda filiżanka na półce błyszczały. Pranie makatek, firanki krochmalone i naciągnięte. Dopiero kilka dni przed Bożym Narodzeniem były wieszane. Przy tych przygotowaniach śpiewaliśmy adwentowe pieśni, które znaliśmy z rorat. Wieniec adwentowy musiał być na stole, co niedzielę jedną świecę się zapalało. To dawało wielką radość, jak przed wielkim wydarzeniem. Jeszcze nie było mody na noszenie lampek, ale wszystkie dzieci chodziły klasami na roraty. Był taki rytuał, że starsze rodzeństwo uczyło młodsze kolęd, całe znaliśmy na pamięć. Dzieci karnie wychowane, ale ciekawskie, więc szukały pod łózkami, po szufladach, jakie prezenty nam dorośli przygotowali.

Na Śląsku piekło się zawsze pierniki.

Pierniki piekła moja starsza siostra, a ja przyglądałam się i uczyłam, bo nawet czteroletnie dziecko się przyglądało, jak robione są pierniki. Jeszcze jako studentka z Krakowa przyjeżdżałam, wyrabiałam ciasto i wszystkim sąsiadom w całym fami-

loku pierniki piekłam. Ciasto trzeba było zrobić trzy tygodnie wcześniej, ono musiało dojrzewać, przeleżeć w zimnym. Miód, orzechy mielone, tłuszcz... Pierniki miały symbole i kształty kosmosu. To samo na choince - były to gwiazdki, księżyc, serduszko, bo mówiło się, że musimy być dobrzy dla siebie. Na choince były orzechy, jabłka i pierniki, a nie mogło być żadnej bombki. Świece były woskowe, prawdziwe. Zapalone były niebezpieczne, ale dzieciom jak się mówiło „nie ruszaj”, to nie ruszały. Zanim mogliśmy wejść do pokoju, gdzie była choinka i leżały prezenty, to najpierw trzeba było kolędy śpiewać.

Jak wyglądały te pani wigilie?

W Wigilię absolutny post, do kolacji głodówka. Młodsze dzieci dostawały kawałek sucharka, tłumaczyło się im, dlaczego. Jedliny na stole, a obrus musiał być bielusieńki. Zwyczaj związany z adwentowym wieńcem, tak jak choinka, przyszedł z Niemiec, ale już w XVI wieku. Najpierw do mieszczkańskich domów, bo tam było miejsce. W naszym domu było trudno, bo stół wigilijny mieliśmy w kuchni, a choinka była w tzw. dobrym gościnnym pokoju. Nie mogła być więc za duża, za szeroka, bo musiała się zmieścić. Karp był na stole, ale dzieciom młodszym dawano lina, bez ości. Kiszona kapusta z grzybami, kartofle. Siemieniotka, czyli kasza na gęsto dodawana do konopi utłuczonych. Był specjalny przyrząd do tłuczenia, ale to się tłukło i tłukło... To był postny dzień, w którym miano mieć refleksję na przyjęcie Dzieciątka. Dlatego były te podarunki, żeby dzieciom bardziej przybli-

SYLWETKA:

DOROTA SIMONIDES, wybitna folklorystka, prof. nauk humanistycznych, ur. w 1928 r. w Janowie-Nikiszowcu Katowicach. W latach 1990-2005 senator I, II, III, IV, V kadencji z Opolszczyzny. Wielokrotnie odznaczana, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, uhonorowana Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za wkład w pojednanie polsko-niemieckie.

żyć Dzieciątka. Ten okres Bożego Narodzenia to była radość ogromna.

A potem była pasterka...

Wtedy się mówiło, że na pasterkę nawet każdy złodziej idzie, każdy lump bierze udział w pasterce. Można by powiedzieć, że przygotowywano tzw. teatr ludowy. Każda klatka w tych familokach w Nikiszowcu miała lidera od herodów. Myśmy przygotowywali zespół herodów, który miał wyznaczyć ulice. I biada, jak byśmy przeszli nie na naszą ulicę, były walki herodów. Był herod, trzej królowie, był Anioł, byli pastuszkowie. To było dla młodszych, ale chodzili też bezrobotni, bo to był sposób zarobku.

Dzieci pewnie robiły jasełka?

Chodziliśmy z Betlejką, tak się nazywało. Słowa jasełka nie znaleźliśmy. Byłam Panną Maryją, ten strój przez cały rok się gromadziło. Mój brat bliźniak był świętym Józefem, a nasza o dziesięć lat młodsza siostrzyczka była Dzieciątkiem. Nosiliśmy ją w koszu ze słomą. Nad Dzieciątkiem śpiewało się kolędy. Długo czekałam, żeby być Matką Boską, bo wcześniej była nią moja starsza siostra. Pastuszek zapowiadał, że idzie Betlejka. To się już zaczynało w pierwszy dzień świąt, choć moi rodzice bardzo przestrzegali, żeby to był drugi dzień. Bo pierwszy dzień świąt był wyłącznie dla rodziny i śpiewało się kolędy. To była niewyobrażalna radość.

Dziś trudno o takie uniesienia.

W 1990 roku, kiedy byłam senatorem, jeździłam z naszymi studentami do Berlina. Tam pani Gajet organizowała spotkania, miała takie zadanie polsko-niemieckie pojednanie wprowadzać. Przyjeżdżali studenci niemieccy, na ogół służby cywilnej. Niemka, profesor etnologii, mówiła o zwyczajach Bożego Narodzenia w Niemczech. Ja mówiłam o zwyczajach Bożego Narodzenia w Polsce, przy czym zabrałam z Opola pięć opakowań opłatka, wzięłam tę szopkę (wskazuje na półkę - aut.) i krzyż. To, co na stole ma być. Szopka i krzyż, bo wiadomo, urodził się, żeby na krzyżu za nas umrzeć. Pokazałam też dary natury, czym choinki dekorowano. Powiedziałam, że ważnym, bodajże najważniejszym elementem było łamanie się opłatkiem. Nie wolno było się łamać się opłatkiem z kimś, do kogo miało się złość, lub z kimś, z kim było się skłóconym. Istniało wierzenie śląskie, nadal gdzieś jest wyznawane, że opłatek łączy zwaśnione małżeństwa. To było bardzo silne. I jeżeli zwaśnione osoby łamały się opłatkiem, to jeszcze raz musiały powiedzieć „Przepraszam cię za wszystko, co było złe i życzę ci dobra”. I ja to wtedy w Berlinie powiedziałam, kiedy przyszedł ten moment. To jest moment nawiązania więzi i dzisiaj by się powiedziało, że dobrej energii i wzajemnej relacji. Tym niemieckim studentom nagle łzy w oczach się pojawiły. Doszło do takich dobrych relacji, że zaczęliśmy ich uczyć kolęd. Największe powodzenie miała kolęda „Lulajże Jezuniu”. My już wyjeżdżaliśmy, a oni podeszli do naszego busa, by kolej-

ny raz łamać się opłatkiem. Każdy miał świecę zapaloną i śpiewali Lulajże Jezuniu. To było tak piękne! Przez trzy lata to się odbywało, doszli do nas Czesi, Litwini, coraz więcej nas było. Po trzech latach niestety się skończyło. To się nazywało „Ludy obchodzą święta”.

A jak było w PRL? Przecież za wszelką cenę chciano się odciąć od wszystkiego, co było chrześcijańskie...

Wtedy wszystkich zbierano na tzw. gwiazdkę, czy Mikołajki. Mówiono też Dziadek Mróz. Chciano zabić święto Bożego Narodzenia, ale w rodzinach śląskich tego zwyczaju nie dało się zabić. W kulturze ludowej jest coś takiego, że nie ma przymusu. Jeżeli coś samo nie wymrze, to żadna siła tego nie zniszczy. I jeżeli samo się przyjmie, to będzie przyjęte. Nic na siłę. Przymusem niczego nie zatrzymamy, a powiedziałabym, że im bardziej zakazywano, tym na złość bardziej czczone te zwyczaje. Tym bardziej śpiewaliśmy kolędy, tym bardziej uczyliśmy ich nasze dzieci. Na święta nadal obchodzono Dzieciątka, przy czym w zależności od regionu np. w Małopolsce był to Gwiazdor, a w Wielkopolsce - Aniołek.

Dzisiaj niestety to samoistnie odchodzi. Tego nie można zatrzymać?

Folkloru nikt nie może zatrzymać. On się zmienia. Ale kiedy chciano coś zniszczyć, to opór był tym większy. Komitet PZPR prosił mnie, żebym coś zrobiła, żeby przysłowia nie były religijne, na przykład „Od świętej Hanki zimne noce

i poranki”, „Jak świętej Barbary po wodzie, to Boże Narodzenie po lodzie”, itd. Roześmiałam się wtedy, bo przysłowia są spontaniczne i jak będzie św. Anny, to tak ludzie będą mówić. „I nie zabijecie tego” - tak wtedy im powiedziałam. Wybiłam im to z głowy, oni przestali z tym walczyć. Bo oni chcieli zwalczyć wszystko, co chrześcijańskie, a święta tym bardziej nabierały chrześcijańskiego sensu.

Dzisiaj jest moda na ekoświęta, wieńce adwentowe i jedlinę. Ale przy stole brakuje ludzi, a na wieńcu jest pięć świec.

Nie wiedzą, że są cztery niedziele adwentowe, a dlatego cztery świece, bo są cztery strony świata. Dawniej takie zwyczaje były magiczne, ludzie wiązali to z kosmosem, a człowiek był jego częścią. Dawniej choinkę nazywano światem, wieszano na suficie szpicem do dołu. Ona była częścią kosmosu. W tę noc człowiek łączył się ze światem. Chrześcijaństwo i kościoły były na tyle mądre, że nie walczyły z tymi magicznymi zwyczajami, ale nadały im chrześcijańskiego sensu, wypierając magiczny. Stąd mamy szopkę, są zwierzęta, bo są częścią kosmosu.

A dodatkowe nakrycie jest dla ducha, czy dla wędrowca.

Ten zwyczaj zanika. Dawniej dodatkowe nakrycie było dla zmarłych. To jak w „Dziadach” Adama Mickiewicza, gdzie na grobach dzielono się jedzeniem. Teraz interpretacja jest inna, to zależy też od rodziny. U jednych na pamiatkę Świętej Rodziny, bo nie miała się gdzie podziąć, a u innych, że może ktoś niezapowiedziany przyjść. Ale gdyby ktoś niezapowiedziany przyszedł, to obcego nie wpuszczymy, bo się boimy. To jest zwyczaj z innej epoki.

Dziękuję za rozmowę.

U nas mieszka mistrz Polski w sporcie gołębiarskim



– Na samym początku miałem nawet sto sztuk gołębi. Aktualnie posiadam ich czterdzieści – mówi Jan Fabian, mistrz Polski w sporcie gołębiarskim.
 Fot. Kinga Tokarz

DOBRZEŃ WIELKI

Wielu z nas prawdopodobnie nie odróżnia zwykłych gołębi podwórkowych od pocztowych. Te drugie są dla wielu hodowców prawdziwymi skarbami. Ogromną radość i sławę ptaki te przyniosły również Janowi Fabianowi.

KINGA TOKARZ

Jan Fabian należy do opolskiego okręgu Związku Hodowców Gołębi Pocztowych. To również zdobywca tytułu mistrza Polski w 1998 roku. Pasja gołębiarska narodziła się u niego wcześniej. Już jako mały chłopiec na co dzień miał kontakt z gołębiami. Z upływem czasu w kręgi jego zainteresowań wpisał się sport związany z tymi pięknymi ptakami. Sławę w branży i wśród hobbyistów zdobył dzięki nagrodom w Polsce i za granicą.

– Na samym początku miałem nawet sto sztuk, aktualnie posiadam ich czterdzieści. Są to piękne i sportowe ptaki najwyższej klasy – tłumaczy Jan Fabian, 84-letni mieszkaniec Dobrzeń Wielkiego. – Brałem udział w konkursach okręgowych i wystawach, gdzie zdobywałem najwyższe laury.

Podczas takich wystaw oceniany jest ogólny wygląd ptaka, jego umaszczenie, kolor oczu czy nóg.

– Im bardziej czerwone, tym zdrowsze. Wiele różnych osób nadal przyjeżdża do mnie po gołębie pocztowe, by zabrać je na loty. Niedawno nawet wysłałem kilka gołębi do Anglii. Jestem znany w całym świecie pasjonatów – mówi z uśmiechem pan Jan.

SPORT GOŁĘBIARSKI, CZYLI...

Chodzi głównie o punkty przyznawane m.in. za to, który gołąb doleci pierwszy z powrotem do hodowcy. Wcześniej są one wywożone kilkadziesiąt,

”

Zgołębiami trzeba mieć kontakt. Ja z nimi rozmawiam, czasami pochwalę, a czasami ochrzanię... One udają, że nie wiedzą, o co chodzi, ale wszystko rozumieją. To bardzo mądre stworzenia – mówi Jan Fabian.

a nawet kilkaset kilometrów w specjalnych koszach, w przeznaczonych do tego samochodach. Każdy przemierzony kilometr przez zaobrączkowane wcześniej gołębie jest odczytywany ze specjalnych zegarów, w którym widnieje pełen rejestr lotu. Ptaki są odpowiednio numerowane oraz przypisane do właściciela, stąd też wiadomo, do kogo należy ten, który najszybciej wróci do domu.

NIE DO ZDARCIA IMĄDRE

– Gołębie pocztowe to bardzo mądre zwierzęta, których dawniej używano do przesyłania wiadomości. To, skąd wiedzą, jak wrócić do hodowcy, jest ukryte w ich instynkcie – mówi Jan Fabian. – Są różne: takie, które są szybkie na krótkich lub długich dystansach, czy takie, które zupełnie nie dają sobie rady i już nie wrócą albo przylecą bardzo późno. Czasami i moje gołębie wracały tak wyczerpane, że chciałem się rozpląkać. Raz miałem takiego championa, który przeleciał w pięć dni prawie dwa tysiące kilometrów. Ten to był nie do zarcia!

Jak przygotować gołębia do lotu?

Najważniejsze u tych ptaków jest zdrowie. Aby móc o nie zadbać, potrzebne jest

odpowiednie żywienie. Dziś na rynku dostępnych jest wiele mieszanek, ale warto pamiętać o podawaniu im specjalnych witamin. Jeśli chodzi natomiast o to, jak przygotować je do lotu, każdy ma swój sposób, a żaden hodowca nie chce zdradzić swoich tajemnic.

Wiadomo, że im lepiej przygotuje się takiego gołębia, tym lepiej on poleci. Wielu hodowców przed konkursami skłania się ku lotom próbnym. Wywożą je sami do pobliskich miejscowości i przygotowują do zawodów. Trzeba jednak przy tym wszystkim pamiętać, że to bardzo kosztowna pasja.

– Każdy lot dla gołębia to trening. Pamiętajmy jednak, że każda trasa to dla nich wysiłek. Hodowcy znają swoje stada i wiedzą, czego można od nich wymagać. Młode gołębie można gdzieś wywieźć i one wracają, tych starszych nie trenowałem. One tego nie potrzebowały, gdyż były bardzo dobre – opowiada pan Jan. – Z gołębiami trzeba mieć kontakt. Ja z nimi rozmawiam, czasami pochwalę, a czasami ochrzanię... One udają, że nie wiedzą, o co chodzi, ale wszystko rozumieją. To bardzo mądre stworzenia.

Jak podkreśla, jego pasja to wielka przyjemność. – Tym bardziej, jak się wygrywa – kończy Jan Fabian.

Nowoczesne technologie oraz stabilne zatrudnienie w Twoim sąsiedztwie – **Silspek Rubber**

Poszukując pracodawcy, który umożliwi nam sukcesywny rozwój zawodowy oraz odpowiednie bezpieczeństwo pracy, niejako podświadomie wybieramy firmy legitymujące się dłuższą obecnością na rynku i przede wszystkim stabilną kondycją finansową. Niewątpliwie są to słuszne kryteria, które powinny stanowić wyznacznik dla osób pragnących zmienić pracę lub poszukują swojego pierwszego, a może nawet docelowego miejsca zatrudnienia. Oczywiście w tym miejscu nasuwa się zasadne pytanie, czy komfort takiego wyboru będą miały osoby mieszkające poza większymi aglomeracjami lub strefami przemysłowymi.



Pozytywną odpowiedź na to pytanie stanowi oferta firmy Silspek Rubber z Dobrzienia Wielkiego, o której było można już przeczytać na łamach miesięcznika Opowiecie.info.

Przedsiębiorstwo Silspek Rubber to doświadczony i renomowany producent mieszanek elastomerowych, którego zaawansowane technologicznie linie produkcyjne oraz wysoka kultura organizacyjna wychodzą naprzeciw osobom ceniącym sobie zarówno bezpieczeństwo, jak i komfort swojej pracy. Ukierunkowana na długofalową współpracę polityka personalna stanowi bardzo dobrą ofertę dla pracowników oczekujących od pracodawcy nie tylko godnego wynagrodzenia, ale również stabilności zatrudnienia, opartego na przyjaznej i motywującej atmosferze pracy. Stworzenie odpowiednich z tej perspektywy warunków było możliwe m.in. dzięki wieloletniemu doświadczeniu oraz obserwacji najlepszych w branży pracodawców zagranicznych.



Powyższe pozwoliło również zaadaptować sprawdzone rozwiązania w zakresie organizacyjnym, które dzisiaj stanowią o niewątpliwiej przewadze tego przedsiębiorstwa zarówno w kwestii biznesowej, jak i warunków zatrudnienia. Fundamentem wysokiej konkurencyjności omawianej tutaj firmy jest także możliwość rozwoju zawodowego oraz stałego podnoszenia swoich kwalifikacji. Stworzenie przez Silspek Rubber odpowiedniego otoczenia technologicznego oraz kulturowego dało możliwość wyjścia naprzeciw najbardziej ambitnym oczekiwaniom płynącym z rynku pracy. Adekwatne instrumenty finansowe oraz nowoczesny park maszynowy już dzisiaj dają możliwość pracy w warunkach, jakich oczekują zarówno osoby młode, wchodzące na rynek pracy, jak i doświadczone, ceniące swoją wartość jako pracownika o relatywnie większym kapitale wiedzy.

Praca w Silspek Rubber to również możliwość bliższego poznania najnowszych osiągnięć w obszarze chemii elastomerów oraz pracy na nowoczesnym sprzęcie laboratoryjnym i produkcyjnym.

Jeśli pragną Państwo bliżej poznać profil działalności firmy Silspek Rubber lub przedłożyć swoje CV, to serdecznie zapraszamy do odwiedzenia oficjalnej strony tego pracodawcy: www.silspek.pl



Fot. Agata Władyczka

ROZMOWA

Z Andrzejem Nowakiem, gitarzystą, kompozytorem, liderem i założycielem zespołu TSA, o przygotowywaniu nowej płyty *Złych Psów* w artystycznej atmosferze, gdzieś na pograniczu czeskim, a także o ważnych jubileuszach i o tym, co definiuje muzyka „starej szkoły”, rozmawia **Anna Konopka**.

Ostatnio masz masę powodów do świętowania. Składają się na to trzy jubileusze: 40-lecie pracy artystycznej Andrzeja Nowaka, 20-lecie *Złych Psów* i Twoje 60. urodziny. To dopiero ciekawy rok!

I to jeszcze jak! (śmiech). A do tego dochodzi jeszcze tak ważny fakt, że od jakiegoś czasu siedzę w studiu z doborowym towarzystwem z całej Polski. Złe Psy są znane w całej Polsce i za granicą. W tym roku występowaliśmy jako gwiazdy na festiwalu w Belgii. W zespole mamy też „nowy nabytek”. Mowa o drugim poza mną wokaliście, „Kudłatym”,

Andrzej Nowak: Rockandrollowcem się jest zawsze, a nie tylko na scenie

gwiazdzie polskiego rapu [Łukasz Różycki, przyp. red.], który łapie niezwykle kontakt z publicznością. Teraz nagrywamy studyjną płytę.

Jaki to materiał?

Stawiamy na powrót do korzeni. To będzie czysty rock and roll, tak jak za starych czasów. Szykujemy wam żywioł. Zrobiliśmy też parę fajnych ballad. Do współpracy zgłosili się najlepsi tekściarze i kompozytorzy w Polsce. Dwie piosenki zrobi człowiek wybitny w branży. A jedną – kolejną ikoną. Zdradzę, że to Marek Gaszyński.

Fani czekają. Kiedy więc publikacja?

Data wydania i tytuł płyty nie są pewne. Gdy materiał spełni już nasze oczekiwania, a te są wysokie, bo wiele od siebie wymagamy, to wtedy ogłosimy premierę. To może być pierwsza połowa nowego roku. Mamy ten komfort, że nie musimy się spieszyć.

Jakich gości zaprosiłeś na czwarty album *Złych Psów*?

Ponownie współpracuje z nami znakomity Janek Borysewicz. Zagra też Apostolis „Lakis” Anthimos z SBB, mój nauczyciel gry na gitarze. Reszta to tajemnica.

To prawda, że dzięki Apostolisowi zostałeś gitarzystą?

Kiedyś nie było klawiszowców. I ja właśnie grałem na organach i kontrabasie. Szkołę muzyczną też robiłem. Na gitarze to tak sobie plumkałem, ale wyobrażałem sobie, że będę aktorem i organistą rockowym...

Ale coś poszło nie tak...

Apostolis nagrywał pierwszą płytę z SBB i tak raz mi powiedział: „Nowak, ty nie jesteś żadnym organistą! Ty masz grać na gitarze!”. I od tamtej pory już ostro ćwiczyłem.

Praca nad albumem idzie pełną parą i powstanie on w ciekawym miejscu, o czym może nie każdy wie...

Urodziłem się w Opolu, ale już od kilku lat mieszkam na folwarku, na pograniczu czeskim. I to do mnie wszyscy przyjeżdżają na próby. Mamy tam warunki potrzebne do pracy. Ta moja farma to taka fabryka uczuć muzyka. Aby zaaranżować dobrą kompozycję, zespół musi się lubić, wręcz razem mieszkać i jeść, śmiać się, dyskutować, myśleć...

To wszystko jest na tym „muzycznym folwarku”?

A nawet więcej. Poza doskonale wyposażoną salą prób mam parę hektarów terenu w pięknych okolicznościach przyrody. Nawet nie muszę nikogo zapraszać na ten mój folwark. Wszyscy chcą tu ciągle być. Choć urodziłem się w Opolu, radio

nagrywa mi płytę, to dom na wsi jest moją prawdziwą ostoją spokoju.

Tam, na folwarku, łątwiej przychodzą pomysły na nowe piosenki?

A te najlepsze to powstały przy wspólnym ognisku, wokół wielkich dębowych stołów. Dla rozrywki są też oczywiście moje ukochane motocykle, które kolekcjonuję od lat. Do tego wszędzie biegają psy, śpiewają ptaki. No i my śpiewamy, gramy próby, dopóki stoimy na nogach.

Jak już zaczniecie, trudno nie powstrzymać?

Nawet o czwartej rano gramy „na full”, aparatura jest rozkręcona jak na koncercie.

A cisza nocna, sąsiedzi?

Sąsiedzi to... śpiewają z nami! My nie udajemy rockandrollowców, grając na mikroskopijnych wzmacniaczach wielkości pudełka od zapalek. Niektórzy muzycy mają tak, że tylko gdy wychodzą na scenę, to puszą się jak rockandrollowcy. A chodzi o to, żeby być nimi zawsze. Myślę o takich: Ludzie, opamiętajcie się, bo kłamiecie!

Uczciwość nade wszystko. Ale czy nie jest tak, że rock and roll chyli się ku upadkowi, kończy się pewna epoka, zostali najwytrwalsi?

Ta muzyka nigdy nie umrze, a to całe hasło

”

Dziś wszystko zaczyna zanikać: ludzie nie patrzą na siebie, sąsiadów czy rodzinę. Za to każdy się gapi w telefon i komputer, żyje w tym wyimaginowanym świecie. Bez ideałów.

„rock and roll umiera” to chyba jakieś lobby biznesowe (śmiej). Dziś ta muzyka jest wręcz w odwrocie. Wróciła moda na rocka, na wszystko, co klasyczne. Dowodem są pełne widownie, bisy i uśmiechy. Na moich koncertach na pewno, więc jestem spokojny o przyszłość.



Andrzej Nowak to założyciel grupy TSA, polskiej legendy hard rocka. Formacja powstała w 1979 roku. Jego drugi zespół to Złe Psy. Grupa działa od 1999 roku. Fot. Wojciech Ziemiński

Ale czy dawniej jednak ten rock nie pełnił ważniejszej, a już na pewno innej funkcji? Na przykład jako nośnik głosu pokolenia? Na myśl przychodzą owiane już legendą festiwale w Jarocinie z lat 70. i 80., na których z TSA brylowałeś...

Tylko że wtedy nie było polityków. Do przenoszenia ideałów byli muzycy, artyści, młodzież i fani, którzy żyli ideą lub ideałami. Dawniej też honor wśród ludzi i szacunek znaczyły więcej. A dziś to wszystko zaczyna zanikać: ludzie nie patrzą na siebie, sąsiadów czy rodzinę. Za to każdy się gapi się w telefon i komputer, żyje w tym wyimaginowanym świecie. Bez ideałów.

Dawniej liderzy czuli się odpowiedzialni?

Wyjątkowo, na młodych spoczywało to, co się później stało. Między innymi to, że Polska została w pełni demokratycznym państwem.

Narzekasz na technologię... A Ty sam nie przesadujesz wcale na „fejsie”, nie jesteś choć trochę uzależniony od sieci?

W sieci wyszukuję faktów. Nie rozumiem za to, jak ludzie mogą się w ogóle spotykać przez internet, rozmawiać, patrząc na ekran. Gdzie te czasy, gdy się brało dziewczynę za rękę i dyskutowało, spacerując po mieście... Podobnie telefon. To rzecz, która służy do dzwonienia, a nie do ciągłego wpatrywania się w ekran. I tu wracamy do nowej płyty....

I sposobu jej nagrywania?

Jestem zwolennikiem minimalnej ingerencji komputera. Liczy się to, co robi muzyk i cały zespół. To nie jest łatwe tak po prostu zagrać. Dobrze. Bez obcinania, doklejania i poprawiania.

Niedawno Złe Psy dały kameralny występ „Czy-



Motocykle od lat są wielką pasją Andrzeja Nowaka. – Interesują mnie tylko duże silniki – mówi muzyk, który słynie z bezkompromisowego podejścia i do twórczości, i do życia.

Fot. Agata Władyczka

sta Energia akustycznie” w Radiu Opole. Elektryzującą informacją dla fanów jest fakt, że ten koncert też wydacie na płycie. Potwierdzasz?

To prawda, więc uderzymy podwójnie, dwoma krążkami. Ten koncert bardzo się podobał, został świetnie nagrany, więc jego zapis płytowy to już przypieczętowana informacja. Tę szczerą w muzyce będzie słycać właśnie na wydaniu koncertowym.

Za Tobą 40 lat kariery, liczne sukcesy, szaleństwa, podróże, w tym długi pobyt w USA. Teraz stawiasz na spokój, naturę i brak pośpiechu – i w twórczości, i w życiu. Co jeszcze się zmieniło?

Jestem bardziej pewny. Wiem, czego chcę. No i jest łatwiej. Dziś wiele gwiazd to moi przyjaciele, kumple. Gdy marzy mi się, by ktoś znany zaśpiewał ze mną, to już nie jest żaden problem. Lata pracy owocują.

A czego słucha Andrzej Nowak w wolnej chwili, podczas podróży autem, w domu...

Uwielbiam słuchać silnika harleya WLA. To mój faworyt, jeśli chodzi o brzmienia! (śmiej) Gdy-

by nie ta moja motoryzacja, te moje ciężarówky i pojazdy wojskowe, duże i ciężkie, to ja bym zwariował...

Majsterkowanie mnie odpręża. O! I nawet chwilę temu dzwonił ktoś mi powiedzieć, że ma dla mnie części do harleya. Sama widziałem... Wszystko restauruję sam. Składałem kolejny silnik, kolejną skrzynię biegów. A zaczęło się od komara, na którego posadził mnie ojciec. Zawsze był u mnie motocykl, dobry samochód. Choć maszyny się zmieniały, to niezmiennie było jedno – duży silnik.

Bo tak naprawdę to gram na gitarze i zajmuję się tą muzyką, gdy mam trochę czasu... (śmiej)

Co z gitarami? Twoja kolekcja wciąż się powiększa?

Jak zawsze, szukam nowych, dokupuję ciekawe modele. Mam kilkadziesiąt gitar, ale ulubiona, od kilkunastu lat, to Pinia, którą sam przerobiłem z hagstroma, mojej ukochanej marki, którą sygnowuję swoim nazwiskiem od lat. Zdradzę też, że pierwszego hagstroma w 1981 roku kupiłem od Marka Radulego, długoletniego gitarzysty Budki Suflera.

Dziękuję za rozmowę.

Rosyjski balet podbija serca

OPOLE

Niezwykłe wydarzenie na scenie Stegu Areny: zaprezentowano tu balet Piotra Czajkowskiego „Dziadek do orzechów” w wykonaniu Moscow City Ballet. Ponad 1500-osobową publiczność zachwyciły piękne kostiumy, scenografia oraz taniec rosyjskiej grupy baletowej.

KINGA TOKARZ

Po raz pierwszy w Opolu mamy okazję zobaczyć sztukę „Dziadek do orzechów” w wykonaniu Moscow City Ballet – podkreślał Lotar Rohde z wydawnictwa Polska Press, organizator wydarzenia. – Moskiewski balet od lat



Trzydziestu dziewięciu tancerzy rozpoczęło przygotowania do show już od północy w dniu występu, 19 listopada. Efektem była prawdziwa magia w Stegu Arenie.

Fot. Kinga Tokarz

odwiedza Polskę, wiosną i jesienią każdego roku. Na innych spektaklach, a zwłaszcza tych zimowych, frekwencja zawsze dopisuje.

To wspaniałe, że artyści mają dla kogo grać na scenie.

„Dziadek do orzechów” to opowieść autorstwa

E.T.A. Hoffmanna. Historia utrzymana jest w baśniowej konwencji i opowiada o przygodach małej Klary. W jej świecie zabawki królestwa zostaje tytułowy Dziadek do orzechów.

– Zawsze chodzimy z mężem na wydarzenia kulturalno-rozrywkowe w Opolu. A „Dziadek do orzechów” to przepiękna opowieść i idealnie wprowadza widzów w świąteczny nastrój – mówiła pani Ada z Opola.

Ile wysiłku trzeba włożyć w przygotowanie takiego widowiska? – Tancerze rozpoczynają naukę baletu, mając 5 lat, można więc powiedzieć, że trenują całe życie. Stąd też poziom ich sztuki jest naprawdę wysoki – tłumaczył Lotar Rohde.

REKLAMA



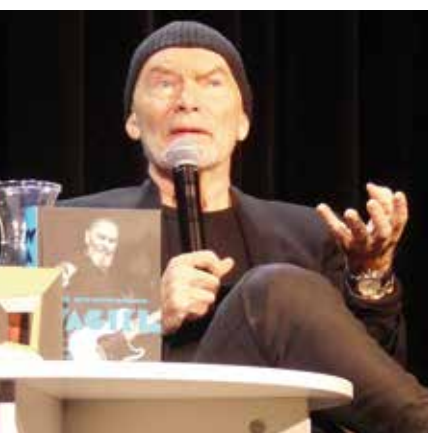
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Szanowni Państwo Członkowie i Przyjaciele Izby Gospodarczej „Śląsk”,

dziękując za współpracę w mijającym roku, Zarząd, Rada oraz Zespół IGŚ składa serdeczne życzenia pomyślności, optymizmu i odwagi w realizacji Państwa planów. Mamy nadzieję, że w nadchodzącym roku uda się Państwu osiągnąć zamierzone cele, a Izba Gospodarcza „Śląsk” będzie mogła jeszcze lepiej i skuteczniej wspierać rozwój śląskiego biznesu.

Jesteśmy pogrążeni w intelektualnych ciemnościach

Patronat



Wojciech Waglewski
Fot. Anna Konopka

OPOLE

- Nie przypominam sobie takiej zażartej walki z inteligencją od lat siedemdziesiątych - mówił Wojciech Waglewski na 17. Opolskiej Jesieni Literackiej, podczas spotkania prowadzonego przez Wojciecha Bonowicza, autora książki „Wagiel. Jeszcze wszystko będzie możliwe”.

ANNA KONOPKA

O kondycji polskiej kultury, czytelnictwa i oczywiście muzyki opowiadał opolanom Wojciech Waglewski, założyciel kultowej grupy Voo Voo, kompozytor, autor tekstów, a prywatnie - mąż i ojciec.

Prowadzący spotkanie Wojciech Bonowicz, autor wywiadu rzeki z muzykiem, zdradził publiczności wiele anegdot zawartych w książce. Jedną z nich było to, że Waglewskiemu zdarzało się grywać w różnych miejscach. I do kotleta, a nawet do... striptizu.

- Nie dramatyzował-

bym. Pracowałem po prostu. Teraz książki piszą osoby, które dostają Nobla. A książki takiej pisarki nawet minister kultury nie był łaskawy przeczytać. Czasy ciężkie były, są i tak jest zawsze - ironizował Wojciech Waglewski. - W czasach przasných mało zarabialiśmy. Dziś jest podobnie, ale wtedy do zarobić trzeba było przede wszystkim na instrument.

Pisarz zwrócił uwagę na silną i zdecydowaną osobowość swojego rozmówcy. - Jestem bufonem, ale to oznacza też pokorę wobec własnej skromnej osoby - żartował Waglewski. - Jestem despotyczny. I wobec siebie, i wobec kolegów. Do tego bardzo wymagający i mniej zdolny od kolegów, więc folguję sobie wtedy - mówił gość spotkania. - W zespole to jest taki rodzaj demokracji, zbliżony troszkę do tego, który teraz u nas panuje. W zasadzie to jest pełna demokracja, pod warunkiem, że to ja będę o wszystkim decydował.

ANTYCELEBRYTA WAGLEWSKI

Książka powstawała przez ostatnią dekadę. Jak głosi jej zapowiedź, wyłania się z niej „wielowymiarowy portret nieobecnego na ściankach i plotkarskich portalach antycelebryty”.

- Chcieliśmy się lepiej poznać, zaprzyjaźnić. Myślałem, że udało mi się z Wojtką wydobyć rzeczy, których innym nie mówił - opowiadał Wojciech Bonowicz, autor publikacji, poeta, publicysta, dziennikarz, kilkakrotnie nominowany do Nagrody Nike.

- Na łamach opowiada mi o swoich rodzicach, dziadkach, życiu obecnym,

o tym, jak ono się krzyżuje z życiem zawodowym. To bardzo cenne - zobaczyć z drugiej strony kogoś takiego jak antycelebryta Waglewski.

Wybór gościa na pierwsze spotkanie Opolskiej Jesieni Literackiej nie był przypadkowy.

- Wojtek nie tylko jest bohaterem książki, sam dużo czyta. Tym różni się od wielu innych popularnych wykonawców. Chętnie na przykład rekomenduje książki - podkreślał pisarz. - Jeśli jako społeczeństwo mamy coś do nadrobienia, to sądzę, że to rodzaj snobizmu związany właśnie z książkami.

Podczas spotkania autorskiego Wojciech Bonowicz zapytał swojego bohatera, czy przeczytał jakąś książkę Olgi Tokarczuk, laureatki Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

- Przeczytałem dwie książki Olgi, w tym jedną z trudem, ponieważ była długa. Nobel dla Olgi to był taki fantastyczny moment z wielu powodów. W tej chwili jesteśmy pogrążeni w intelektualnych ciemnościach - mówił. - Nie przypominam sobie takiej

WAŻNE

Siedemnasta odsłona Opolskiej Jesieni Literackiej trwała ponad miesiąc. Na to prawdziwe święto polskiej literatury Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu, organizator imprezy promującej czytelnictwo, zaprosiła znanych autorów książek i poetów, m.in. Tomasza Różyckiego, Łukasza Orbitowskiego, Marka Bieńczyka, Filipa Springera, Wojciecha Bonowicza, Ryszarda Krynickiego, Leszka Cichego, Urszulę Zajączkowską, Annę Kańtoch, Jacka Podsiadłę. W tym roku opolanie spotkali się też z muzykiem Wojciechem Waglewskim i aktorką Romą Gąsiorowską.

zażartej walki z inteligencją od lat siedemdziesiątych. Nie... Nawet w latach siedemdziesiątych pisarze, artyści byli hołubieni. Zostaje wiara w to, że jednak sztuka jest w stanie przewyciężyć wszystko, przekroczyć wszelkie granice, zburzyć każdy system.

REKLAMA



NATURALNIE DOSKONAŁE

Sandmix Sp. z o.o Sp. K
ul. Piaskowa 2
46 - 080 Chróścice
e-mail info@sandmix.pl

tel. kom. +48 605 058 840
tel. kom. +48 513 660 412
tel. +48 (77) 469 52 36
fax +48 (77) 544 60 63

7 TYSIĘCY KILOMETRÓW, A TU

Ten Wschód ciągle w nim siedział, ale dopiero kiedy przymierzał się do przejścia na mundurową emeryturę, wsiadł do Kolei Transsyberyjskiej, żeby zobaczyć mityczną tajgę i babuszki z koszami pełnymi jedzenia na peronach. Ale i one powoli znikają, bo wypierają je legalne budki.



Jeziro Serce, w którym się wykąпали po zejściu z Piku Czerskiego. Fot. Grzegorz Mazur

JOLANTA JASIŃSKA-MRUKOT

W życiu 42-letniego Grzegorza Mazura jeszcze wiele może się zdarzyć, choć on sam twierdzi, że nic już nie będzie takie jak podróż transsyberyjską koleją. Jak wyspa Olchon i smak omuła, występującego tylko w Bajkale. Jak wspinaczka na dwutysięcznik Pik Czerskiego, nazwanego na cześć polskiego geologa, syberyjskiego zesłańca. No i wiele serdecznych spotkań po drodze z Rosjanami.

– Rosjanie już tacy są, jak o coś zapytasz czy poprosisz, to od razu obejmują cię pełną opieką – podkreśla Grzegorz.

Od celu jego podróży marzeń do domu w Dobrzenu Wielkim dzieliło go 7 tysięcy kilometrów i 7 stref czasowych.

– To prawda, że dzisiaj można być wszędzie, w Afryce, na Azorach czy Hawajach, gdzie tylko chcesz, ale ja zawsze wybiorę Wschód – mówi Grzegorz.

Ten wyjazd był zderzeniem z tym, co słyszał przed laty od Antoniny Strzelec, swojej nauczycielki rosyjskiego spod Jeleniej Góry, gdzie chodził do szkoły. Z obecnej perspektywy

była to trochę opowieść o świecie, którego już nie ma. Tam, skąd pochodziła jego nauczycielka.

– Pani Antonina opowiadała o wioskach, które tańczyły nad głębokim dołem, do którego wpadła jako mała dziewczynka – mówi Grzegorz. – Opowiadała nam o Bajkale, najgłębszym jeziorze świata, i ludziach tam żyjących. To Antonina Strzelec roznieciła we mnie fascynację Wschodem. Nie mam korzeni kresowych, nie mam rodziny na Wschodzie, ale mam tam przyjaciół, a te klimaty są mi bliskie.

Z lekcji rosyjskiego zapamiętał jeszcze, jak pani Antonina opowiadała o najdłuższej linii kolejowej na świecie, z Moskwy do Władywostoku. Przekraczającej osiem stref czasowych, nazywanej też „najjaśniejszym klejnotem w koronie carów”. Jej budowę rozpoczęto za cara Aleksandra III, a zakończono rok przed wybuchem rewolucji październikowej.

Był jeszcze inny powód podróży. Po latach pracy w służbie więziennej oraz decyzji o przejściu na emeryturę i pozostawieniu codziennego widoku krat i muru, odezwała się w nim potrzeba wolności i zrobienia czegoś, co od dawna chodziło mu po głowie.

– A może odezwał się we mnie bra-diaga (z ros. włóczęga – aut.) – śmieje się Grzegorz.

NIKT NIE PIJE, NIKT NIE ŚPIEWA

Ten wyjazd to też konfrontacja z tym, czego nasłuchiwał się o podróżach transsyberyjską koleją.

– Że tam wódka stakanami się leje, a podróżni nie trzeźwieją. I non stop śpiewają – mówi. – Było odwrotnie. Porządek i nikt nie pił, bo tego bardzo pilnowano. Po pociągu też bez sensu nie można chodzić, tego prowadnik, czyli porządkowy, pilnował.

Odjazd z Dworca Jarosławskiego. Pociąg z Moskwy do Władywostoku jedzie po szerokich torach – rozstaw kół o 9 centymetrów szerszy niż mają nasze pociągi. Grzegorz po czterech dobach wysiada w Słudiance. Do Władywostoku musiałby jeszcze trzy doby jechać.

– Ale nie dwa tygodnie, jak się w Polsce opowiada – dodaje.

Jednak zanim pojechał na Dworzec Jarosławski w Moskwie i wsiadł do pociągu, u moskiewskich przyjaciół spędził dobę. Spacerowali po Moskwie.

– A na moje życzenie jeszcze poszliśmy do GUM-u (Gosudarstwiennyj Uniwersalnyj Magazin – aut.), po prostu do moskiewskiego domu towarowego, gdzie można kupić najdroższe towary z całego świata – opowiada Grzegorz. – Bo o GUM-ie pani Antonina też opowiadała, ale tym z czasów ZSRR. Pani Antonina, kiedy była nastolatką, po raz pierwszy przyjechała do Moskwy. I tam po raz pierwszy w życiu jadła marożennyje, czyli lody.

W pociągu wybrał najniższą klasę, tzw. plackartę, to był taki sypialny z piętrowymi łózkami bez przedziałów.

– Ludzie, których poznałem w pociągu, dziwili się, że wybrałem mały komfortowy wagon – mówi. – A ja w plackartnym miałem więcej przestrzeni i powietrza. Nie chciałem pierwszej klasy, czteroosobowego zamkniętego przedziału, prawie jak więziennej celi.

Pierwsza stacja, krótki postój, a na peronie babuszki z domowym jedzeniem.

– Makaron z sosem i jakimś mięsem mielonym, do tego pomidory, pyszne, takie, jakie jadłem w dzieciństwie – mówi. – Całość 150 rubli, czyli jakieś 11 złotych.

NIKT NIE PIJE I NIE ŚPIEWA

Za oknem mijali drewniane chaty, krowy na łąkach, a za nimi tajga.

- Po drodze obalałem mity - wspomina Grzegorz. - Mam w plecaku butelkę wódki, a tutaj nikt się nie chce częstować! Zdziwiłem się też, że ludzie ze sobą nie rozmawiają, tak jak toczyły się rozmowy w pociągach w PRL. W Rosjanach pewnie wciąż drzemie strach po wszechobecnym kiedyś KGB i z nieznanym lepiej tylko „podróżne” poruszać tematy, bo nie wiadomo z kim rozmawiasz.

Jekaterynburg, czyli Czelabińsk w czasach ZSRR, leży na granicy dwóch kontynentów, Europy i Azji, na południu Uralu. O tym też pani Antonina Strzelec opowiadała. Jego dotychczasowi towarzysze podróży wysiedli właśnie w Jekaterynburgu.

- Wysiadając, ostrzegli mnie, że bym nie pił z Buriatami nad Bajkałem - mówi Grzegorz. - Raz, że oni nie lubią alkoholu, a dwa, że to niebezpieczne.

Ludzie wsiadają i wysiadają, każdy nowy podróżny dostaje od prowadnika zestaw świeżej pościeli i ręcznik.

W Jekaterynburgu dosiadły się cztery kobiety.

- Myślałem, że będę z tymi babami jadł, pił, śpiewał, a one trochę ze sobą pogwarzyły i zaraz każda smartfon w rękę, jak maolaty z opolskiego ZWM-u - śmieje się Grzegorz. - No, widać, że tradycja umarła.

NAD BAJKAŁEM LENIN WSKAZUJE NA MOSKWĘ

Za oknami migają obrazy Syberii, gdzieś tam pojawiają się stareńkie chaty.

- Mimo że obsługa z wagonu restauracyjnego proponuje posiłki, to podróżni wolą zaopatrywać się w jedzenie u babuszek z peronu - wspomina Grzegorz. - One mają całe porcje obiadowe, owoce leśne. Wszystko takie świeże, dopowiadałem sobie, że pachnące tajgą. Ludzie opowiadali, że czasem któraś spod spódnicy wyciągnie flaszkę samogonu i oferuje podróżnym. Ale mnie żadna nie proponowała, bo nie wolno. Więc i to odeszło...

Późnym wieczorem dojechali do Irkucka nad Angarą, jedynej rzeki wpływającej z Bajkału. Przed północą Grzegorz dotarł do celu swojej podróży, do Słudianki.

- Razem z turystkami z Moskwy szukałem tour bazy, one miały zabukowaną kwaterę - kontynuuje. - A ja

ze swoim jednoosobowym namiotem znalazłem miejsce blisko ich tour bazy.

Rano wyszedł z namiotu, a za niewielkim murkiem czekała go niespodzianka - jezioro Bajkał, o którym marzył przez wszystkie lata.

Trochę się pokręcił po centrum Słudianki. Zjadł na ławce śniadanie, potem zrobił kilka zdjęć w centrum. Przy dworcu przywaczył turystyczny rower z polską flagą.

- Tak poznałem Waldemara Malinę z Sosnowca, który rowerem penetrował nadbajkałski teren - wyjaśnia. - Miał w planie, tak jak ja, zdobyć Pik Czerskiego. Czy to nie jest szczęście?

Zanim ruszył w góry, zaliczył muzeum minerałów i popatrzył na pomnik Władimira Iljicza Lenina z ręką skierowaną w stronę Moskwy.

- Miałem ciężki plecak, do tego torba z jedzeniem, tak wyruszyłem zdobywać szczyt - opowiada.

Po drodze nad potokiem minęli z Waldemarem Maliną rozbite obozy Chińczyków. Dalej inni turyści, pewnie Rosjanie. Do pierwszej bazy na 15. kilometrze, gdzie jest stacja meteorologiczna, dotarli już po zmroku. Ale baza była zamknięta.

Na szczęście okazało się, że na tej wysokości ktoś mieszka!

- Było kilka drewnianych chat, nawet koń, jak się później okazało, transportował żywność do tour bazy ze Słudianki. A przy tych domach za drobną opłatą można było rozbić namiot. Przyłączyli się do nas Artiom i Iwan z Angarska. Przy ognisku i przy czymś mocniejszym zapytałem, czy znają taką pieśń „Koi”. Popatrzyli na mnie i zapytali, skąd ja ją znam.

Po chwili ludzie powychodzili z namiotów, przyłączając się do tego ich chóru, którego echo rozniosło się w całych górach Chamar-Daban.

SZLAK PRZYJAŹNI POLSKO-ROSYJSKIEJ

Rankiem na szlak wyruszyli już we czwórkę, z Artiomem i Iwanem. - Z góry zobaczyliśmy jezioro Serce, bo dosłownie ma taki kształt - wspomina Grzegorz.

Postanowili, że po zdobyciu szczytu dotrą tam nieprzetartym szlakiem. Wejście na Pik Czerskiego nie było łatwe, wspinali się po stromym zboczu. Na szczycie wypili puszkę piwa na czterech. I zaśpiewali „Katuszę”.

A potem, jak zaplanowali, ruszyli nad jezioro Serce.

- Szlak do bezpiecznych nie należał - przyznaje Grzegorz. - Kamienie się obsypywały, a chwilami było naprawdę niebezpiecznie. Potem nazwaliśmy go szlakiem przyjaźni polsko-rosyjskiej - śmieje się.

Po odpoczynku w bazie rozstali się jak prawdziwi wędrowcy, bo każdy miał inny cel. Waldemar na rowerze wyruszył do Ułan Ude, stolicy Buriacji, a Grzegorz - do Irkucka, by następnie dotrzeć na wyspę Olchon.

- Dziwny ten Irkuck, z jednej strony nowoczesny, a z drugiej drewniane domy, taka Zielona Góra sprzed ponad czterdziestu lat - porównuje.

Dalej marszrutką, czyli busikiem za tysiąc rubli dojechał do małej osady buriackiej, by promem dotrzeć do wyspy Olchon na Bajkałe. Tą samą marszrutką po przeprawie promowej dotarł do największej miejscowości na wyspie, wioski Chuzyr. I znów dojechał nocą.

- Wioska leży nad brzegiem Świętego Morza, czyli mniejszej części Bajkału - opowiada. - Przeszedłem przez miejsce kultu Buriatów, bramy, dalej do skały Szamanki. A pod tą skałą Buriaci odprawiają szamańskie obrzędy. Nad wszystkim czuwa Burchan, duch Bajkału.

W lasku na plaży na pole namiotowe skierowali go inni turyści. - Często w różnych sytuacjach pomagali mi Rosjanie - mówi Grzegorz. - Mam tylu nowych przyjaciół, zaprosiłem ich do swojego Dobrozenia Wielkiego.

Zdarzyły mu się też dwie trudne sytuacje. I spotkał tam szamana z... Ukrainy. - To wszystko opisałem w moim dzienniku z podróży, który zawarłem w książce „Podróż na wschód”.

Potem leciał siedem godzin z Irkucka do Moskwy, stamtąd dwie godziny do Warszawy.

- Nie wszystko w życiu jest za pięniądze i tego w Rosji doświadczałem - mówi Grzegorz. Czy poleca innym taką podróż?

- To męska wyprawa, a ja mam podobno szczęście, więc jednak polecam podróżować w grupie - radzi.

Po powrocie znad Bajkału odwiedził swoją niewidzianą od lat nauczycielkę w Leśnej pod Jelenią Górą. - Pani Antonina ma blisko 90 lat, ale z moich opowieści ona najwięcej rozumie - przyznaje.

Jak chłopak z Dobrzecia sięgnął teleskopem do gwiazd

SUKCES

Piotr Adamiec i stworzona przez niego firma pracują z największymi światowymi gwiazdami filmu i show-biznesu. Niewiele jest miejsc na świecie, gdzie jeszcze nie trafił właściciel MovieBird International. Ale mówi, że ludzie wszędzie są tacy sami, a on niezmiennie jest tym samym chłopakiem.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

MovieBird International, znanego na świecie producenta wysięgników teleskopowych do kamer, trudno porównywać z jakąkolwiek polską firmą. Marta Olender, wiceprezes tej firmy, zaparza earl grey i stawia na blacie obok posążków dwóch chińskich psów chow-chow. Te żywe w naturze są bardzo odporne, a w kulturze Wschodu uznawane za odstraszające złe moce.

Takie same chow-chow strzegą wejścia do budynku opolskiej firmy. I to chyba jedyne ozdoby, bo reszta wnętrza surowa, a wszyscy w skupieniu oddają się pracy. W montażowni powstają wielkie żurawie, montowane z części w komplecie produkowanych w tym miejscu.

Sterowane elektronicznie wysięgniki teleskopowe do kamer z Opola podbijają cały świat, trafiają do wytwórni filmowych w Chinach oraz Hollywood i Bollywood. Piotr Adamiec współpracuje też z firmami w Los Angeles i Londynie. Jego pracownicy są ciągle w przelotach – od Johannesburga, poprzez Brazylię, Tajlandię, Hongkong, Szanghaj, Kalifornię po Filipiny. Wszędzie tam, gdzie coś powstaje na planach fil-



Wysięgnik MovieBird na planie filmowym superprodukcji „Dunkierka” w reżyserii Christophera Nolana.

mowych, pojawia się MovieBird. Ta nazwa najbardziej spodobała się Chińczykom, bo symbol żurawia ma dla nich kultowe znaczenie.

Piotr Adamiec jest zafascynowany Chinami, mówi, że są wspaniałe. Pokochał też chińską kuchnię. – Kiedy wracam do domu, to nie mam co jeść, najbardziej lubię na śniadanie zupę z chińskimi pierożkami – śmieje się. – Chociaż już teraz sam je sobie robię.

Wiele firm amerykańskich i brytyjskich chciałoby wejść na ten rynek, a nie wszystkim się to udaje. MovieBird znalazło swój sposób. W Szanghaju ma swój serwis, a ich klient jest obsługiwany w ciągu 24 godzin przez przeszkolonych chińskich pracowników.

Okazuje się, że chińskie studia filmowe wyglądają całkiem inaczej niż nasze. – Do naszego podczas tańca z gwiazdami wchodzi trzysta osób, a podczas chińskiej wersji tego programu trzy tysiące – zauważa.

Wysięgniki MovieBird pracowały na planach takich superprodukcji jak „Mission Impossible”, „Spiderman”, „Tomb Raider”, „Air Force One”, „Gwiezdne wojny: Przebudzenie mocy”, „Ter-

minator. Mroczne przeznaczenie”, „Zjawa”, „Godzilla” czy „La La Land”. Pracują ze światowymi stacjami telewizyjnymi, z wytwórniami filmowymi i reklamowymi przy tworzeniu teledysków.

– Pracowałem z Queen, Freddie Mercuryem, Madonna, Michaeliem Jacksonem, AC/DC, Pet Shop Boys, Luciano Pavarottim – wylicza. – Poznałem Jackie Chan, Vittorio Torre i Federico Felliniego oraz jego brata, którzy nazywali mnie Peter di Polako. Trochę tego było przez te wszystkie lata, że już nie wszystkich pamiętam... – dodaje ze śmiechem.

GWIAZDY NORMALNIEJĄ NA PLANIE

Teraz jeździ już tylko, jak to określa – na produkcję, żeby zobaczyć, czy wszystko prawidłowo przebiega.

Jak się pracuje z gwiazdami światowego kina i show-biznesu?

– Normalnie! – stwierdza Piotr Adamiec. – Bo to normalni ludzie.

Okazuje się, że przy dużych produkcjach filmowych, gdzie ludzie przebywają ze sobą pół roku, wszystko normalnie.

– Ludzie zaprzyjaźniają się, spotykają na imprezach sobotnich i kolacjach, więc ma się kontakt ze wszystkimi wokoło – tłumaczy. – W tym samym czasie na Malcie, kiedy kręciliśmy z Dino de Laurentisem taką dużą produkcję o łodziach podwodnych, to obok kręcili „Gladiatora” z Russellem Crowem. Ale nie mogłem się rozdzielić. Z nimi też się spotykaliśmy, bo Malta to mała wyspa, więc trudno na siebie nie wpaść.

Co dla innych jest czymś wyjątkowym, to dla MovieBird codziennością.

– Jeśli uznać za codzienną sytuację, kiedy kręci się w nocy, a tak jest bardzo często – śmieje się Piotr Adamiec. – Pracę rozpoczyna się po godzinie dwudziestej, a kończy rano i tak np. przez cały miesiąc. Ale bywało, że się pracowało i w nocy, i w dzień. Trzeba mieć dużo cierpliwości, bo nie zawsze wyjdzie tak, jak kamerzysta sobie zaplanował. Czasem to trwa kilka dni.

Mówi, że aktorzy są profesjonalni, choć nie ze wszystkimi można tak samo. – Ten rozkapryszony mówi: „Macie jedno ujęcie i żadnego więcej. Wyjdzie – to wyjdzie, a jak nie, to wasza sprawa”

– śmieje się znów Piotr Adamiec. – Chociaż na planie to nie taka prosta sprawa...

CHŁOPAK Z DOBRZENIA WIELKIEGO

Od czego się zaczęło? W jego przypadku można powiedzieć, że geny były decydujące.

– Mój dziadek z Dobrzecia Wielkiego miał wiatrak, do dzisiaj w Dobrzeciu jest ulica Wiatraki, chociaż ten wiatrak stoi już w skansenie opolskim – opowiada. – Tato też miał zdolności techniczne. W czasach, kiedy nie było komputerów, budował i naprawiał maszyny analityczne dla banków. W NBP, gdzie pracował tato, często bywałem jako dziecko. Bawiłem się tymi urządzeniami, dorastałem w świecie techniki.

– Rosłem w czasach, kiedy były dwa programy telewizyjne. O godzinie 17 wszyscy znikali z podwórka, żeby zobaczyć „Czterech pancernych” – mówi. Jest z pokolenia Adama Stodowego, ale to nie programy dla majsterkowiczów interesowały go najbardziej. – Wolałem świat zwierząt i programy Michała Sumińskiego – dodaje. – Zresztą, teraz nasz dom jest pełen zwierząt, kotów „znajdek” i psów. Mam też trzy konie i jednego kucyka.

W tamtych czasach przed obowiązkową służbą wojskową rzadko który chłopak mógł się wywinąć. – Zanim wzięli mnie do wojska, poszedłem do pracy w Okręgowych Warsztatach Poczty i Telekomunikacji – wspomina. – Zajmowałem się systemami radiotelefonicznymi do komunikacji radiowej. A w wojsku przesiedziałem o pół roku dłużej, ze względu na stan wojenny.

Po wyjściu z wojska wyjechał do Niemiec. Tam wszystko się zaczęło.

– U Niemców też pracowałem w telekomunikacji, a dzięki mojemu kuzynowi, początkującemu lekarzowi, poznałem trochę ludzi – opowiada. – Kiedyś przyszedł jego sąsiad z butelką szampana, bo wygrał grant,

300 tys. marek, z niemieckiego ministerstwa kultury na zrobienie filmu.

Ale kiedy razem usiedli i zaczęli liczyć, to okazało się, że na kamerę go nie stać. Był scenariusz do filmu, a na resztę słaby budżet. Wynajęcie kamery na jeden dzień kosztowało 750 marek niemieckich, a osiem minut taśmy kosztowało 600 marek. – A gdzie obiektyw, scenografia i aktorzy? – wspomina Piotr Adamiec.

– Żeby mógł zrealizować pomysł, zaczęliśmy sami robić sprzęt – od oświetlenia, wózka na szynach, a kamerę trzeba było skombinować – opowiada.

Film jednak udało im się ukończyć.

– Nawet zakwalifikował się na siódme miejsce. A nam został sprzęt, udało się go wynająć, a część sprzedać – mówi. – To był początek.

Coraz więcej ludzi było zainteresowanych jego sprzętem, rewolucyjnymi kamerami ze zdalnie sterowaną głowicą. Ale już nie w Niemczech, tylko w Anglii.

– Ten pierwszy, podstawowy sprzęt sprzedaliśmy włosko-brytyjskiej firmie TechnoVision, z którą zacząłem współpracować – tłumaczy Piotr Adamiec. – Stworzył ją Henryk Chrościcki, Australijczyk polskiego pochodzenia. On zainteresował się naszymi wysięgnikami, bo dawały trzeci wymiar.

ZACZEŁO SIĘ OD TRZĘSIENIA ZIEMI

Kiedy był w Wielkiej Brytanii, premier Margaret Thatcher opodatkowała produkcje filmowe. I nagle ze 120 hitów, filmów kinowych, liczba produkcji spadła do dwudziestu seriali telewizyjnych rocznie.

– Większość ludzi straciła pracę i nie miała co ze sobą zrobić – wspomina. – Nawiązałem kontakt z BBC, mogłem pracować tylko z telewizją. Tej pracy jednak było za mało.

W BBC przygotowywali m.in. studio wyborcze, programy dla dzieci i młodzieży.

Uznał, że trzeba coś zmienić. Była pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych, kiedy wyruszył do USA.

– I od razu trafiłem na trzęsienie ziemi. Los Angeles zniszczone, autostrady zrujnowane... – wspomina. – Większość studiów filmowych w takim samym stanie. Minęło więc następne pół roku, zanim stanęliśmy na nogi. Opieraliśmy się głównie na produkcji reklam. Kilka miesięcy po trzęsieniu spałem w butach i spodniach, by być gotowym do ucieczki. Bo takie wydarzenie siada na psychikę. Prądu nie było przez miesiąc, kolejki do sklepów ogromne, a gangi w pikapach pładrowały miasto. To było jak sceny z filmów.

W USA był dziesięć lat, rozkręcił swój biznes, a potem amerykańska firma Panavision, wynajmująca sprzęt na całym świecie, kupiła od Piotra Adamca firmę.

– Z zastrzeżeniem, że albo będę pracował u nich, albo nie będę mógł wykonywać tego co oni przez dwa lata – opowiada. – Uznałem, że nie ma sensu tam bezużytecznie siedzieć. Wróciłem do Polski.

W 2001 roku poznał Martę, która akurat skończyła prawo administracyjne. – Wtedy usłyszałam jedynie pytanie, czy znam

języki – wspomina wiceprezes MovieBird. – Bo 99 proc. naszych klientów to firmy zagraniczne, więc bez znajomości języka ani rusz.

Na początku pracowało u nich siedem osób, teraz 45.

– Cały czas robimy nowy sprzęt, ciągle mamy nowe pomysły – mówi Piotr Adamiec. – Tyle że potem z realizacją jest gorzej, bo trwa to kilka lat.

Co trzeba zrobić, żeby rozkręcić taki biznes? Piotr Adamiec widzi to tak, że trzeba być otwartym na świat i ludzi, a życie samo niesie niespodzianki.

– Nie można zatrzymać się w miejscu, bo inaczej człowiek się cofa – podkreśla. – Jestem z pokolenia, które z tradycyjnej kamery przechodziło na cyfrową. Wydawało się, że ta cyfrowa wszystko połknie, a Spielberg powiedział, że już nie chce cyfrowych. I coraz więcej filmowców wraca do 35-milimetrowej tradycyjnej taśmy filmowej.

Czy uważa, że w życiu zrobił karierę?

– Jaka to kariera? – dziwi się Piotr Adamiec. – Jest w tym autentyczny. – Jesteśmy tylko firmą. Jedni produkują lekarstwa, inni jeszcze coś innego, a nasza firma daje radość dla oka i umysłu. I tyle.



Opolski wysięgnik „w akcji” na planie filmowym. Zdjęcia: MovieBird

Fotoreporterska elita tylko u nas

Patronat



ANNA POTOCKA
DYREKTOR GALERII SZTUKI
WSPÓŁCZESNEJ W OPOLU



Wernisaż World Press Photo 2019 w Opolu odbył się 22 listopada – dzień przed otwarciem wystawy dla zwiedzających.

OPOLE

Najlepsze fotografie prasowe na świecie wykonane w 2018 roku można było oglądać w Galerii Sztuki Współczesnej od 23 listopada do 15 grudnia. W Opolu, jako jedynym polskim mieście, prezentowano zdjęcia nagrodzone na 65. World Press Photo.

TOMASZ CHABIOR

Zdjęcia laureatów tego prestiżowego konkursu pokazywane są w 45 krajach. Tym więcej znaczy wybór stolicy naszego województwa na prezentację twórczości laureatów World Press Photo, które w Opolu gościło już dwadzieścia dwa razy.

Zdjęciem roku tegorocznej edycji została fotografia pod tytułem „Dziewczynka płacząca na granicy” wykonana przez Johna Moore’a z agencji Getty Images. Praca przedstawia płaczącą dwulatkę, Yanelę Sanchez, podczas gdy jej matka, Sandra, jest prze-

szukiwana na granicy przez funkcjonariusza. Zdjęcie ma zwrócić uwagę całego świata na politykę rządu Stanów Zjednoczonych stosowaną wobec rodzin migrantów, którzy nielegalnie przekraczają granice tego państwa.

Całe wydarzenie trwało około dwóch minut, a po opublikowaniu fotografii wiele organizacji zaczęło się interesować losem Sandry Sanchez i jej córki. Ich historia miała pozytywne zakończenie, bo nie zostały rozdzielone, lecz obie trafiły do ośrodka dla imigrantów i oczekiwały na swój azyl.

FOTOREPORTERSKA „ŚMIETANKA”

World Press Photo to najważniejszy konkurs fotografii prasowej na świecie, którego organizatorem jest fundacja World Press Photo z Amsterdamu. Nagrodzone prace prezentowane są w kilku kategoriach: społeczne problemy, środowisko, główne wiadomości, natura, portret i sport.

Tytuł laureata konkursu wiąże się z dołączeniem do światowej elity fotorepor-

terów. Nie bez powodu do bieżącej edycji zgłosiło się aż 4738 fachowców z największych redakcji i agencji fotoreporterskich na świecie. Przyszli oni łącznie 78 801 zdjęć.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ, IRZETELNOŚĆ

Żeby jednak zdjęcie nie zostało zdyskwalifikowane, musi spełnić szereg wymagań.

– Zgłaszane fotografie mają przedstawiać świat taki, jaki jest, i nie mogą zakłamywać rzeczywistości – podkreślała Samira Damato, obecna na listopadowym wernisażu koordynatorka wystawy z ramienia fundacji World Press Photo w Amsterdamie.

– Na ich autorach spoczywa olbrzymia odpowiedzialność pokazania odbiorcom nieskazitelnej prawdy. Nie mogą reżyserować fotografowanej sytuacji ani stosować technik fotomontażu, a postprodukcja w ciemni cyfrowej

Wystawa jest kumulacją zdjęć będących pewnego rodzaju pigułką poprzedniego roku. Konkurs zawsze stoi na bardzo wysokim poziomie. Zgłoszone zdjęcia ocenia międzynarodowe jury złożone z uznanych fotografów, którzy doceniają wartość uchwyconej chwili, dokładność i szczerłość autora i komentarz przygotowany do pracy. Poruszają one najważniejsze tematy świata współczesnego. Przy niektórych pracach poważnie się zastanawiamy, dokąd zmierzamy, a przy innych zwyczajnie się uśmiechamy. Wystawę organizujemy zawsze pod koniec roku, jako prezent świąteczny dla naszych odbiorców.

jest dopuszczalna tylko wtedy, gdy nie wpływa na rzetelność zdjęcia.



„Dziewczynka płacząca na granicy” autorstwa Johna Moore’a została uznana za fotografię roku. Zdjęcia: Tomasz Chabior

Jedni stukają pięć, a inni sto kilometrów

POKÓJ

Czy w Pokoju ludzie znają Janusza Zagaję? Pewnie, wielu, w końcu to nieduża gmina. Ale mało kto wie, że to mistrz świata w „kijkach”!

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Zawody nordic walking są już tak popularne, że teraz niemal każda gmina stara się je organizować. Ostatnio były w Komprachcicach, z okazji Święta Niepodległości, w Jełowej, Pawłowiczkach, Opolu. I w Dobrzenu Wielkim „Od jeziora do jeziora”. Jednak żadna z wymienionych gmin nie może się poszczycić, tak jak Pokój, że ma mistrza świata. Jest nim 65-letni Janusz Zagaja.

Mistrzostwo zdobył w czerwcu 2018 roku pod Poznaniem, a od 2013 r. do dzisiaj niewiele miał startów, których nie kończyłby na podium. Jego żona Adela podkreśla, że zawsze przyjeżdża z pucharem. Rok wcześniej zdobył Puchar Polski w punktacji generalnej na 21 km.

– Nieprawdą, że to sport seniorów – zaznacza Janusz Zagaja, związany z klubem Wesoły Borsuk Team w Prudniku. – W zawodach Pucharu Polski startuje przedział od 14 lat do 80 plus. Na przykład 81-letnia Aleksandra Raczyńska na ultramaratonie w Pabianicach przeszła 105 kilometrów! Niedawno zmarł 88-letni Michał spod Namysłowa, z nim dużo biegałem, on startował w nowojorskim maratonie w kategorii Plus 70.

Większość zawodów nordic walking odbywa się w Polsce. – Kolejne mistrzostwa świata, w 2020 roku, też odbędą się u nas, w Bełchatowie – dodaje Janusz Zagaja.

Okazuje się, że Polacy są bardzo zaangażowani w ten sport, choć nie my go wymyśliliśmy i wciąż nie jest on oficjalnie uznany za dyscyplinę sportową. Ale ludzie się tym nie przejmują, tylko masowo chodzą z kijkami. Dla sportu, czyli przyjemności i zdrowia.

– Zawdzięczamy to Polskiej Federacji Nordic Walking, bo od dziesięciu lat cyklicznie organizuje Puchar Polski,



Janusz Zagaja ma 66 lat. To mistrz świata w „kijkach”.
Fot. Kinga Tokarz

w którym nie ma żadnych ograniczeń wiekowych, a nawet umiejętnościowych – podkreśla mistrz świata z Pokoju. – To zachęca do udziału i popularyzuje nordic walking.

Pan Janusz uważa, że to najbardziej demokratyczny sport, u nas przed nikim się nie zamyka możliwości startu, nawet w zawodach rangi Pucharu Polski.

– Na przykład walczę o Puchar Polski, a obok mnie, w tych samych zawodach, idą na 5 kilometrów panie, które opowiadają sobie o wnukach czy o pieczeniu ciasta – śmieje się pan Janusz. – Poważnie brzmiały Puchar Polski to masowa impreza.

Ostatnio wystartował w ultramaratonie, tj. dystansie większym niż 42 km 195 m. – To były zawody, które trwały do, od 11 w sobotę do 11 w niedzielę – kontynuuje. – Każdy startujący sam decydował, ile przejdzie w ciągu 24 godzin.

Można było przejść minimum 12 km 300 metrów, a pan Janusz przeszedł ponad 110 km 700 m w ciągu 22 godzin 21 minut. Zajął siódme miejsce w klasyfikacji generalnej, a drugie w klasyfikacji wiekowej. Zwycięzca przeszedł 155 km.

Nordic walking uprawia od 2013 roku. Wcześniej biegał. Ma na swoim koncie 10 maratonów, w tym jeden w Hanowerze.

– Zaczęłem biegać, kiedy miałem 54 lata, zbyt późno, żeby mieć jakieś osiągnięcia – przyznaje. – Biegałem dla własnej satysfakcji.

Podczas maratonu pod Poznaniem złamał kość piszczelową na dziesiątym kilometrze. Ale biegł dalej... – Chciałem zdobyć Koronę Maratonów Polskich – tłumaczy. – Jednak kolejne kontuzje wykluczyły mnie z biegania.

Pierwsze kijki, które kupił, były mało profesjonalne. – Takie z marketu, za 10 zł, ani trekkingowe, ani nordic walking – śmieje się pan Janusz. – Z takimi nie dopuszczono by mnie do startu.

Ale już w pierwszych swoich zawodach nordic walking, w Wodzisławiu, zakończył start na podium. – I tak jakoś zapamiętałem miłośnią do „kijków”, że zostało mi do tej pory – dodaje.

W ubiegłym roku na mistrzostwach świata pod Poznaniem startowali przedstawiciele 14 państw, m.in. z Chin, Rosji i Białorusi. Za to z Finlandii, gdzie się narodził nordic walking, nie było nikogo. – Fin, który wymyślił tę dyscyplinę, nawet wręczał mi puchar na mistrzostwach świata – dodaje pan Janusz.

Dla Finów to była alternatywa na czas, kiedy nie ma śniegu, więc zdjęli narty i z samymi kijkami zaczęli biegać. Ale potem zabrakło tam naśladowców. – Przy tym nie wolno mylić nordic walking z trekkingiem – podkreśla pan Janusz.

Dla niego „kijki” to wielka pasja, którą stara się zaszczepiać innym. Dlatego w gminie Pokój prowadzi zajęcia z seniorami. Na brak chętnych nie narzeka, ale pewien niedosyt czuje. – Bo chciałbym, żeby za kijki licznie chwycili też młodszy – tłumaczy. – Nie tylko na zawodach, ale tak rekreacyjnie.



Ponad 300 osób na II Marszu Niepodległości w Pokoju

Dzieci spacerujące ulicami Pokoju z biało-czerwonymi flagami Polski.

Fot. Kinga Tokarz

Uczniowie i przedszkolaki z Pokoju wspólnie wyruszyli ulicami w drugim Marszu Niepodległości. Jak podkreślają organizatorzy, wydarzenie staje się tradycją, która w piękny sposób upamiętnia odzyskanie przez Polskę niepodległości oraz uczy patriotyzmu.

Uczniowie z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego wraz z przedszkolakami z Publicznego Przedszko-



Ponad 300 osób wzięło udział w II Marszu Niepodległości w Pokoju.

ła z Pokoju wyruszyli ulicami wioski w II Marszu Niepodległości 6 listopada. Wydarzenie rozpoczęło się wspólnym odśpiewaniem hymnu oraz złożeniem kwiatów przy pamiątkowej tablicy upamiętniającej kombatantów. Następnie ponad 300 osób wyruszyło na ulice, które były chwilowo nieprzejezdne oraz strzeżone przez lokalną straż pożarną.

– To już nasz drugi Marsz Niepodległości ulicami Pokoju, z czego jesteśmy bardzo dumni. Rok temu zorganizowaliśmy pierwszy taki marsz i okazało się, że w wydarzeniu chętnie wzięli udział również mieszkańcy naszej gminy – powiedziała Edyta Pawłowska, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Pokoju. – Marsz to niejedyna okazja do upamiętnienia 101. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w naszej szkole. Będziemy też, podobnie jak w ubiegłym roku, sadzić 101 drzew, a także organizować

konkursy plastyczne i recytatorskie o tematyce patriotycznej.

Celem takiej akcji było nie tylko upamiętnienie kolejnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, ale również okazja do zaszczepienia w dzieciach patriotyzmu. Marsz miał również propagować zdrowy tryb życia wśród uczniów i lokalnej społeczności.



Uroczyste złożenie kwiatów przy pamiątkowej tablicy upamiętniającej kombatantów.

„Tchórzofretka” w OTLiA, czyli o tym, jak się przestać bać

OPOLE

„Tchórzofretka”, na podstawie tekstu Marty Guśniowskiej, w reżyserii Marty Streker, jest opowieścią o tym, jak pokonać własne lęki i zdobyć przyjaciół.

ANNA KONOPKA

Bohaterem przedstawienia jest fretka, która nie wychodzi z domu.

– Pewnego dnia porywa ją Wiatr i zabiera w wyjątkową podróż. Nasza fretka spotyka cztery postacie. Od tego czasu bohaterowie uczą się od siebie wzajem-



„Tchórzofretka” ma szansę skraść serca wszystkich dzieci, ale też dorosłych.
Fot. Grzegorz Gajos

nie, m.in. tego, jak nie być tchórzliwym – mówi Marta Streker, reżyserka.

Tchórzliwe zwierzątko z najnowszej sztuki Opolskiego Teatru Lalki i Aktora na swojej drodze spotka

Ćmę, która bała się tego, co inni o niej pomyślą, a także Pingwina, który zawsze zakłada najgorsze, nieśmiałego i małomównego Strusia oraz bojącą się o coś lub raczej o kogoś – Lwicę.

Jak zapowiadają twórcy spektaklu, na widzów czeka wiele niespodzianek, sami staną się też częścią przedstawienia.

– To nie jest klasyczna sztuka z podziałem na widownię i scenę – zaznacza reżyserka. – Dzieci są zaproszone do wspólnej przestrzeni. Dzięki temu przejdą wspólnie z fretką tę całą drogę.

Historia „Tchórzofretki” mówi nam także o tym, że czasami lepiej jest wyjść z domu i odważnie stawiać czoło wyzwaniom. Spektakl można zobaczyć w OTLiA przy ul. Kośnego 22 grudnia, a także: 5, 8, 9 i 10 stycznia.

REKLAMA

Przedsiębiorstwo Inżynierii Komunalnej



Projekowanie i wykonawstwo sieci wodno-kanalizacyjnych
Inne roboty inżynieryjne
Roboty ziemne
Nadzór i doradztwo

46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21
Tel./fax 077-4215708, 0 602 360 980
email: ecokom-luboszyce@wp.pl

*Najserdeczniejsze życzenia
szczęśliwych
i radosnych Świąt Bożego
Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
i sukcesów
w nadchodzącym roku wraz
z podziękowaniami
za dotychczasową współpracę
składa*

Firma Ekokom



ŁŁUCHOŁAZY

Strauss w Centrum Kultury

„Marsz Radetzkiego”, „Wielka sława to żart” i „Usta milczą, dusza śpiewa” – to tylko niektóre utwory z operetek wiedeńskich Króla Walca – Johanna Straussa, które będzie można usłyszeć podczas Koncertu Wiedeńskiego w Centrum Kultury. Impreza odbędzie się 17 stycznia (piątek) o godz. 18.30.

OLEŚNO

Jaka jest Kolumbia?

Szczegółowo opowie o niej autor książki „Project Colombia” Tomasz Słodki, który będzie gościem Miejskiego Domu Kultury 18 stycznia (sobota) o godz. 18. Podróżnik pokaże też nakręcone w Kolumbii filmy, niektóre wykonane za pomocą drona.

STRZELCE OPOLSKIE

Sylwester z muzyką klasyczną

Nowy Rok w wiedeńskim stylu powitają uczestnicy gali sylwestrowej „Nad pięknym modrym Dunajem”. Od godz. 21 w Strzeleckim Ośrodku Kultury będzie można usłyszeć utwory m.in. Straussa, Kalmana, Zellerera i Stolza. Bilety dostępne są w kasie SOK.

NYSA

„Kariera po polsku”

Ten pełen nieprzewidywalnych zdarzeń i pomyłek spektakl opowiada o dwóch cwaniakach, którzy zrobili urzędniczą „karierę” bez żadnych umiejętności czy doświadczenia. Sztuka zostanie wystawiona w Nyskim Domu Kultury 10 stycznia (piątek) o godz. 18. TCH

Poznawali wiarę i kulturę protestantów

NAMYSŁÓW

Kolacja chanukowa, koncert muzyki żydowskiej, kino protestanckie, wykłady i konkursy – to tylko niektóre punkty programu 5. Namysłowskich Dni Protestantyzmu.

TOMASZ CHABIOR

Tych dni było dokładnie siedem. Impreza zorganizowana przez Namysłowski Ośrodek Kultury trwała od poniedziałku do niedzieli i miała pokazać ogólnie pojęty świat protestantyzmu, głównie głoszone przez protestantów prawdy religijne oraz ich dorobek kulturowy. Sporo też było akcentów żydowskich.

– Namysłów był kiedyś wielowyznaniowy – przypominała Jadwiga Kawecka, instruktor ds. muzealnych w NOK. – Dziś większość mieszkańców jest wyznania rzymskokatolickiego, a protestantów mamy niewielu. To dlatego chcieliśmy pokazać, czym różnią się oni od katolików, a co ich z nimi łączy. Przed laty mieszkali tutaj również Żydzi, dlatego w dniach protestantyzmu nawiązujemy i do nich.

Przez tydzień w Izbie Regionalnej NOK można było oglądać wystawę dotyczącą protestantyzmu. Od wtorku do piątku pokazywano kino protestanckie. Filmy „Przyływ wiary”, „Dotknij nieba” i „Jednakowo inni” zobaczyć mógł każdy.

Natomiast w środę w bibliotece NOK zorganizowano test wiedzy o reformacji, w którym wystartowali uczniowie namysłowskich szkół. Kulminacja atrakcji nastąpiła jednak w weekend. W sobo-



W Izbie Regionalnej Namysłowskiego Ośrodka Kultury można było obejrzeć kino protestanckie i posłuchać wykładów na temat wiary i kultury protestantów. Fot. Tomasz Chabior

te odbyły się warsztaty artystyczne kamishibai (teatr obrazkowy) dla dzieci oraz kolacja chanukowa i koncert muzyki żydowskiej.

– Chanuka to żydowskie święto światła, które koreluje z chrześcijańskim Bożym Narodzeniem – mówił Mariusz Antoszczuk, pastor zboru zielonoświątkowego Kanaan w Namysłowie. – Podczas kolacji chanukowej spożywa się dania smażone na oliwie, czyli chociażby chrust, faworki, racuchy, oponki, ciasta, pączki i placki ziemniaczane.

Podczas kolacji chanukowej spożywa się dania smażone na oliwie – chrust, faworki, racuchy, oponki, ciasta, pączki i placki ziemniaczane.

W niedzielę odprawiono nabożeństwo ekumeniczne kończące tegoroczne Namysłowskie Dni Protestantyzmu.

Namysłowski dom kultury zorganizował dni protestantyzmu już piąty raz. To dlatego, że w mieście jest wielu luteranów i zielonoświątkowców. Pomysłodawcami tej cyklicznej imprezy są Jadwiga Kawecka i Mariusz Antoszczuk.

– Kilka lat temu pani Jadzia sprowadziła do miasta

muzeum na kółkach, które przedstawiało historię Żydów z miast, w których to muzeum gościło. Nie zabrakło więc opowieści również o tych z Namysłowa. Kocham Żydów, dlatego zafascynowało mnie to i codziennie tam przychodziłem. Później pani Jadzia rzuciła propozycję, że skoro byli już Żydzi, to teraz zrobimy coś o protestantach, i tak zrodziły się Namysłowskie Dni Protestantyzmu – wspominał pastor.

■ CZY WIESZ, ŻE...

Obok katolicyzmu i prawosławia protestantyzm jest jednym z głównych odłamów chrześcijaństwa, powstałym wskutek reformacji Kościoła zapoczątkowanej w XVI wieku przez Marcina Lutra.

– Protestanci różnią się od katolików tym, że uznają komunie pod dwiema postaciami, Biblię jako jedyną normę wiary i nie ma tu prymatu papieża ani kultu obrazów świętych. Dla nas wiara jest też relacją z Bogiem, a nie tylko religią – tłumaczył Mariusz Antoszczuk.



*Z okazji nadchodzących
Świąt Bożego Narodzenia
pragniemy złożyć Państwu,
najserdeczniejsze i szczerze życzenia:
szczęścia, wiary, nadziei i pomysłności,
a na każdy dzień Nowego Roku 2020
wiele uśmiechu i radości.*

Czego z całego serca życzy Państwu

*Rada, Zarząd oraz Pracownicy
Opolskiej Izby Gospodarczej*

Dokumentują śląską codzienność i popularyzują gwara



Pracę każdego z czterech zwycięzców odczytała Gabriela Dworakowska (z prawej), podczas gdy sam triumfator zajmował miejsce w eleganckim fotelu. Zdjęcia: Tomasz Chabior

LUBNIANY

Aż 38 prac nagrodzono podczas finału 26. Regionalnego Konkursu Literackiego „Ze Śląskiem na ty”, który odbył się 23 listopada w Łubniańskim Ośrodku Kultury.

TOMASZ CHABIOR

Tematyka prac była dowolna, a do konkursu mógł zgłosić się każdy. Dla uczestników przygotowano cztery kategorie wiekowe – trzy dla uczniów podstawówek oraz jedną wspólną dla dorosłych i osób uczących się w szkołach ponadpodstawowych.

Najlepszy wśród uczniów klas I-IV był Maksymilian

Stręciok z PSP im. Powstańców Śląskich w Łubnianach, który napisał pracę „Ceglana kapliczka w Masowie”. W kategorii dla uczniów klas V-VI triumfowało rodzeństwo Anna i Piotr Raszczykowie z PSP nr 1 im. Janusza Korczaka w Zdieszowicach, którzy zgłosili tekst „Historie nad Odrą pisane”. „Muzeum mojej ciotki” to z kolei historia autorstwa Melanii Światały z PSP w Jełowej, która wygrała w kategorii dla uczniów klas VII-VIII.

OWYSTAWIE W STODOLE

– Napisałam o wystawie, którą ciotka ma w... stodole. Zbiera do niej obrazy i wiele innych interesujących rzeczy, a ja opisałam historię kilku z nich i całego tego

miejsca. Wystawa jest dla niej ważna i przynosi wiele radości – opowiadała Melania Światała.

W grupie osób dorosłych i uczących się w szkołach ponadpodstawowych wygrał tekst Joanny Kolańskiej „Dziadka szewcowanie”.

– Zajmuję się genealogią mojej rodziny. Dotarłam już do siedmiu pokoleń wstecz i wszyscy moi przodkowie zamieszkiwali Śląsk Opolski. Przeglądając w domu stare dokumenty, znalazłam krótki życiorys dziadka. Postanowiłam go rozwinąć i wysłać na konkurs – mówiła Joanna Kolańska.

Każdy z laureatów został nagrodzony, wszystkie wyróżnione prace zostały streszczone widzom, a teksty czterech zwycięzców

OPINIA



KRYSTIAN CZECH
DYREKTOR LUBNIAŃSKIEGO
OŚRODKA KULTURY

„Ze Śląskiem na ty” to dla nas jedno z najważniejszych wydarzeń w roku. Od lat przyświecają nam dwa cele: popularyzowanie i promowanie lokalnych gwar oraz dokumentowanie tego, co ważne w zbiorze kulturowym wiejskich środowisk. Śląska rzeczywistość cały czas się zmienia, a co za tym idzie – zmienia się tematyka prac. Pismo pozwala nam pewne rzeczy zatrzymać. I nie są to prace pisane specjalnie na potrzeby konkursu, żeby tylko zauroczyć jurorów. Przesyłane teksty zawierają ten autentyczny ładunek emocjonalny, który jest do bólu prawdziwym dowodem bycia... ze Śląskiem na ty.

w całości odczytała Gabriela Dworakowska. Finał poprowadziła dziennikarka Dominika Gorgosz, a o oprawie muzyczną zadbał lokalny zespół „Silesia”. Na widowni zasiadło około 100 osób.

Do tegorocznej edycji konkursu zgłoszono 94 prace, spośród których najlepsze wyłonili jurorzy: prof. Teresa Smolińska (kulturoznawca, folklorysta), prof. Bogusław Wyderka (dialektolog), Piotr Badura (dziennikarz „Echa Gmin Opolskich”) i ojciec Henryk Kałuża.

– W tym roku bardzo dobre teksty napisali dorośli. Mieliśmy nawet kłopot z wyborem pierwszych miejsc i w pewnym momencie zdawało nam się, że trzeba będzie wyróżnić wszystkich – ocenił prof. Wyderka.



Andrzej Buła, marszałek województwa opolskiego Fot. UMWO

– Już w kampanii samorządowej zapowiedziałem nowy pomysł na finansową pomoc w realizacji inicjatyw mieszkańców obszarów wiejskich – mówi marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła.

Marszałkowska Inicjatywa Sołecka to nowa propozycja Zarządu Województwa Opolskiego, skierowana do wszystkich sołectw w województwie opolskim. Na czym polega?

To pomysł, o którym mówiłem już podczas ubiegłorocznej kampanii wyborczej do samorządów. Zawsze powtarzam, że jak najwięcej inicjatyw i możliwości decydowania trzeba oddać mieszkańcom. Tym razem chcemy ją dać mieszkańcom wszystkich społeczności wiejskich. Innymi słowy – Marszałkowska Inicjatywa Sołecka to propozycja przyznawania dotacji celowych w latach 2020–2022 sołectwom w regionie na realizację ich własnych lokalnych projektów. Mam nadzieję, że będą to pomysły służące promocji i rozwojowi terenów wiejskich, a także integracji i jeszcze większej aktywności lokalnych społeczności.

Mieszkańcy opolskich wsi realizują mnóstwo projektów, korzystają z wielu możliwości ich dofinansowania. Na pewno zaś jest jeszcze wiele pomysłów, które czekają na realizację. Wierzę, że Marszałkowska Inicjatywa wzmocni te działania i jeszcze mocniej zmobilizuje do przygotowania nowych projektów.

Marszałkowska Inicjatywa Sołecka dla każdej wsi

Jak ma wyglądać jej realizacja?

O finansową pomoc będą się mogły starać – poprzez swoje urzędy gmin – wszystkie sołectwa w naszym województwie. Program nie ma charakteru konkursu, a każda gmina będzie miała możliwość decydowania, który z pomysłów zostanie zrealizowany jako pierwszy.

Mamy w województwie opolskim ponad tysiąc sołectw, więc jest to ogromne przedsięwzięcie. Nie chcemy nikogo pominąć, więc zamierzamy podzielić je na trzy grupy i będziemy czekali na zgłoszenia jednej trzeciej sołectw z każdej gminy każdego roku przez kolejne trzy lata. To nie konkurs, więc każda społeczność może liczyć na dotację w kwocie 5 tysięcy złotych. A zatem w ciągu trzech lat pieniądze powinny trafić do wszystkich sołectw w województwie. My musimy na ten cel znaleźć w budżecie województwa przez te trzy lata 5 milionów 400 tysięcy złotych, czyli 1 milion 800 tysięcy złotych w każdym roku kalendarzowym.

Kiedy będzie można składać pierwsze projekty?

Teraz organizujemy spotkania informacyjne ze wszystkimi gminami, a jednocześnie opracowaliśmy szczegółowy regulamin Marszałkowskiej Inicjatywy Sołeckiej. Sama procedura nie powinna sprawiać trudności, nie trzeba będzie pisać skomplikowanych wniosków. Na początku przyszłego roku będziemy czekać na pierwsze projekty, a umowy z gminami będą podpisywane już w marcu. To oznacza, że czeka nas przez najbliższe miesiące intensywna praca. To bardzo ambitny plan, ale mam nadzieję, że wspólnie uda się nam go zrealizować.

Wierzę, że mieszkańcy obszarów wiejskich z naszego regionu skorzystają z tej szansy i będą chcieli wspólnie z nami decydować o wydawaniu pieniędzy z budżetu województwa. Wiele zależy tu od ich aktywności, ale jestem o to spokojny – ta aktywność jest naprawdę imponująca!

Dziękuję za rozmowę.



**MARSZAŁKOWSKA
Inicjatywa Sołecka**

**POZNAJ SWÓJ
OSRODEK
KULTURY**

Pełna sala ludzi to dobrze wykonana robota OKiR



ROZMOWA

Z Pawłem Garncazem, dyrektorem Ośrodka Kultury i Rekreacji w Grodkowie, o muzycznym dziedzictwie regionu oraz o najaktywniejszych organizacjach, które współpracują z domem kultury, rozmawia **Anna Konopka**.

W listopadzie ośrodek skończył 70 lat. Prowadzi Pan chyba jedną z najstarszych i najbardziej muzycznych instytucji kultury na Opolszczyźnie.

Ten wielki jubileusz świętowaliśmy 8 listopada. Potrzeba działalności kul-

turalnej na naszym terenie narodziła się już w rok po wojnie, w 1946 roku. Choć jestem dyrektorem dopiero od trzech lat, czuję, jak ważną rolę ta instytucja pełni.

A co do muzycznego profilu OKiR-u w Grodkowie – również nie ma cienia wątpliwości. Festiwal „Muzyczna Jesień” Międzynarodowe Konfrontacje Muzyczne ma już 50 lat, za nami kolejna huczna edycja. Nasz festiwal jest starszy nawet od Jarocina.

Imprezy z tradycją, ale i prestiżem...

Dość powiedzieć, że do Grodkowa przyjeżdżają muzycy z całej Polski i z zagranicy, m.in. z Niemiec, Czech, Austrii, Ukrainy czy Białorusi. To na naszej scenie debiutowało TSA w latach osiemdziesiątych XX wieku czy Marek Raduli, dziś znany z takich grup jak Budka Suflera, Wanda i Banda. Z młodszego pokolenia po dwa razy występowała Ewelina Lisowska i Kamil Bednarek.

Jakiego typu muzykę prezentują te zespoły? Czy jakiś gatunek dominuje?

Nie stawiamy ograniczeń. Są to grupy zaczynające ka-

riere, grające rocka, metal, hip-hop, jazz, blues, reggae czy poezję śpiewaną. W tym roku do Grodkowa chciało przyjechać ponad sto zespołów, ale jury zakwalifikowało do półfinału 20 formacji.

Kto decyduje o szansie na „Muzyczną Jesień”?

Zawodowcy oczywiście. W jury mamy muzyków sesyjnych, lokalnych artystów oraz dziennikarzy muzycznych. To dlatego do nas przyjeżdżają wszyscy, którzy chcą zrobić karierę muzyczną, dać się poznać szerszej publiczności i podać ocenie jury.

Grodków słynie też z wielkiego dziedzictwa muzycznego. To tu urodził się Józef Elsner, nauczyciel Fryderyka Chopina.

Nie zapominamy o tym. Ośrodek przez jakiś czas był nazwany imieniem Elsnera, a w samym Grodkowie było poświęcone jego pamięci muzeum. Jako że Elsner to syn tej ziemi, organizujemy jesienią imprezę pod tytułem Dni Elsnerowskie. To również wydarzenie z tradycją, organizowane od początku istnienia naszego domu kultury.

U was urodził się również inny słynny muzyk – Sylwiusz Leopold Weiss, śląski kompozytor i lutnista.

I jemu również poświęcamy jesienną imprezę. To prawdziwe święto dla Grodkowa i muzyki klasycznej. Jesteśmy dumni z tego, że stąd pochodzą ci znani twórcy.

Promujecie też bardziej rozrywkowe klimaty, bluesowe...

Mowa o Blues Party. To z kolei inna, ale też waż-



Sekcja modelarska zdobyła w 2016 roku trzy pierwsze miejsca na mistrzostwach Polski.

na i znana w OKiR impreza muzyczna. Fani bluesa spotykają się na niej co najmniej cztery razy do roku. Zapraszamy uznane gwiazdy zagraniczne. To u nas wystąpili m.in.: Mike Russell, Garry Moore, Jose Luis Pardo, Danny Handley Band, Vanesa Harbek.

Nie samą jednak muzyką żyją grodkowianie. Ośrodek to miejsce na realizację rozmaitych pasji. Działają tu 20 sekcji i kół zainteresowań, w skali roku szykujecie średnio 30 cyklicznych imprez kulturalno-sportowych. Jakaś grupa jest wyjątkowa aktywna?

Słynie z dobrze rozwiniętej sekcji modelarskiej. Nasi pasjonaci skleją modele samolotów i stale jeżdżą na zawody ogólnopolskie. Co cieszy – często wygrywają. Za osiągnięcia naszych modelarzy odpowiada Sylwia i Tadeusz Sawiccy, opiekunowie sekcji. Grupę tworzy młodzież szkolna. Każdy może do nich dołączyć.

Modelarstwo chyba do łatwych pasji nie należy?

Trzeba mieć sporo cierpliwości, wykazać dbałość



Mike Russell, amerykański gitarzysta, wokalista, współpracownik Andy'ego Warhola, na grodkowskim Blues Party.

o detale. To robota ręczna, a nasi podopieczni często potem wybierają uczelnie techniczne. Trzeba się bowiem wykazać wyobraźnią techniczną i mieć smykałkę do nauk ścisłych.

Wiele dzieje się też w sporcie...

Na równi z działalnością kulturalną aktywnie działamy też w zakresie sportu. W OKiR mamy sekcje wędkarstwa rzutowego i tenisa ziemnego. Możemy pochwalić się najstarszą ligą futsalu na Opolszczyźnie, wspólnie z klubem UKS Olimp od wielu lat organizujemy Grodkowski Festiwal Piłki Ręcznej.

Każdy OKiR to takie serce społeczno-kulturalne gminy. U Państwa na tę gminę składa się 36 sołectw. Staracie się angażować w różne działania także mieszkańców z dalszej okolicy?

Mieszkańcy tego regionu wywodzą się z różnych stron Polski. Mamy tu i Kresowiaków, i ludność napływową m.in. Zakopanego czy Żywca. To wszystko przesądza o kulturalnym bogactwie regionu. Kultuujemy tradycje i zwyczaję, m.in. podczas jarmarków świątecznych i imprez cyklicznych, jak dzień dziecka, miłokajki. Często wyruszamy z atrakcjami w teren.

Działa w okolicy jakaś szczególnie aktywna grupa?

To z pewnością Towarzystwo Miłośników Ziemi Grodkowskiej, współpracujące przy organizacji cyklu koncertów w ramach Dni Elsnerowskich oraz aktywizujące seniorów z naszej gminy. W tegoroczną jubileuszową Muzyczną Jesień zaangażowało się Stowarzyszenie „Nasze Osiedla”, które jest też organizatorem cyklicznych wakacyjnych muzycznych spotkań „Pod Cisem”.

Od wielu lat OKiR wspiera Grodkowskie Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Ich Przyjaciół w organizacji spotkań integracyjnych.

Podobno bardzo aktywne są w regionie koła gospodyń wiejskich.

Nieobca jest nam również współpraca ze stowarzyszeniami wiejskimi – z kołami gospodyń na czele. W naszej gminie te koła zrzeszone są w Gminną Radę Kobiet. Bezcenna jest ich rola w organizacji u wielkanocnego, dożynek gminnych, Dziejstwa Kulinarne czy Balu Czarownic. Panie, które działają w Kołach Gospodyń Wiejskich, organizują serię imprez i włączają w swoje działania wciąż nowych mieszkańców – zarówno z miast, jak i wiosek. Taką sztandarową i znaną u nas imprezą, za którą stoją panie, jest Bal Czarownic.

Aktywnie działa w regionie Towarzystwo Mi-



Klub Weterana Sportu

Zdjęcia: OKiR Grodków

łośników Ziemi Grodkowskiej, z którym ośrodek współpracuje. Hitem okazały się zajęcia w ramach projektu dla seniorów. W czym tkwił sekret ich sukcesu?

Było wiele propozycji, a wolnych miejsc już nie ma od dawna. Seniorzy spotykają się na warsztatach teatralnych, dziennikarskich czy rękodzielniczych. Zainteresowanie było wielkie, stąd jest pomysł, by podobny cykl powtórzyć. Poza tym organizujemy Gminny Dzień Seniora z koncertem i atrakcjami. Wszystko po to, by nasi seniorzy odkrywali swoje pasje, poznawali kolegów i nie nudzili się w domu.

Ośrodek jest więc miejscem, gdzie ciągle coś się dzieje.

Chcę ośrodka otwartego dla ludzi, który ludzie będą traktować jak drugi dom. W tym celu przydałby nam się jeszcze remont sali widowiskowej. Staramy się w tym celu o dotację z zarządu województwa – 800 tys. zł.

Co się zmieni po remoncie?

Obecnie ta widownia mieści się na jednym poziomie i widzowie z końca sali mają problem z oglądaniem koncertów i teatru. My chcemy zainwestować w tzw. widownię amfiteatralną – wysuwaną. To poprawi jakość widzenia. Łącznie zmieści się na sali 250 osób. Poza tym

marzy nam się ocieplenie budynku.

Z czego OKiR w Grodkowie jest jeszcze bardzo znany w okolicy?

Z kina z duszą, w którym udało się zachować atmosferę dawnych czasów przy jednoczesnym unowocześnieniu. Mamy cyfrowy projektor, ekran i świetne nagłośnienie. Kino gra wszystkie premiery, cieszy się dużym zainteresowaniem.

Jest Pan dyrektorem, ale prowadzi Pan też zajęcia w ośrodku, co łączy się z Pana wykształceniem.

Faktycznie prowadzę klub piosenki integracyjnej. Przed pracą w Ośrodku Kultury i Rekreacji przez wiele lat pracowałem w Warsztatach Terapii Zajęciowej w charakterze muzykoterapeuty. Praca z osobami niepełnosprawnymi, kontakt z ich rodzinami jest dla mnie odskocznią od problemów dnia codziennego, jest to dla mnie raczej pasja niż praca.

Czego Pan sobie życzy na nowy rok?

Przede wszystkim jeszcze większego zaangażowania mieszkańców gminy w organizowane przez nas wydarzenia oraz poprawy infrastruktury. To niezwykle ważne. Jako grodkowianinowi z urodzenia to wszystko leży mi na sercu. Stałe wsłuchuję się w potrzeby mieszkańców.

Dziękuję za rozmowę.



Na Muzyczną Jesień zgłosiło się ponad 100 zespołów. Na zdjęciu laureaci - zespół EEMEE z Wrocławia.

OZIMEK**Zimowy przegląd teatralny**

Institucje kultury, placówki oświaty, stowarzyszenia i pasjonaci będą mieli szansę zobaczyć się podczas XXV Rejonowego Przeglądu Teatrów o Tematyce Zimowej, Świątecznej oraz Grup Jasełkowych. Impreza odbędzie się 10 stycznia (piątek) w Domu Kultury. Start o godz. 8.

OPOLE**Miasto wesprze WOŚP**

Dokładny harmonogram 28. Finału WOŚP w Opolu, który odbędzie się 12 stycznia na Rynku, poznamy niebawem, ale już teraz wiadomo, że odbędą się koncerty i bieg „Policz się z cukrzycą”. Rok temu w mieście zebrano rekordową kwotę – 453 728 zł.

DOBRZEŃ WIELKI**Sylwester przy ognisku**

Doskonałą alternatywą na spędzenie ostatniego wieczoru w roku może okazać się ognisko sylwestrowe na boisku Odry Ślum. Przy kiełbasach, ciepłych napojach i muzyce Nowy Rok będzie mógł powitać każdy, kto zechce przyjść.

TURAWA**Łączy ich muzyka**

Soliści i zespoły – wokaliści i instrumentalni – wystąpią podczas 14. edycji otwartego konkursu muzycznego „Nas łączy muzyka” w Węgrach (gm. Turawa). Impreza odbędzie się w miejscowej remizie 21 grudnia (sobota) o godz. 17.

TCH

Dzieci mają głos i prawa. Wyrażały je na niebiesko

STARE SIOŁKOWICE

Międzynarodowy Dzień Praw Dziecka świętowano w tutejszym publicznym przedszkolu 20 listopada. Z niebieskimi balonami dzieci wyszły na ulice Starych Siołkowic, świętując tym samym razem z UNICEF-em trzydziestą rocznicę uchwalenia Konwencji o prawach dziecka.

KINGA TOKARZ

W obchody Międzynarodowego Dnia Praw Dziecka włączyło się wiele placówek edukacyjnych w Polsce. Jedną z nich było Publiczne Przedszkole w Starych Siołkowicach. W wielu krajach również dorośli podejmują inicjatywy, których celem jest okazanie wsparcia i solidarności z dziećmi, których prawa nie są respektowane.

– Wszyscy przyszli dzisiaj ubrani na niebiesko lub mieli na sobie jakiś niebie-

■ CZY WIESZ, ŻE...

Po raz pierwszy prawa dziecka zapisano w Deklaracji genewskiej z 1924 roku, jednak najważniejszym, kompleksowym dokumentem je określającym jest Konwencja o prawach dziecka. Uwzględnione są w niej prawa i wolności osobiste dziecka. Organizacja UNICEF (Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci) dba o to, aby wszystkim dzieciom żyło się lepiej. Jej głównym zadaniem jest pomoc w zakresie zdrowia, ochrony, wyżywienia i przeciwdziałania przemocy.



Przedszkolaki z Siołkowic hucznie świętowały.

ski dodatek. Sale, w których prowadzone są zajęcia, również były przystrojone w tym kolorze. Niebieski to kolor UNICEF-u, symbolizujący jedność z dziećmi na całym świecie – tłumaczy koordynatorka projektu Małgorzata Rambau-Pasieka z przedszkola.

– W tym roku zorganizowaliśmy m.in. malowanie twarzy na niebiesko, a także marsz przedszkolaków z niebieskimi balonami po naszej miejscowości.

A po tym wszystkim był czas na zabawę – oczywiście ze swoją ulubioną zabawką przyniesioną w tym dniu do przedszkola.

DZIECI TEŻ MAJĄ PRAWA

W siołkowskim przedszkolu w Międzynarodowy Dzień Praw Dziecka zajęcia przeprowadzono w oparciu o scenariusz UNICEF dla grup przedszkolnych, pod hasłem przewodnim „Dla każdego dziecka dzieciństwo!”. Zabawy i śpiewanie radosnych piosenek urozmaicono w tym dniu w nietypowy sposób: dzieci malowały swoje dłonie na niebiesko i odbijały je na kartkach – jako pieczęć – przy słowach: „Mam prawo do: radości, zabawy i nauki, prywatności, przeciwsta-

wiania się złości, niepowodzeń i łez, miłości i szacunku, niewiedzy, wyrażania własnego zdania i swoich uczuć”.

– Rolą dorosłych jest nie tylko dbanie o to, aby prawa dziecka były przestrzegane, ale także szerzenie wiedzy o prawach dziecka, w tym edukowanie. UNICEF w swoich działaniach zwraca uwagę na te kwestie, inicjując różne projekty – mówi pani Małgorzata.

Przypomnijmy, że w 1989 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych przyjęła uniwersalny dokument, gwarantujący wszystkim dzieciom na świecie ich prawa. Mają je chronić i wspierać w prawidłowym rozwoju. Znajomość praw pozwala najmłodszym uchronić się przed różnymi niebezpieczeństwami. Z drugiej strony daje im możliwość aktywnego uczestniczenia w procesach podejmowania decyzji, które ich dotyczą.



Dzieci malowały buźki i dłonie na niebiesko to kolor UNICEF-u. Zdjęcia: Kinga Tokarz



Starosta namysłowski Konrad Gęsiarz (w środku) oraz wicestarosta Tomasz Wiciak odbierają z rąk Violetty Porowskiej, piastującej wówczas stanowisko wicewojewody opolskiego, symboliczne czek z kwotami dofinansowania przyznanego w ramach Funduszu Dróg Samorządowych. Fot. Barbara Jarmuszewska

Powiat namysłowski inwestuje w drogi

W chwili kiedy Konrad Gęsiarz obejmował stanowisko starosty namysłowskiego, zapowiadał, że jednym z jego priorytetów będzie praca nad poprawą stanu jakości dróg w naszym powiecie. Niebawem mija rok od momentu objęcia przez nowego starostę tego stanowiska, a już można śmiało napisać, że „jak powiedział, tak zrobił”.

Już teraz wiadomo, że dzięki staraniom nowych władz powiatu namysłowskiego wyremontowane zostanie pięć odcinków dróg wskazanych przez wójtów poszczególnych gmin jako inwestycje najpilniejsze, a których remont przyczyni się do podniesienia bezpieczeństwa oraz komfortu życia mieszkańców powiatu. Dzięki pozyskaniu przez Starostwo Powiatowe dodatkowych funduszy uda się to zrobić jeszcze w tym roku.

Na czterech odcinkach dróg inwestycje dobiegają już końca. Obejmują one następujące drogi powiatowe:

- DP 1140 O na odcinku Gola – Bąkowice (gmina Świerczów)
- DP 1111 O w miejscowości Woskowice Górne (gmina Domaszowice)
- DP 1102 O na odcinku Józefków – Objazda (gmina Namysłów)
- DP 1125 O na odcinku Lubska – Dębnik (gmina Wilków)

Całkowity koszt przetargowy wyżej wymienionych inwestycji drogowych wyniesie **3 171 717,31 zł**.

– Obecnie w ramach otrzymanych środków zewnętrznych z budżetu państwa oraz wygoszczonych pieniędzy z budżetu powiatu remontowane są cztery odcinki dróg powiatowych – mówi Konrad Gęsiarz, starosta namysłowski. – Docelowo remontowi poddany zostanie także odcinek piąty, który początkowo znalazł się na liście rezerwowej, a obecnie został już staraniami Zarządu Powiatu włączony w inwestycję. Fundusze na piąty odcinek drogi, wskazany przez wójt gminy Pokój, zostały już zabezpieczone w środkach budżetowych powiatu.

Piątą drogą, której prawie dwukilometrowy odcinek zostanie wyremontowany, jest droga powiatowa DP 1348 O na odcinku Kozuby – Jagienna w gminie Pokój (szacowana wartość całkowita projektu 1 336 591,80 zł).

Łącznie remontem w bieżącym roku zostanie objęte blisko 6,8 km dróg powiatowych. Na ten cel Starostwo Powiatowe otrzymało dofinansowanie z Funduszu Dróg Samorządowych, które pozwoli pokryć 50% kosztów związanych z tą inwestycją. Pozostałą kwotę niezbędną do realizacji zamierzonych inwestycji drogowych zabezpieczono ze środków budżetu Starostwa Powiatowego w Namysłowie. Dziś już wiadomo, że kolejne pięć wniosków złożonych przez Starostwo Powiatowe w Namysłowie na pozyskanie środków zewnętrznych z Funduszu Dróg Samorządowych zostało pozytywnie zarekomendowane przez Wojewodę Opolskiego.

Wnioski, które zostały złożone na rok 2020, obejmują remonty następujących dróg w powiecie namysłowskim:

- droga powiatowa DP 1132 O na odcinku Staroścín – Pieczyńska

- droga powiatowa DP 1348 O na odcinku skrzyżowanie z DP 1349 O – Domaradzka Kuźnia
- droga powiatowa DP 1111 O na odcinku DK 42 – skrzyżowanie z DP 1145 O w miejscowości Wielołęka
- droga powiatowa DP 1118 O w miejscowości Idzikowice
- droga powiatowa DP 1129 O na odcinku Mikowice – Ligota Książęca

Łączna wartość kosztorysuwa powyższych inwestycji to 4 284 405,20 zł.

Jak widać, zarówno rok 2019 jak i 2020 zapowiada się bardzo pracowicie pod kątem inwestycji drogowych, które są numerem jeden wśród priorytetów inwestycyjnych obecnych władz powiatu namysłowskiego.



Pierwszy żłobek publiczny



PRÓSZKÓW

Dwukondygnacyjny budynek o powierzchni 772 metrów kw. stanął przy ulicy Szkolnej w pobliżu centrum handlowego i ośrodka kultury. Żłobek rozpocznie działalność w lutym 2020 roku.

W żłobku czekają na maluchy 32 miejsca. Fot. Kinga Tokarz

Budowa obiektu trwała 107 dni i to bardzo szybki termin realizacji – zauważa Marcin Szemajnda, prezes firmy Baumar, głównego wykonawcy inwestycji. – Budynek został postawiony według nowych norm technologii.

Koszt inwestycji to blisko 4 mln złotych. Żłobek powstał dzięki dotacji z rządowego programu Maluch+, który zakłada wsparcie rozwoju instytucji opieki nad dziećmi w wieku do lat trzech.

– Zauważmy, że to na terenie gminy pierwsza od dziesięć lat inwestycja, która powstała od podstaw. Wcześniej prowadzono jedynie modernizacje obiektów – mówi Krzysztof Cebula, burmistrz Prószkowa. **KT**

REKLAMA

Luksus

na który Cię stać

PROFESJONALNE ZABIEGI

- wyszczuplające
- odchudzające
- ujędrniające
- antycellulitowe

W CENIE KARNETU

- profesjonalne zabiegi
- opieka dietetyka
- dobór kosmetyków
- dobór suplementów

STUDIO figure

Święto przedsiębiorczości

Patronat

OPOLE

Blisko 500 osób wzięło udział w ponad dwudziestu wydarzeniach, które od 19 do 22 listopada zorganizował Park Naukowo-Technologiczny w Opolu w ramach Świątowego Tygodnia Przedsiębiorczości.



Imprezę zakończyły warsztaty pachnące kawą, ale wcześniej opolanie i nie tylko uczestniczyli w czterech dniach pełnych wykładów, spotkań z praktykami biznesu, szkoleń i networkingu. W ich trakcie poznawali tajniki rozwijania własnej działalności, pozyskiwania klientów na rynkach międzynarodowych, etykiety biznesowej, budowania marki w social mediach. Odbiorcami tych spotkań byli zarówno licealiści, studenci, jak i przedsiębiorcy oraz naukowcy. Dowiedzieli się m.in., jak najlepiej zaprezentować się przed inwestorem oraz jak prawnie ochronić swój biznes przed konkurencją. **AK**

Frekwencja dopisała. Fot. PNT

REKLAMA



RESTAURACJA DA ENZO

Kontakt: tel. 77 421 41 70 / 77 457 98 46 / 601 497 189

Restauracja Da Enzo, serwująca głównie dania kuchni włoskiej, ale też śląskiej i europejskiej, posiada w swojej ofercie nie tylko możliwość zorganizowania imprez okolicznościowych, ale także spotkań biznesowych oraz wyjątkowych typowo włoskich wesel, które urządzone są według indywidualnych życzeń klienta. Ponadto restauracja i hotel w Murowie dysponuje salą konferencyjną mieszczącą sto osób, parkingiem oraz pięknym ogrodem. Pan Enzo z pochodzenia jest Włochem, a pani Maria Polką. Spotkali się w Niemczech i tam przez 25 lat prowadzili włoską restaurację. Wyjeżdżając do Polski w 1995 r., pani Maria wraz z mężem Vincenzo otworzyli oryginalne włoskie restauracje „Enzo” początkowo w Opolu, na ulicy Sosnkowskiego 4b/8, a potem w Murowie, na ulicy Wolności 17B. Oba lokale, jak na włoską kuchnię przystało, mają charakter typowo rodzinny. Wszystkie potrawy oraz przekąski przyrządzane są wyłącznie ze świeżych produktów. Całości dopełnia kameralny wystrój lokali z włoską muzyką i winem. Warto zaznaczyć, że Restauracje Da Enzo w 2020 roku będą obchodziły swoje 25-lecie.



Na zdjęciu od prawej Maria i Vincenzo wraz z synami, synową i wnukiem



Restauracja Da Enzo w Opolu

Na rynku jesteśmy już łącznie 50 lat!

WESOŁYCH ŚWIAT!
ZYCZY RESTAURACJA DA ENZO

REKLAMA

30 lat doświadczenia



*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz zbliżającego się Nowego Roku
mamy przyjemność złożyć
Naszym Klientom i Przyjaciółtom
serdeczne życzenia, dużo radości
i wszelkiej pomyślności
w życiu osobistym
oraz samych sukcesów w pracy zawodowej
życzy
Firma Rudatom*

**OPOLSKIE
Z MARIOLĄ**
TUŁOWICE

Podczas wojny w pałacu zorganizowano szpital wojskowy. Dzisiaj znajduje się tu internat. W kaplicy urządzono pokoje mieszkalne oraz salę bilardową. Co dziś zostało z tułowickiego pałacu?

MARIOLA NAGODA

Pierwsza wzmianka o Tułowicach (Thyłowicz) pochodzi z 1447 roku. Wspominana jest wówczas parafia św. Katarzyny, obecnie św. Rocha. Nazwa miejscowości pochodzi od imienia Tilo (Tylo). Niestety dziś już nie wiadomo, kim był ów Tilo.

Ziemia tułowicka na przestrzeni wieków miała wielu właścicieli. Należała do rodu Bischofsheimów, Dobischowskich, w 1572 roku do Jana Pange (Ponge) von Baumgarten, właściciela miejscowości Sady koło Niemodlina. Od 1577 roku majątek należał do rodu von Pückler, a od 1596 roku do rycerza Heinricha von Dreske. Na początku XVII wieku Tułowice były własnością biskupa Olmitza Franciszka, księcia von Duttrischten. Następnie do 1775 roku dobra były w rękach rodziny von Zierotin.

PRASCHMOWIE

Kiedy w 1779 roku Maria von Zierotin wyszła za mąż za hrabiego Johanna Nepomuka Carla von Praschma, majątek był już w rękach Praschmów. Stan ten trwał do roku 1830. W 1794 roku właścicielem był hrabia Ludwik Praschma, który powiększył zamek o dwa skrzydła. Dzięki temu obiekt uzyskał kształt podkowy.



Pałac w Tułowicach

Fot. Mariola Nagoda

Wnętrze pokryto marmurowymi płytami (klatki schodowe, korytarze, kaplicę zamkową oraz grobowiec rodzinny). W 1824 roku dobra należały do Louisa Nepomuka. Sprowadził on architektów z Włoch, którzy dokonali przebudowy tułowickiego zamku na pałac.

FRANKENBERGOWIE

W 1835 roku zadłużony majątek kupił hrabia Ernst von Frankenberg-Ludwigsdorf. W 1855 roku dobra odziedziczył jego syn Friedrich. W 1879 roku miała miejsce kolejna przebudowa pałacu. Z tego okresu pochodzi jego obecny neorenesansowy wygląd. Nowy pan wybudował łazienki, taras i murowaną wieżę, założył centralne ogrzewanie, a także palmiarnię, rosarium, zoo i kort tenisowy, odnowił kaplicę. Po śmierci Friedricha majątek przejął jego syn Konrad.

– Dalekie od historycznej prawdy są spekulacje, jakoby naziści zmusili Konrada

do podjęcia dramatycznej decyzji o pozbyciu się tułowickiego państwa terytorialnego – mówi Mirosław Leśniewski, historyk, obecnie pracownik IPN-u. – Pamiętamy, że w roku 1929 Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza, licząca dopiero ok. 100 tysięcy członków, nie stanowiła jeszcze szczególnie wpływowej organizacji na arenie politycznej ówczesnych Niemiec.

Konrad Graf von Frankenberg und Ludwigsdorf – honorowy rycerz Zakonu Maltańskiego, rycerz Orderu Czarnego Orła – zmarł bezpotomnie 5 czerwca 1937 roku w Berlinie, dożywszy wieku 60 lat.

– Nacjonalizacja, czyli upaństwowienie większości niemieckich majątków szlacheckich w granicach III Rzeszy, a tym samym otwarty konflikt polityczny hitlerowców z niemiecką arystokracją, zaczął przybierać na sile dopiero na początku lat czterdziestych

XX wieku – dodaje Mirosław Leśniewski. – Było to spowodowane m.in. pierwszymi militarnymi klęskami Niemiec, za które to niepowodzenia führer obarczał winą swoich generałów mających hrabiowskie pochodzenie, doszukując się w tym „podstępnej spisku zepsutej arystokracji” sabotującej jego rozkazy, którą to zresztą od dawna Hitler miał w głębokiej pogardzie.

W czasie II wojny światowej pałac służył jako szpital wojskowy niemiecki, potem rosyjski. Obecnie mieści się tutaj internat Technikum Leśnego. Do dzisiaj wewnątrz zachowały się spiralne schody, sień z arkadowymi filarami, ozdobne piece kaflowe, oryginalne parkiety, a także przepięknie zdobiony sufit w Sali Myśliwskiej.

KAPLICA PAŁACOWA

Kaplica dzisiaj już nie istnieje. Po wojnie została podzielona na dwa osobne pomieszczenia. Na piętrze urządzono w niej salę rekreacyjną z bilardem i stołem tenisowym, na parterze znajdują się pokoje mieszkalne. Natomiast w podziemiach dawnej krypty mieści się siłownia.

CMENTARZ DLA PSÓW

W skład zespołu pałacowego wchodzi: pałac, młyn, czworak, stajnia i park. W pobliżu młyna, na jednej z wysepek znajdował się cmentarz dla psów. Do niedawna można było znaleźć na nim nagrobki pupilów. Dziś po cmentarzu pozostały tylko duże kamienie. Ostatni nagrobek jeszcze parę lat temu stał koło pałacu. Był to pomnik psa o imieniu Bockel. Niestety nie wiadomo, jakiej rasy było zwierzę. W ostatnich latach również ten nagrobek zaginął.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Ofiara wojny napoleońskiej

KOPERNIKI

Ta niewielka miejscowość położona na Przedgórzu Paczkowskim ma bogatą historię. Koperniki zasłynęły nie tylko z przodków astronoma Mikołaja Kopernika i pierniczków. Pojawia się również wątek napoleoński.

MARIOLA NAGODA

Koperniki kryją jeszcze jedną niespodziankę. Na przykościelnym cmentarzu znajduje się niezwykle pomnik. To grób rosyjskiego podporucznika gwardii morskiej Aleksandra Andriejewicza Kołzakowa (ur. 1885), który zmarł

21 maja 1813 roku. Został on odznaczony Orderem św. Anny III klasy za udział w bitwie pod Krasnym. W dniu śmierci miał 28 lat, 9 miesięcy i 5 dni. Według tablicy rosyjski oficer zmarł w wyniku rany odniesionej 9 maja 1813 roku w bitwie pod Budziszynem.

Wcześniej, 2 maja odbyła się bitwa pod Lützen. Potem wojska pruskie i rosyjskie ruszyły na wschód. Napoleon, nie wiedząc dokładnie, w którą stronę wycofywały się siły nieprzyjacielskie, wysłał część wojska z Neyem na czele w kierunku Berlina, a sam z setką żołnierzy udał się do Drezna. Po jego zdobyciu ruszył w kierunku Budziszyna, gdzie 20–21

maja doszło do bitwy. Pomimo zwycięstwa w trzech bitwach cesarzowi nie udało się pobić wrogiej armii. Ostatecznie 4 czerwca 1813 roku doszło do zawieszenia broni, które wkrótce doprowadziło do klęski Napoleona.

Wracając do naszego oficera, wygląda na to, iż Kołzakow odniósł rany w drodze do Budziszyna. Podano, że w bitwie, aby najpewniej wyeksponować jego zasługi, co czyniono dość często.

Nagrobek ma postać ułamanej kolumny, która symbolizuje przerwane życie. Natomiast sama kolumna jest symbolem siły. Na pomniku wyryta jest inskrypcja w językach rosyjskim i niemieckim.



Nagrobek Aleksandra Kołzakowa w Kopernikach

Fot. Mariola Nagoda

ZIELONO MI

LEŚNICA

Wywierzysko „Siedem Źródeł” to niezwykle miejsce, w którym znajdują się największe źródła krasowe na południowym stoku garbu Chełm. Najwyższym wzniesieniem Chełmu jest Góra św. Anny, o wysokości 407,6 m n.p.m. Siedem źródeł wypływa spod skał, tworząc strumyk, który zasila między innymi basen w Leśnicy. Potok znany jest pod nazwą Cedron, Padół lub Anka. Do II wojny światowej strumyk ten zasilał siedem młynów wodnych znajdujących się w okolicy.



Wywierzysko z krystaliczną wodą

Fot. Mariola Nagoda

Ciekawostką jest, iż woda z tych źródeł nigdy nie zamarza i zawsze ma stałą temperaturę przez cały rok, wynoszącą 9,4°C. Wywierzysko to typ bardzo wydajnego źródła krasowego, które najczęściej występuje w regionach górskich. Wydajność tego źródła wynosi

od 20 do 30 litrów na sekundę. Woda wypływa ze stromej ściany wapiennej licznymi podłużnymi szczelinami, tzw. kanałami krasowymi, drenując osady skalne dolnego triasu.

Krystalicznie czysta woda wykorzystywana jest jako ujęcie wody pitnej.

Miejsce to jest chętnie odwiedzane przez pielgrzymów i turystów, którzy chcą odpocząć w drodze na Górę św. Anny. Przy źródle znajduje się stół z ławkami.

W wielu przewodnikach źródło to umiejscawiane jest w Porębie. To dlatego, że bliżej znajduje się owa miejscowość, a do Leśnicy jest kilka kilometrów – choć administracyjnie do niej należy.

W Leśnicy interesującym szczegółem jest miejsce, w którym ulica Brzegowa i płynący strumyk Cedron (Padół) mają wspólny bieg. Strumyk płynie uliczką, po czym po około 100 metrach ciek wodny i droga się rozdzielają. Na tym wspólnym odcinku znajdują się zabudowania i wjazdy do posesji.

MN



Międzypokoleniowa polska delegacja (u dołu: Leokadia Kubalańca, Ryszard Rogowski, u góry: Tobiasz Gajda) z przewodniczącą Regionalnej Rady Seniorów Regionu Ołomunieckiego — Mileną Hesovą. Fot. mat. prywatne

W Czechach o (o)polskiej polityce senioralnej

W trakcie międzynarodowej konferencji w Pradze czescy eksperci, członkowie rad senioralnych i sami seniorzy zastanawiali się nad zwiększeniem udziału ludzi starszych w życiu publicznym. Wskazywano również na bieżące problemy demograficzne, ekonomiczne i społeczne w Republice Czeskiej.

Wydarzeniu wzięli udział m.in. premier Republiki Czeskiej Andrej Babiš, wiceminister polityki społecznej oraz przedstawiciele de-

legacji zagranicznych, m.in. z Austrii, Holandii czy Francji. Polskę reprezentowali: Leokadia Kubalańca – przewodnicząca Forum Seniorów Samorządu Województwa Opolskiego, Ryszard Rogowski – członek Forum Seniorów, Tobiasz Gajda – przedstawiciel Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego.

Prezentowano rozwiązania z powodzeniem stosowane w innych krajach Unii Europejskiej, ale i omawiano nowe problemy. Nadzieję pokłada się w rozwoju tzw. srebrnej gospodarki.

Leokadia Kubalańca w swoim znakomitym wystąpieniu, tłumaczącym na język czeski, zaprezentowała działalność Forum Seniorów oraz międzypokoleniową wymianę doświadczeń z Forum Młodzi Samorządu Województwa Opolskiego. Prawie 300-osobowe audytorium było pod ogromnym wrażeniem aktywności opolskich seniorów. Natomiast Tobiasz Gajda, z racji prawniczego wykształcenia, odpowiadał na pytania dotyczące umocowania oraz kompetencji rad senioralnych (ale i młodzieżowych) w polskim systemie prawnym. Ciekawa polemika wywiązała się w szczególności z reprezentantką Francji.

Nasi seniorzy kontynuują tym sposobem znakomitą współpracę z Republiką Czeską. W 2019 roku gościli u siebie gości z Zaolzia, ale uczestniczyli również w wyjazdach do czeskich Budziejowic (czynny udział w IV Międzynarodowych Grach Sportowych Seniorów), Ołomuńca (IV Regionalne Gry Zespołowe Seniorów) i Jablonkova (Festiwal Folkloru '72. Gorolskie Święto).

Polskiej delegacji udało się wręczyć premierowi Republiki Czeskiej upominek promujący województwo opolskie oraz zamienić kilka zdań.

Tak pozytywny odbiór polskiej delegacji z pewnością przyniesie wiele nowych, ciekawych transgranicznych inicjatyw (senioralnych, ale i młodzieżowych), realizowanych przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego w nadchodzącym 2020 roku!



Trzeci opolski sektor szkoli się i integruje

Na zaproszenie Marszałka Województwa Opolskiego Andrzeja Buły w Pokrzywniej od 29 do 30 listopada 2019 roku spotkało się stu przedstawicieli organizacji pozarządowych z województwa opolskiego.

Wśród nich byli również członkowie Rad Działalności Pożytku Publicznego z terenu województwa opolskiego, w tym członkowie Rady Działalności Pożytku Publicznego Województwa Opolskiego. W pierwszym dniu wydarzenia uczestniczyli również członkowie Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego. Wszyscy oni wzięli udział w dorocznym spotkaniu szkoleniowo-integracyjnym.

Spotkanie zainaugurowała Barbara Kamińska, dyrektor Biura Dialogu i Partnerstwa Obywatelskiego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, które było organizatorem spotkania, oraz Izabela Podobińska, pełnomocnik ds. organizacji pozarządowych samorządu województwa opolskiego.



Dyr. Barbara Kamińska

Fot. mat. prywatne



Dr Agata Bulicz

O organizacjach pozarządowych

Prelegentami w części szkoleniowej byli: dr Agata Bulicz, Danuta Rospond-Bednarska oraz Andrzej Rybus-Tołłoczko. W swych wystąpieniach poruszyli szeroko rozumianą tematykę kształtowania się i rozwoju organizacji pozarządowych na terenie województwa opolskiego. Rozwinęli takie zagadnienia jak: pojęcie i rola konsultacji społecznych w kształtowaniu lokalnych społeczności (dr Agata Bulicz), funkcjonowanie Rad Działalności Pożytku Publicznego w aktualnych ramach prawnych (Andrzej Rybus-Tołłoczko) oraz przeprowadzono debatę na temat potrzeb trzeciego sektora w ujęciu Strategii Województwa Opolskiego do roku 2030 (moderowała Danuta Rospond-Bednarska z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego).

Kolejna okazja do spotkania reprezentantów trzeciego sektora w tak szerokim gronie – już za rok!



Tylko szczury się cieszą

SZYDŁOWICE

Mieszkańcom podbrzeskich Szydłowic sen z oczu spędza pobliskie składowisko odpadów. Zgodnie z prawem ma ono być zutylizowane do końca lutego 2020 roku, ale choć zostały niespełna trzy miesiące, właściciel śmietniska nic nie zrobił w tym kierunku.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Ludzie naoglądali się i nasłuchali o płonących wysypiskach, dlatego o pomoc poprosili Opowiecie.info. Półhektarowe składowisko odpadów w Szydłowicach w gminie Lubsza znajduje się na prywatnej dwuhektarowej działce na uboczu wsi.

– Co z tego, że na uboczu? – mówią mieszkańcy wsi. – Jakby się zaczęło palić, to bez znaczenia, bo zostanie skażone wszystko dookoła.

Ludzie chcą pozostać anonimowi, bo się boją. Opowiadają, że kiedyś miał tam być zakład przemiału tworzyw, ale nie powstał, za to stary właściciel nagromadził odpadów. Teraz śmietnisko ma nowego właściciela, który powinien zabrać się za jego likwidację. – Ale nikt nic z tym nie robi – denerwują się mieszkańcy wsi. – Za to pojawiły się tam szczury.

Składowiskiem martwią się także sołtysi okolicznych wsi.

– Sprawa nie jest nowa, bo ciągnie się już długi czas, więc tym bardziej staje się niepokojąca – mówi Arkadiusz Majewski, sołtys Błot.

Składowiskiem trapią się również radni gminni i powiatowi. – Ten temat poruszany jest na każdej sesji rady gminy – przyznaje



radny Ryszard Zborowski z Szydłowic.

Okazuje się, że była tam inspekcja Państwowej Straży Pożarnej. – Powiedzieli, że nie ma tam materiałów niebezpiecznych ani łatwopalnych, a o gryzoniach w ogóle nie słyszałem – stwierdza przewodniczący Rady Gminy Lubsza Wojciech Jagiełłowicz. Podchodzi do sprawy spokojnie, nie zarzucając z góry złych intencji właścicielowi. – To na nim spoczywa obowiązek likwidacji składowiska, ale jeśli tego nie zrobi, to gmina będzie musiała się tym zająć – przyznaje przewodniczący.

Tomasz Komarnicki, radny powiatowy, podkreśla, że strażacy nie przypadkiem zbadali to pod względem łatwopalności. – Stwierdzili, że nie ma tam możliwości samozapłonu ani nic toksycznego – dodaje Komarnicki. – Będziemy musieli monitorować i naciskać.

Radny zauważa, że na składowisku, które jest monitorowane, pojawia się obecny właściciel. – Chyba obawia się, żeby mu ktoś tego nie podpalił – przypuszcza.

W Starostwie Powiatowym w Brzegu mówią, że są to odpady tzw. inne niż

niebezpieczne. – Poza tym nic tam nie cieknie i nic zagrażającego ludziom się nie dzieje – usłyszeliśmy.

– To, że obecny właściciel składowiska ma je zlikwidować, to jest umowa między nim a wójtem – wyjaśnia Aneta Łakoma, naczelnik wydziału ochrony środowiska starostwa w Brzegu. – Zgodnie z opinią prawnika, my nowego właściciela gruntu nie możemy ścigać, a jedynie tego, który zgromadził odpady na tym terenie. A z drugiej strony, jeśli ktoś kupuje w majestacie prawa nieruchomości za kwotę pomniejszoną o koszt utylizacji, to logiczne wydaje się, że ma obowiązek to posprzątać.

W starostwie dowiadujemy się, że to na wniosek wójta Lubszy została przeprowadzona licytacja, a wartość nieruchomości była pomniejszona o koszt utylizacji odpadów.

– Tam wcześniej ktoś prowadził działalność gospodarczą i nie pozbywał się tych odpadów, więc cofnęliśmy mu zezwolenie, nałożyliśmy grzywnę, poszło do komornika – wyjaśnia Aneta Łakoma. – Ale egzekucja jest nieskuteczna, komornik nie może wyeg-

zekwować pieniędzy na utylizację od starego właściciela, bo nie ma z czego. Póki co nic z tych odpadów nie znika.

Aneta Łakoma też słyszała o szczurach, ale w to powątpiewa. – Tam nie ma odpadów spożywczych – tłumaczy.

Jednak prof. Stanisław Ignatowicz, entomolog i niekwestionowany autoritet naukowy w sprawie gryzoni, uważa, że szczury zagnieżdżają się tam, gdzie jest przede wszystkim bałagan.

Nikt nie chce mówić o właścicielu składowiska, wszyscy odsyłają do Bogusława Gąsiorowskiego, wójta Lubszy. Opowiecie.info usiłowało się z nim wielokrotnie skontaktować, w końcu od jego sekretarki usłyszeliśmy, że wójt nie zamierza z nami rozmawiać. – A informację na ten temat można znaleźć na BIP – dodała sekretarka.

Po kilku godzinach wójt zmienił jednak zdanie i sam zadzwonił do Opowiecie.info. – Właściciel zadeklarował, że do końca lutego zrobi to zgodnie z prawem – mówi nam Bogusław Gąsiorowski, wójt Lubszy.

Ille kosztuje taka utylizacja? Wójt mówi, że przypuszczalnie kilkaset tysięcy złotych. Czy właścicielowi działki będzie się to opłacało?

– Decyzje podejmuje ten, co kupuje – stwierdza wójt. – Nie brałem udziału w licytacji komorniczej, bo nie widziałem sensu w nabyciu tego terenu dla gminy.

Nieoficjalnie udało nam się w końcu ustalić, kto jest właścicielem składowiska. Nie udało nam się jednak z nim skontaktować do chwili zamknięcia gazety, by dowiedzieć się, kiedy je zutyliczuje. Do sprawy powrócimy.

Mieszkańcy wybrali butelkomaty i zielone przystanki

OPOLE

W budżecie obywatelskim na 2020 rok w projektach ogólnomiejskich bezapelacyjnie zwyciężyły butelkomaty z liczbą głosów ponad 3500. Natomiast projekt zielonych przystanków w Opolu wygrał we wnioskach dzielnicowych. Poparcie dla tej idei wyraziło aż 1500 osób.

ANNA KONOPKA

W szóstej edycji budżetu obywatelskiego Opola do wykorzystania było 5 mln 200 tys. zł, w tym na projekty ogólnomiejskie 1 mln zł, a na dzielnicowe 4 mln 200 tys. zł.

– Dziękuję, że mieszkańcy postawili na ekologię – mówi Marta Wolna, autorka zwycięskiego projektu ogólnomiejskiego „Butelkomaty w Opolu Czyste Opole”.



Recykling jest główną ideą butelkomatów. Można do nich wrzucać m.in. aluminiowe puszkę oraz plastikowe i szklane butelki.

Fot. Pixabay

– Takim samym celem miał jeszcze wniosek Lucyny Mazur. – Projekt dotyczy zaku-

pu butelkomatów, które staną w przestrzeni miasta. Każdy będzie mógł tam umieszczać przedmioty nadające się do recyklingu, m.in. puszkę i butelki. W zamian za to będą im oferowane zniżki do instytucji kultury. Powstanie cały system i potrzebna aplikacja – zapowiada Wolna.

Na razie nie wiadomo, ile jeden butelkomat będzie kosztował, ale wnioskodawcy liczą na pięć takich maszyn w naszym mieście. – Cieszę się, że nasz pomysł zdobył aż 600 tys. zł – dodaje Lucyna Mazur.

Wśród projektów dzielnicowych najwięcej głosów zdobył pomysł stworzenia zielonych przystanków w Opolu – wiat przystankowych obudowanych roślinami.

– To piękny element architektury zielonej i trend ekologiczny oczyszczający powietrze – wyjaśnia Marta Wolna.

REKLAMA

DOKTORVOLT®

Producent rozdzielnic budowlanych i fotowoltaicznych




www.doktorvolt.pl

Młodzież chce żyć w czystym i zdrowym świecie

KUP

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym zainaugurowano autorski program ekologiczny „Wież smog ma też”. Podczas listopadowej konferencji „Młodzi dla ekologii” uczniowie z ośmiu szkół województwa opolskiego mówili o tym, co można zrobić, aby zapobiec niebezpieczeństwom ekologicznym.

KINGA TOKARZ

Podczas pierwszej imprezy, która hucznie rozpoczęła walkę z negatywnymi czynnikami wpływającymi na środowisko, mogliśmy wysłuchać wystąpień uczniów ze szkół: SP nr 3 oraz SP nr 1 z Oddziałami Sportowymi w Dobrzenu Wielkim, SP w Chróścicach, SP w Brynicy, SP w Domaradzu, SP nr 31 w Opolu, SP w Murowie oraz ZSP w Kup. Młodzież podkreślała, jak ważna jest dbałość o środowisko i co można zrobić, aby żyło się lepiej.



W konferencji 15 listopada udział wzięli uczniowie z ośmiu szkół z regionu. Program „Wież smog ma też” zakłada m.in. realizację imprez ekologicznych i wycieczek do Stobrawskiego Parku Krajobrazowego.

– Nie zanieczyszczajmy środowiska, oszczędzajmy wodę i zużywajmy jak najmniej prądu – podkreślali zgodnie Bartosz Drobisz, Aleksandra Rosicka, Wojciech Talacha i Mateusz Ja-

siński, uczniowie klasy VI PSP w Murowie.

Wystąpiło również czterech prelegentów, jednym z nich był Dominik Łęgowski ze Stobrawskiego Parku Krajobrazowego. – Nie tylko

edukacja szkolna jest ważna, ale również to, co przekazujemy dziecku w domu – tłumaczył.

Pełna relacja na www.opowiecie.info.



Marta Talacha (z lewej), nauczycielka biologii w Publicznej Szkole Podstawowej w Murowie, wraz z uczniami klasy szóstej: Bartosz Drobiszem, Aleksandrą Rosicką, Wojciechem Talachą i Mateuszem Jasińskim.
Zdjęcia: Kinga Tokarz

REKLAMA

PRO·SENIOR™
Sp. z o.o.

Praca dla opiekunów osób starszych w Niemczech

Dodatkowe informacje:

legalne zatrudnienie, atrakcyjne wynagrodzenie, premie świąteczne, sprawdzone miejsca, bezpłatny transport, opieka polskojęzycznych kooperantów na miejscu zlecenia.

PRO-SENIOR, ul. Cygana 4, 45-131 Opole, tel. 77 4428 338, 668 546 354
www.prosenior.pl

Zielona energia dla domu i biznesu



ul. Głogowska 41, Opole 77 555 89 70

Technologie fotowoltaiczne
Odnawialne źródła energii oraz e-mobilność

Pionierska inwestycja w Kamieniu Śląskim „Zielona Wyspa” otwarta i poświęcona

Realizacja, która została opisana w jednym z naszych wcześniejszych artykułów, obejmuje zakres odnawialnych źródeł energii oraz niezależności energetycznej dla kompleksu obiektów pałacowo- sanatoryjnych Sebastianum Silesiacum.

Projekt został kompleksowo zrealizowany przez sztab inżynierów firmy MEB Group, począwszy od wstępnych analiz i projektów, aż do po generalnego wykonawcę. W jej skład wchodzi instalacja fotowoltaiczna znajdująca się na połaci dachowej o wielkości 100 kW, farma fotowoltaiczna o mocy 500 kW, jeden z pierwszych magazynów energii podłączony do sieci OSD w technologii litowo-jonowej mający pojemność 670 kWh, wiatrak rotacyjny 2,4 kW, a także stacja do ładowania rowerów elektrycznych, mała oraz duża stacja szybkiego ładowania. Dopelnieniem całości inwestycji było zaopatrzenie obiektu w rowery oraz pojazdy elektryczne do użytku wewnętrznego.

W dniu oficjalnego otwarcia przez inwestorów – ks. prof. dr hab. Zygryda Gleasera oraz ks. prałata Alberta Gleasera – w wydarzeniu udział brali również: posłanka Violetta Porowska, burmistrz Gogolina Joachim Wojtala, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Opolu Maciej Stefański, a także prezesi firmy MEB Group Damian Koziol i Michał Bielecki.

Podczas oficjalnego poświęcenia, które odbyło się pod patronatem ordynariusza diecezji opolskiej biskupa Andrzeja Czai

oraz emerytowanego ordynariusza diecezji opolskiej arcybiskupa Alfonsa Nossola, zaproszonymi gośćmi były takie osobistości jak wiceminister środowiska Michał Woś, prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Piotr Woźny, dyrektor ds. dystrybucji Tauron Andrzej Korpól, Piotr Apollo z Tauron Dystrybucja oddział Częstochowa oraz Opole, a także inwestorzy: ks. prof. dr hab. Zygfryd Gleaser, ks. prałat Albert Gleaser oraz prezesi firmy MEB Damian Koziol i Michał Bielecki.

Mamy nadzieję, że projekt zrealizowany przez firmę MEB będzie wzorem dla innych podmiotów gospodarczych oraz samorządowców.



Natura i zdrowie pod naszymi stopami

Koło Gospodyń Wiejskich
w Dobrzeniu Wielkim



Dobrzeńki



Panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Dobrzeńki Wielkiej swoje specjalności prezentowały m.in. na XI Festiwalu Opolskich Smaków. Fot. Anna Konopka

DOBRZEŃ WIELKI

Nalewki zapobiegają grypie, zmniejszają ryzyko zawału serca, sprzyjają przemianie materii. A do tego jeszcze świetnie smakują.

MAGDALENA FLESZAR

Czy rzeczywiście pomagają na kłopoty ze zdrowiem? Każdy, kto próbował orzechówki i to właśnie ona postawiła go na nogi, gdy dokuczał mu ból żołądka, nie ma co do tego wątpliwości. Nalewka to wyciąg alkoholowy z roślin. Przenika do niego to, co jest w ziołach i owocach najcenniejsze: witaminy i substancje lecznicze. Dzięki temu, że co jakiś czas spożyjemy niewielkie ilości nalewki, możemy zapobiec różnym chorobom, wzmocnić odporność, złagodzić



Nalewki kuszą walorami smakowymi, a stosowane profilaktycznie m.in. zmniejszają ryzyko zawału serca. Fot. Pixabay

dolegliwości bólowe. Nie jest to oczywiście równoznaczne z zaprzestaniem leczenia i przyjmowania leków przepisanych przez lekarza. Lato i jesień to czas przygotowywania nalewek, bo właśnie wtedy owoców leśnych i ogrodowych jest pod dostatkiem.

■ Nalewka z róży

- 1 kg owoców dzikiej róży
- 5-6 goździków
- 1 łyżeczka mięty
- 1 łyżeczka rumianku
- 2 szklanki miodu
- 3/4 l spirytusu
- 1/2 l czystej wódki



Nalewkę można zrobić na przykład z owoców dzikiej róży. Fot. Pixabay

Owoce umyć i nakłuć w kilku miejscach. Wsypać do słoja, dodać goździki, mięte i rumianek, całość zalać spirytusem. Przechowywać w ciepłym miejscu przez dwa dni. Po tym czasie zlać nalewkę, najlepiej przez gazę. W dwóch szklankach ciepłej wody dokładnie rozpuścić miód, dodać wódkę i wszystko połączyć z wyciągiem spirytusowym z dzikiej róży. Rozlać nalewkę do ciemnych butelek i pozostawić na 2-3 miesiące. Nalewka jest bogata w witaminę C, a także A, E, B1 i B2. Wspomaga przemianę materii.

Smacznego!



Drzewostany osłabione z powodu braku wody



Posusz i wywroty w Leśnictwie Grotowice

Zdjęcia: Nadleśnictwo Opole



CO GRYZIE nasze lasy?

● Problemów jest kilka. To powtarzające się od 2015 roku upalne i katastrofalnie suche lata, zimy, które trudno nazwać zimami, oraz rekordowo niski poziom wód gruntowych.

Zaledwie rok 2017 można uznać pod względem opadów za przeciętny. Efekt? W Nadleśnictwie Opole rozpoczął się proces usychania drzew, głównie sosen, w skali do tej pory niespotykanej. W zdecydowanej większości bez udziału owadów, grzybów czy innych patogenów. Nie ma cienia wątpliwości: drzewa usychają z braku wody.

SOSNY W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Ktoś może zadać pytanie: dlaczego tak narażona jest sosna, najbardziej plastyczny gatunek, rosnący na nadmorskich wydmach i bagnach? Otóż wina leży w zmianach, jakie zachodziły w ostatnich trzech dekadach, w których to systematycznie obniżał się poziom wód gruntowych, zarówno na skutek działalności człowieka, jak i powolnych zmian klimatycznych. Sosny rosnące w młodości na siedliskach wilgotnych, gdzie wysoki poziom wód gruntowych wyznaczał granicę wzrostu korzeni w głąb gleby, wykształciły płaskie systemy korzeniowe. Mijały lata, poziom wód się obniżał, a wzrost systemów korzeniowych nie nadążał za zmianami. Korzenie nie sięgały

wody, a sosny z konieczności bazowały na wodzie opadowej, wodzie, której w ostatnich latach dramatycznie brakuje.

BRAKUJE WODY

Deficyt wody pogłębia bardzo liczna obecność jemioli. Ten krzewiasty półpasożyt, czerpiący z drzewa wodę z solami mineralnymi, przyspiesza usychanie drzew, których korzenie nie mogą nastarczyć wody dla siebie, a co dopiero dla niechcianego pasażera. Oczywiście osłabienie licznych drzew przyciąga uwagę i sprzyja rozmnażaniu się licznych patogenów. Borykamy się ze szkodliwymi owadami, głównie przypłaszczkiem granatkiem i kornikiem ostrożnym. Krewniak tego ostatniego gatunku odpowiada za zamieranie świerka.

Dla zobrazowania problemu należy dodać, iż Nadleśnictwo Opole średniorocznie pozyskuje zgodnie z Planem Urządzenia Lasu 133 000 m³ drewna. W ramach tej masy przeciętnie w latach 2005–2015 Nadleśnictwo Opole pozyskiwało 18 000 m³ drewna posuszowego, a od 2016 roku pozyskanie na skutek suszy hydrologicznej opisanej powyżej wzrosło do 80 000 m³

na rok, czyli przeszło czterokrotnie więcej.

Marną pociechą niech będzie informacja, że podobne problemy co lasy w Nadleśnictwie Opole przeżywają lasy w innych regionach Polski a także w znacznej części Europy, w Czechach, Austrii, Niemczech, a nawet w Skandynawii. Nie wszystko jednak jest stracone. Problem na razie dotyka tylko pewnej grupy siedlisk, tych przed laty wilgotnych. Zamierające drzewa usuwamy na bieżąco, wprowadzając nowe pokolenie, które na ogół przyrasta w imponującym tempie.

Może pojawić się pytanie: skoro usycha sosna, to dlaczego w to miejsce nadal sadzimy sosnę? Jesteśmy przekonani, że dzisiejsze pokolenie, nieograniczone wysokim poziomem wód gruntowych, wytworzy typowy

dla tego gatunku głęboki system korzeniowy, określane przez fachowców „palowym”. Takie korzenie sięgną głębiej, zaopatrując drzewo w niezbędną wodę.

Oczywiście możliwości adaptacyjne nawet sosny są ograniczone, dlatego przyszłość jest nieodgadniona.



Nowe pokolenie sosny



Drzewostany sosnowe zamierające na skutek suszy

W 13 dni rowerem do Rzymu. Zaa koła widać więcej



ROZMOWA

Z Tomaszem Sygulką, pochodzącym z Pokoju, o pasji, jaką jest kolarstwo, oraz o pierwszej tak długiej wycieczce rowerem - z przyjaciółmi do Rzymu - rozmawia Kinga Tokarz.

Skąd pomysł, aby wybrać się rowerem do Rzymu?

Ta idea zrodziła się w głowie mojego kolegi, który jest zapalonym triatlonistą [dyscyplina łącząca pływanie, kolarstwo i bieganie na czas, przyp. red.]. Już od dwóch lat planowaliśmy wybrać się rowerami w dłuższą trasę. W końcu postanowiliśmy, że przy dobrym układzie pogodowym spełnimy nasze marzenie w październiku 2019 roku i wybierzemy się do Rzymu. Udało się!

Ktoś jeszcze towarzyszył wam w tej wyprawie?

Wybraliśmy się z kolegą Raimundem Buhlem i jego synem Lukaszem, którzy mieszkają w Niemczech. Obaj są triatlonistami. Ten pierwszy startuje regularnie w zawodach Ironman, na pełnym i na pół dystansu

(3,8 km pływanie, 180 km rower oraz 42,195 km bieg). Drugi dodatkowo jest triatlonistą drugiej ligi niemieckiej juniorów. Lukas postanowił nam towarzyszyć, jak tylko się dowiedział, że wraz z jego ojcem planujemy wycieczkę.

Ile czasu zajęła wam podróż do Rzymu?

Trasę 1750 kilometrów pokonaliśmy w 13 dni. Nie śpieszyliśmy się. Chcieliśmy się nacieszyć pięknymi widokami. Każdy z nas miał czas na przemyślenia oraz na odpoczynek po podróży. Co dnia w trasę ruszaliśmy około godz. 10, a zjeżdżaliśmy około godz. 17. Przy całej organizacji wycieczki pomogła nam również żona Raimunda, Barbara, oraz dziewczyna Lukasa, Nele. W trasę wybrały się autem. Dbały one o całe zaplecze podróży, zabierały nam nasze rzeczy, pisały do nas na bieżąco, w jakim hotelu się zatrzymały i tam właśnie dojeżdżaliśmy.

Dlaczego właśnie Rzym?

Wieczne Miasto i dobre warunki pogodowe utrzymujące się jeszcze w październiku. Poza tym jeszcze tam nigdy z kolegą nie byliśmy. Dodatkowo podczas trasy zwiedziliśmy m.in. Niemcy, Alpy, Tyrol, Apeniny i Toskanię.

Jaka pogoda utrzymywała się podczas trasy?

Wystartowaliśmy z miejscowości Bad Salzuflen 11 października o godz. 11, tuż po tym, jak przestał padać deszcz. Potem słońce towarzyszyło nam praktycznie do samego Rzymu, gdzie temperatura utrzymywała się w granicach 24–27 stop-

ni Celsjusza. Dla nas, kolarzy, pogoda była cudowna.

Czy podróż rowerem może okazać się droga?

Nie jest to tania przyjemność. Musieliśmy sobie zapewnić hotel i jedzenie podczas podróży. Na pewno można było zorganizować wszystko tak, aby wyszło taniej, jednak chcieliśmy po wyczerpującej trasie odpocząć, zrelaksować się i miło spędzać wieczory.

Czy spotkaliście się z życzliwością okolicznych mieszkańców?

Nie była to wycieczka od wioski do wioski. Dojeżdżaliśmy do dużych miast, a więc pomocy innych mieszkańców nie było. Nie jechaliśmy też rowerami turystycznymi z bagażami, tylko rowerami wyścigowymi, przez co ludzie mogli nas odbierać jako lokalnych kolarzy.

A jeśli chodzi o organizację takiej wycieczki - o co należy zadbać?

Na pewno należy dobrze zaplanować trasę. W naszym przypadku zadbał o to Raimund. Przez kilka tygodni sprawdzał, które odcinki są dostępne dla rowerzystów, tak aby podróż odbyła się bezproblemowo. Dodatkowo myślę, że warto zatroszczyć się o swoje zdrowie i wcześniej wykonać kilka badań, by się upewnić, że jest się gotowym na podróż, która jednak wymaga sprawności fizycznej.

Ważne jest również to, co ze sobą bierzemy. Pogoda jest zmienna i warto wziąć ze sobą np. cieplejsze ubrania. Jeśli mowa o rowerze, nie może zabraknąć odpowiedniego sprzętu, np. kasku czy oświetlenia, które zapewnią bezpieczeństwo.

Czy mieszkańcy pytali, skąd jesteście i dokąd jedziecie? Jak na was reagowali?

Bardzo często. Pytali się, co robimy, gdzie jedziemy, i byli bardzo zdziwieni, jak mówiliśmy im o wycieczce do Rzymu. Byli zszokowani, że można wybrać się w tak długą podróż. My jednak po dotarciu na miejsce już zastanawialiśmy się, gdzie wybierzemy się w przyszłym roku.

I jaki kierunek Panowie obiorą?

Myślę, że kolejnym celem będzie Barcelona. To porównywalna liczba kilometrów jak do Rzymu. Poza tym w planach mamy jeszcze udział w maratonie w San Francisco lub Nowym Jorku w 2021 roku. Chcielibyśmy się również wybrać rowerami na inny kontynent, zwiedzić Amerykę Północną bądź Australię. Każdemu polecam aktywne spędzanie czasu wolnego. Dają to naprawdę dużo frajdy. Człowiek zaa koła widzi o wiele więcej niż np. jadąc samochodem lub pociągiem, nie mówiąc o samolocie.

Dziękuję za rozmowę.



Na zdjęciu od lewej Raimund Buhl, Tomasz Sygulka i Lukas Buhl. Zdjęcia prywatne

Najlepsi bokserzy walczyli o mistrzostwo kraju

OPOLE

Po 49 latach Mistrzostwa Polski Seniorów w Boksie wróciły do stolicy naszego województwa. Rywalizowało w nich ponad 140 zawodników ze wszystkich szesnastu województw. Walki trwały sześć dni – od 24 do 29 listopada 2019 roku.

TOMASZ CHABIOR

Imprezę rozpoczęły trzydniowe kwalifikacje w opolskim DomExpo. Nie przebrnął ich jednak żaden reprezentant Opolszczyzny, a tylko jeden z nich zdołał wygrać co najmniej raz – był to Andrij Boroden-

ko z Opolskiego Klubu Bokserskiego Odra Opole.

Czwartego dnia przeprowadzono ćwierćfinały, piątego półfinały, a szóstego dnia rywalizacja przeniosła się do Stegu Areny. Tam odbyły się walki finałowe w każdej z ośmiu kategorii wagowych: do 52 kg, 57 kg, 63 kg, 69 kg, 75 kg, 81 kg, 91 kg i powyżej 91 kg.

Z Opola wyjechało ośmiu nowych mistrzów Polski: Jakub Słomiński (52 kg), Jarosław Iwanow (57 kg), Damian Durkacz (63 kg), Paweł Kastramin (69 kg), Ryszard Lewicki (75 kg), Sebastian Wiktorzak (81 kg), Mateusz Masternak (91 kg) i Oskar Safarian (91 kg).



Na mistrzostwa przyjechało ponad 140 najlepszych bokserów w Polsce.

Fot. Tomasz Chabior

Przegranymi walk finałowych otrzymali srebro, a ci, którzy odpadli w półfinałach – brąz.

– Mistrzostwa stały na wysokim poziomie zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym.

Mam porównanie, bo często goszczę na podobnych imprezach i mogę powiedzieć, że nasza wypadła bardzo dobrze – ocenił Franciszek Jaszczyszyn, prezes Opolskiego Okręgowego Związku Bokserskiego.

REKLAMA



**HOTEL
TENIS**

46-053 Chrzastowice, ul. Opolska 15
tel. 77 427 08 40, tel. 508 064 778
e-mail: p.iwo@wp.pl

Idealny pomysł na prezent!



Nasze atuty:

- kryta 25m strzelnica bojowa (dostępna bez przeszkód przez cały rok),
- do dyspozycji kilkadziesiąt jednostek broni krótkiej i długiej różnego kalibru od 5,6 do 12 mm,
- na naszej strzelnicy można zarówno postrzelać rekreacyjnie, jak i przejść profesjonalny trening strzelecki,
- organizujemy na strzelnicy i poligonie ASG wieczory kawalerskie, panieńskie, urodziny itp.

W sprzedaży posiadamy bony upominkowe będące doskonałym pomysłem na prezent.

Wizyta na strzelnicy musi być wcześniej umówiona z instruktorem, tel. 606590689.

ZAPRASZAMY!




Przed sezonem narciarskim zadbaj o siebie i sprzęt



Mieszkańcy Śląska Opolskiego najbliżej na narty mają do czeskich Jeseníków i polskich ośrodków położonych w województwach opolskim, śląskim i dolnośląskim. Przyzwolą ofertę na nieco dłuższy wyjazd mają też ośrodki w Alpach oraz polskich i słowackich Tatrach.

Fot. Tomasz Chabior

REGION

Odpowiednie przygotowanie do sezonu narciarskiego to przede wszystkim dobra kondycja, trafnie dobrany sprzęt i znajomość elementarnych zasad bezpieczeństwa na stoku. Co zrobić, żeby rozpoczynający się sezon był udany?

TOMASZ CHABIOR

Najczęstszymi kontuzjami narciarzy amatorów są te, których nabawiają się po całym roku spędzonym na siedząco. Dlatego przed wyjazdem w góry warto się trochę poruszać, wybrać się na rower, basen, siłownię czy pobiegać – mówi Marek Malec, licencjonowany instruktor narciarstwa i serwismen w serwisie Rak Ski Opole.

– Jest też coś takiego jak kodeks narciarski. To taki nasz uniwersalny dekalog obowiązujący na wszystkich stokach, który zawiera

zasady prawidłowego i kulturalnego poruszania się po trasie w taki sposób, żeby nie zagrażać sobie i innym. Ma być bezpiecznie i grzecznie – podkreśla.

SPRZĘT DLA KAŻDEGO

Nie jeden amator narciarstwa będzie też musiał dokonać przed sezonem selekcji odpowiedniego dla siebie wyposażenia. Obecnie produkowany sprzęt znacznie ułatwia jazdę, a wachlarz możliwości jego doboru jest bardzo szeroki.

– Narty zjazdowe mają różne przeznaczenie. Wy różniamy przede wszystkim sportowe „race” dla doświadczonych narciarzy, „freeride” służące do jazdy poza trasami i rekreacyjne „all mountain”. Te ostatnie są grupą najbardziej wszechstronnych modeli na różne warunki – objaśnia Marek Malec.

„Deski” dzielą się również na miękkie i twarde. – Na miękkich łatwiej skrócić i są one dla osób, które poruszają się z małymi prędkościami, najczęściej początkujących.

Natomiast twarde narty są sztywne jak szyny i produkuje się je dla bardziej zaawansowanych użytkowników, którzy lubią szybką i energiczną jazdę – mówi instruktor.

Istotne są również wiązania. – Narty często sprzedawane są razem z wiązaniami i tutaj trzeba sprawdzić zakres siły ich wypięcia. To bardzo ważne, żeby w trakcie jazdy nie zgubić nart lub żeby podczas upadku zmniejszyć ryzyko kontuzji. Im cięższa osoba i im agresywniej jeździ, tym większa powinna być siła wypięcia. Można ją obliczyć chociażby w serwisach narciarskich – tłumaczy.

NOWE, UŻYWANE CZY WYPOŻYCZONE?

Stan naszych oszczędności może się okazać głównym czynnikiem determinującym to, z jakiego sprzętu przyjdzie nam korzystać. Zanim jednak zdecydujemy się cokolwiek kupić, warto pojeździć na zestawie z wypożyczalni. Jeżeli dopiero zaczynamy naszą przygodę

z narciarstwem, rozsądne jest również wynajęcie instruktora.

– Jak złapiemy bakcyła, to dopiero wtedy możemy myśleć o kupnie sprzętu. Narty muszą sięgać nam mniej więcej do nosa, a sprzedawca powinien wypytać nie tylko o nasze umiejętności, styl i stopień zaawansowania skrętów, lecz również o to, jak szybko jeździmy, po jakich trasach i średnio ile dni w roku. Dopiero wtedy może zaproponować coś odpowiedniego dla nas – mówi Marek Malec.

NOWIUTKI SPRZĘT TO JEDNAK SPORY WYDATEK.

– Warto obejrzeć również używany, oferowany przez komisje, giełdy i osoby prywatne, bo taki jest przeważnie o połowę tańszy. Trzeba tylko sprawdzić jego stan techniczny – podkreśla instruktor.

SMARUJ, OSTRZ, OSUSZAJ

Sprzęt będzie służył nam tak długo, jak długo będziemy o niego dbać. Po każdym użytkowaniu powinno się go dokładnie osuszyć i schować do futerału. Warto też regularnie smarować ślizgi i co najmniej raz w sezonie oddać sprzęt do konserwacji w serwisie.

Równie ważny jest sposób przewożenia ekwipunku. Narty nie powinny być transportowane na dachowych relingach bez żadnego okrycia, ponieważ brud, który nieuchronnie na nie trafi, przyspieszy proces ich zużycia. Natomiast buty warto przewozić w ciepłym miejscu, aby później nie zmarzły nam stopy.

Amatorzy zagraли w badmintona

CHRZĄSTOWICE

Miłośnicy rekreacji rywalizowali ze sobą w listopadowym III Turnieju Badmintona. Do miejscowej hali sportowej przyjechało ich ponad siedemdziesięciu.

TOMASZ CHABIOR

Na co dzień gramy ze znajomymi na boisku w Przylesiu, a tutaj przyjechalіśmy, bo lubimy konfrontacje z innymi zawodnikami niż zwykle – mówił Arkadiusz Parma z Brzegu, uczestnik zawodów. – Wszystko jest świetnie przygotowane, a boiska dobrze widoczne. Jedynie mogłoby być lepsze oświetlenie.

W Chrząstowicach zagraли nie tylko miejscowi, ale także goście z sąsiednich województw, a nawet z Gniezna. Rywalizacja toczyła się na siedmiu boiskach, a mecze rozgrywali zarówno pojedynczy



Choć w turnieju zagraли wyłącznie amatorzy, poziomu ich gry nie można było nazwać amatorszczyzną. Zdjęcia: Tomasz Chabior

zawodnicy, jak i pary. Najlepsi w swoich kategoriach zostali nagrodzeni, a ich wyniki zaliczone do ogólnopolskiego rankingu.

– Turniej jest zarejestrowany na specjalnym portalu internetowym, prowadzącym klasyfikację najlepszych amatorów, dzięki czemu uczestnicy imprezy mogą powalczyć o miano tego najznakomitszego – tłumaczyła Małgorzata Strzelec, prezes stowarzyszenia Przyszłość

Chrząstowic, organizatora zawodów, które prowadzi regularne zajęcia z badmintona w miejscowej hali sportowej.

Jednak amator amatorowi nierówny. – Podzieliliśmy naszych uczestników na dwie kategorie umiejętnościowe: A i B. W pierwszej z nich grają zawodnicy zbierający punkty do wspomnianego rankingu, a w drugiej typowi amatorzy, którzy są tutaj dla przy-

jemności – mówiła Małgorzata Strzelec.

Badminton polega na przebijaniu nad siatką lotek za pomocą specjalnych raketek. Mecz wygrywa zawodnik lub para, która jako pierwsza zwycięży w dwóch setach. Taka dyscyplina wymaga dużej szybkości i znakomitego refleksu. Badminton jest doskonałym sposobem nie tylko na poprawę wydolności organizmu i koncentracji oraz wzmocnienie mięśni, ale także na schudnięcie i przeciwdziałanie cukrzycy.



Derby dla Chróścic... po ponad dekadzie!

CHRÓŚCICE / DOBRZEŃ WIELKI

Victoria Chróścice pierwszy raz od ponad 10 lat pokonała TOR Dobrzeń Wielki w meczu o stawkę. Upragnione zwycięstwo chróścicianom zapewnił ich grający trener – Wojciech Ścisło.

11 kwietnia 2009 roku był dniem, w którym chróścicianie po raz ostatni triumfowali w meczu przeciwko dobrzeniakom. Wygrali wtedy 1-0 po голу Tadeusza Tyca. W ciągu kolejnej dekady najlepszymi rezultatami



Victorii w derbach gminy były remisy.

Należy jednak wspomnieć, że 9 września 2015 roku obie ekipy spotkały się w 1/16 finału wojewódzkiego Pucharu Polski, a do dalszego etapu awansowała Victoria. Mecz w regulaminowym czasie za-

Wojciech Ścisło pierwszą rundę za sterami Victorii może zaliczyć do udanych – jego drużyna zakończyła jesień na drugim miejscu w tabeli klasy okręgowej gr. 1 i wiosną będzie jednym z kandydatów do awansu do czwartej ligi.

Fot. Tomasz Chabior

kończył się remisem i tak też został odnotowany w statystykach, jednak rzuty karne jako zwycięzcę wyłoniły zespół z Chróścic.

**APOTEM
POJAWIŁ SIĘ... ŚCISŁO**
Victoria niemoc wobec

TOR-u przełamała 16 listopada 2019 roku. W 88. minucie koszmarny błąd popełnił Paweł Juszczyk. Piłkarz chciał wybić piłkę spod własnej bramki, ale nieczysto w nią trafił i kopnął wprost pod nogi Wojciecha Ścisłego. Ten z kolei pewnym uderzeniem wykorzystał „prezent” otrzymany w samej końcówce meczu.

– Gol mnie ucieszył, ale równie szczęśliwy byłbym, gdyby zdobył go inny zawodnik. Dla mnie liczy się interes całej drużyny i osiągnięte przez nią wyniki, nieważne, kto trafia do bramki – podsumował strzelec. **TCH**

REKLAMA



***Radosnych Świąt Bożego Narodzenia przepelnionych
spokojem, miłością i rodzinnym ciepłem
oraz sukcesów w nadchodzącym Nowym Roku
Wszystkim naszym Klientom i Współpracownikom
życzą
Zarząd i Pracownicy Spółki Prowod***

REKLAMA



Best
MATERIAŁY BUDOWLANE

**Opole, ul. Budowlanych 66
Z nami budują najlepsi!**



Zatrudniamy
ponad 500 osób



Nasza firma powstała w
2012 roku



Posiadamy laboratoria
B+R



Posiadamy najwyższe
standardy jakości
i dobrych praktyk
produkcyjnych

Pracownik Produkcji

Miejsce pracy: Opole



Do Twoich zadań należeć będzie:

- sumienne wykonywanie zleconych zadań produkcyjnych,
- obsługa maszyn i urządzeń wykorzystywanych w procesie montażu,
- utrzymywanie miejsca pracy w należyтым porządku,
- przestrzeganie wymogów jakościowych i zasad BHP obowiązujących w procesie produkcyjnym.

Co zyskasz podejmując u nas pracę?



stabilne zatrudnienie
na lata,
na podstawie
umowy o pracę



pensję zawsze na
czas oraz premię
regulaminową



gwarantowaną
podwyżkę po
okresie próbnym



stołówkę w firmie
z dofinansowaniem
posiłków



kartę Multisport
na preferencyjnych
warunkach



możliwość
przystąpienia
do grupowego
ubezpieczenia



uczestnictwo
w firmowych
impresach
integracyjnych



pakiet socjalny
(bony świąteczne,
prezenty dla dzieci)



wysokie
standardy
BHP



bardzo dobrze
wyposażone
stanowiska
pracy



dobry dojazd
autobusem (linia 13)
- przystanek 10 m
od głównego wejścia
do firmy



koleżeńską
atmosferę budowaną
przez wartościowych
ludzi



Aplikacje prosimy wysyłać na adres:
rekrutacje.ecolink@ifm.com

ifm ecolink Sp. z o.o.
ul. Północna 6, 45-805 Opole
tel. 77 445 70 00 lub 534 344 430



3SGroup to Zespół profesjonalistów, którzy z pasją działają na rynku energii odnawialnej. Dzięki współpracy z największymi renomowanymi producentami podzespołów instalacji fotowoltaicznych mamy dostęp do bardzo szerokiego portfolio produktów najwyższej jakości w konkurencyjnych cenach. Zawsze reprezentujemy interesy naszych Klientów, dlatego w odpowiedzi na Ich oczekiwania możemy dopasować najlepsze rozwiązanie do konkretnych potrzeb.

Zatrudnimy
dla Ciebie Słońce

WSPÓLNIE Z NAMI

WYBIERZ SWOJĄ
ELEKTROWNIĘ
SŁONECZNĄ!

- **PRZEPROWADZIMY** RZETELNĄ ANALIZĘ TWOICH POTRZEB.
- **DOBIERZEMY** DEDYKOWANĄ INSTALACJĘ FOTOWOLTAICZNĄ.
- **NASI TECHNICY** ZWERYFIKUJĄ MOŻLIWOŚĆ PRZEPROWADZENIA MONTAŻU.
- **SPECJALNIE DLA CIEBIE** POMOŻEMY POZYSKAĆ PREFERENCYJNE FINANSOWANIE.
- **ZAMONTUJEMY** TWOJĄ INSTALACJĘ FOTOWOLTAICZNĄ NAWET W 1 DZIEŃ!
- **URUCHOMIMY**, PODŁĄCZYMY I ZGŁOSIMY ZA CIEBIE INSTALACJĘ DO TWOJEGO LOKALNEGO DYSTRYBUTORA.
- **BĘDZIESZ SIĘ CIESZYŁ** DARMOWĄ ENERGIĄ ELEKTRYCZNĄ!

Z tym kuponem

rabat
500 zł*

*Promocja obowiązuje do końca grudnia, szczegóły pod nr. tel. 727 922 364

www.3sgroup.pl
biuro@3sgroup.pl
727 922 364